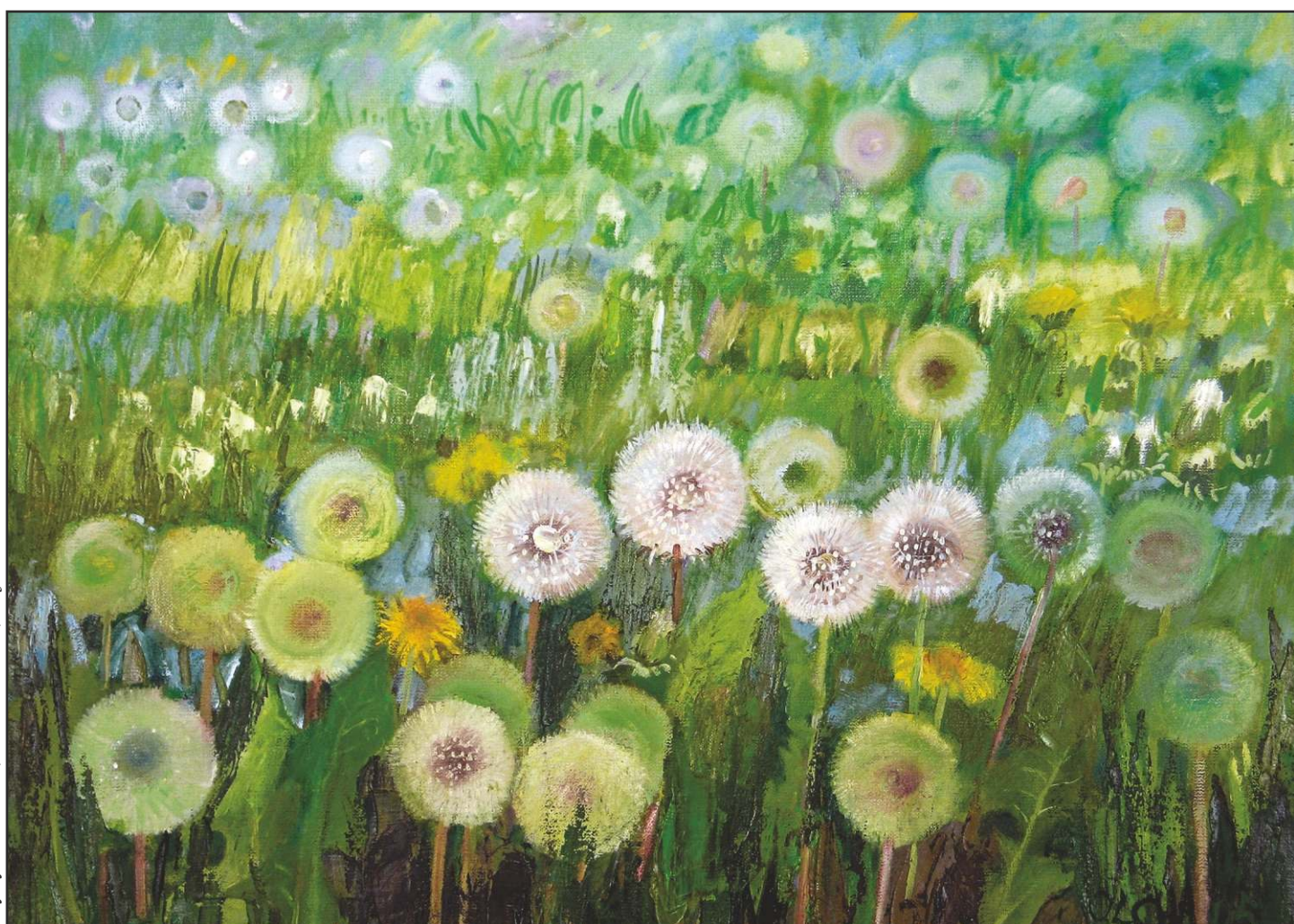


Malarstwo i poezja Krystyny Olchawy



Krystyna Olchawa, *Bez troskie lato*, olej - 2004 r.

Limanowski rynek
w XIX i pierwszej połowie XX wieku

Dawny układ przestrzenny
Jodłowej Góry (Tymbarku) – cz. I

Meksyk - poza utartym szlakiem

Czy komputery mogą myśleć?

Małopolskie Dni
Dziedzictwa Kulturowego

Dzieje parafii i wsi Łososina Górna
w 700. rocznicę powstania

60. rocznica śmierci
Mieczysława Mordarskiego – juniora

„Wszystko w życiu ma swój czas...”
– prof. Janina Cybura (1937-2025)

Był osobowością niebanalną
– Jerzy Jurkowski (1955-2025)



Kompleksowa budowa i modernizacja stacji paliw

Konstrukcje stalowe • pawilony • wiaty • inne usługi specjalistyczne

Oferujemy usługi w zakresie:

- budowy stacji paliw „pod klucz”;
- modernizacji istniejących stacji paliw;
- produkcji i montażu konstrukcji stalowych kompletnych wiat i pawilonów sklepowych;
- wykonawstwo konstrukcji stalowych klasy: 1,2,3;
- oferujemy realizację wszelkich rozwiązań opartych na konstrukcji stalowej, począwszy od zwykłych zadaszeń po nowoczesne dachy o skomplikowanym kształcie wyposażone w świetliki i fryzy podświetlane, a także hale zamknięte o różnym przeznaczeniu.



LIMANOWSKI RYNEK

W XIX I PIERWSZEJ POŁOWIE XX WIEKU

Józef Szymon Wroński

12 kwietnia 2025 r. obchodziliśmy 460. rocznicę lokacji miasta. Miejscowość zwała się wcześniej Wilmanów (Wolmanów), Ilmanów, Ilmanowa, też Ilimanowa, Limanow (Limanów), by w XVIII w. przyjąć ostateczną nazwę Limanowa¹. W poprzednim numerze „Echa Limanowskiego” pisaliśmy o początkach miasta, przede wszystkim o Rynku w czasach staropolskich. W tym numerze przyjrzymy się limanowskiemu Rynkowi w XIX i I. poł. XX wieku. Ukształtowanie Rynku, jego struktura przestrzenna, układ komunikacyjny nie zmieniły się zasadniczo od czasu lokacji miasta. Jego rola i funkcje także nie uległy zmianie².

Rynek w kształcie prostokątnego placu, zbliżonego do kwadratu, otoczony był czterema pierzejami (blokami przyrynkowymi), zwanymi tu *połaciami*. Jego układ wiatrakowy z czterema

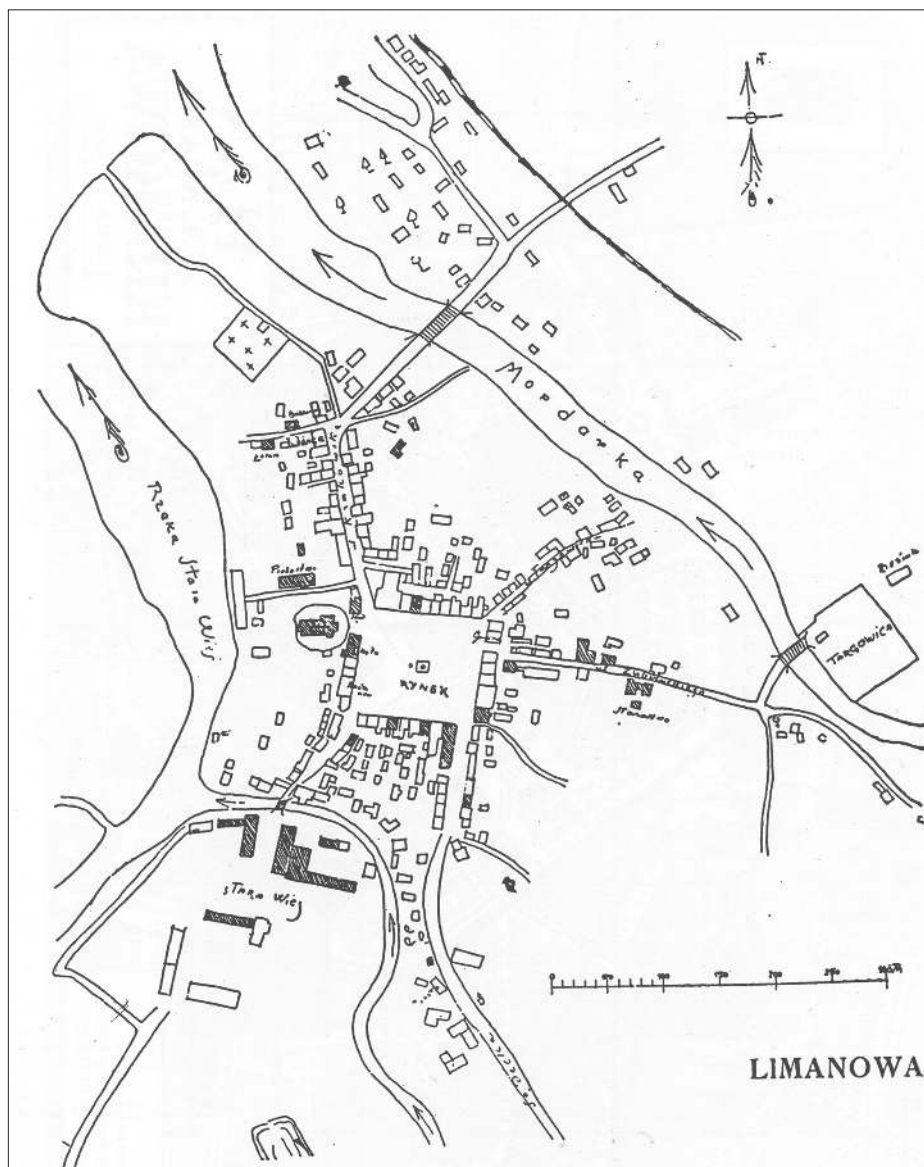
ulicami, trzema wybiegającymi ukosem z narożników Rynku, był niemal wzorcowy, z wyjątkiem ulicy Sąddeckiej (Węgierskiej), którą ze względów topograficznych wytyczono równolegle do

*Gdy miastu wiedzie się dobrze,
dobrze powodzi się również
jego mieszkańcom.*

wschodniej pierzei Rynku i prostopadle do jego południowej pierzei (w dalszej części i ona przebiegała ukosem). Plac rynkowy, gdzie domów było najwięcej, otaczały drewniane budynki parterowe, stojące w ścisłym układzie szeregowym. Domy, wznoszone do 3. ćwierci XVIII w., były w większości zwrócone szczytem do Rynku. Były najwyższe trzyosiove (ze względów fiskalnych: podatek podymny), dwu – trzyizbowe, posiadały wysokie dachy siodłowe oraz przyczółkowo-naczółkowe, kryte gontem. O ich malowniczym charakterze decydowały nieliczne jeszcze podcienia, stolarka okienna i drzwiowa, a także odeskowane szczyty i facjaty opracowane ciesielsko.

Miasto prywatne, jakim przez długi czas była Ilmanowa (Limanowa), przekształcało się w XVII w. z funkcji ośrodka rolnego w ośrodek rzemieślniczo-handlowy. W poł. XVII w. w Rynku znajdował się *dom gościnny Chajduczkowski*. Na rogu wedle kościoła Jan Mytko prowadził *dom gościnny*, odziedziczony po ojcu Szymonie. W następnym stuleciu odnotowany jest w Rynku *dom pański*, zwany gościńcem. Przy ul. Krakowskiej mamy do czynienia nie tylko z domem, ale także z *ogrodem gościnnym*. Podobnie rzecz się ma w 2. poł. XVII w. na ul. Szpitalnej, która zamknięta była *bramą miejską zdolną*, czyli będącą w dobrym stanie³. Od XVIII w. domy miejskie często przyjmowały funkcję zajezdni, co tłumaczyć należy zmianami społecznymi. Niejeden dom był zagrodą i posiadał przejezdnię sień. Z czasem w pierwszych, większych domach, pełniących funkcje domów gościnnych czy oberżach przy Rynku, istniał wyszynk.

14 marca 1769 r. wybuchł wielki pożar, który spustoszył miasteczko. Spalił się późnogotycki kościół i prawie całe jego wyposażenie oraz szkoła i większość budynków w sąsiedztwie. Z pożogi uratowano późnogotycką chrzcielnicę, w znikomej części sprzęt liturgiczny, a przede wszystkim Cudowną Pietę z początku



Plan urbanistyczny Limanowej wg Ignacego Drexlera, *Odrodzenie wsi i miast na ziemi naszej*, Lwów 1921

Część rynku w Limanowie



Zachodnia część rynku. Pocztówka sprzed 1910 roku, wydana nakładem Arona Rottenberga

► XIV w., którą umieszczono ponownie w kaplicy w Mordarce, gdzie odprawiano nabożeństwa dla parafian i mieszczan.

Jakby mało było jeszcze nieszczęścia, w 1772 r. nastąpił I rozbiór Polski, w wyniku którego Limanowa znalazła się pod zarządem władz austriackich, w nowej prowincji zwanej Galicją. Sprawdziło się, niestety, stare – złowrogie porzekadło, które mówi, że *nieszczęścia chodzą parami*. Rozpoczął się 80-letni okres administracyjnej germanizacji życia publicznego i kulturalnego, a także prawie 50-letni okres kasat⁴ i stagnacji w życiu religijnym, formowanym przez oświecony józefinizm. Język polski i łaciński zastąpiono językiem niemieckim. Dopiero cesarz Leopold II w 1790 r. zgodził się, „by tylko w Galicji biskupi i księża mogli używać w korespondencji z władzami państwowymi języka łacińskiego”⁵.

Odbudowa miasta – budownictwo w Rynku i jego otoczeniu pod koniec XVIII i w XIX wieku

Ks. Szczepan Duszyński (1737–1803), od 1774 r. nowy proboszcz limanowski, już w 1775 r. rozpoczął starania o budowę nowego, tzw. drugiego kościoła limanowskiego. Jego budowa trwała od 1777 do 1779 r. (stan surowy),

wraz z wyposażeniem do roku 1791. Do wybudowanego w stylu późnobarokowym kościoła przeniesiono Cudowną Figurę Matki Boskiej Bolesnej, a kościół otrzymał 12 maja 1825 r. (podczas konsekracji przez bp. Tomasza Zieglera) wezwanie Matki Boskiej Bolesnej.

Następowała również powolna odbudowa miasta, które dźwigało się ze zgliszcz. W 1787 r. Limanowa liczyła już 430 mieszkańców i 70 domów. Domy skupiały się także przy uliczkach wybiegających z Rynku w kierunku Krakowa,



Rynek limanowski, początek XX wieku

Nowego Sącza, Starej Wsi i Mordarki. Najwięcej domów stało przy ul. Szpitalnej, Starowiejskiej oraz ul. Krakowskiej, tu tylko po jednej stronie, gdyż drugą stronę zajmował majątek kościelny z ogrodem plebańskim. Najmniej domów stało przy ul. Mordarskiej, a zabudowa ul. Sądeckiej była możliwa dopiero po roku 1596, po zajęciu gruntu plebańskiego, dochodzącego do gościńca sądeckiego⁶. Domy (z sadem i ogrodem warzywnym, zwanym „zatylnym”) otrzymywały w przeważającej większości *układy kalenicowe* i były trzy – i czteroosiowe, kilkunizbowe z oknami wypełnionymi „błoną szklaną”.

Nowa władza austriacka wprowadzała nowe porządki i zarządzenia. Rozporządzeniem cesarza Józefa II z 1788 r. nakazano umiejscowić cmentarz poza obrębem miasta, co miało chronić mieszkańców m.in. przed zarazą (do tej pory cmentarz znajdował się przy kościele parafialnym). Cesarz austriacki Franciszek Leopold potwierdził w roku 1798 prawa miejskie Limanowej i wyraził zgodę na urządzenie w mieście 18 jarmarków w ciągu roku. W dokumencie tym użyta została oficjalnie współczesna nazwa miasta Limanowa.

Na Rynku ufundowana została w 1830 r. statua św. Floriana, patrona chroniącego od ognia i pożarów (prawdopodobnie pierwszy – najstarszy limanowski pomnik w przestrzeni miasta). Na szlaku pocztowym „drugiej wiedeńskiej drogi handlowej” uruchomiona została w Limanowej w 1833 r. stacja pocztowa. Jej organizatorką i zarządcą została Marie Angerbauer, poczmistrzyni, która pełniła



Widok perspektywiczny na prezbiterium i elewację północną od strony rynku na stary, XVIII-wieczny, drewniany tzw. drugi kościół limanowski



Rynek limanowski, początek XX wieku

te obowiązki w latach 1833–1840. Jak widać pojawiali się urzędnicy austriaccy, bo językiem urzędowym stawał się bezwzględnie język niemiecki.

W roku 1841 w Limanowej było już 110 domów; większość z nich była skromna, drewniana i parterowa. Przy Rynku były tylko trzy murowane kamienice, noszące cechy prowincjonalnego, redukcyjnego klasycyzmu. W pierzei wschodniej tuż przy jej zakończeniu stała 1-piętrowa kamienica, powstała na „starych szacownych murach” z lat 1642–1648⁷, w której po przebudowie w latach 1869–1870 przez jakiś czas do 1. poł. lat 80. mieścił się Sąd Powiatowy (w piwnicach znajdował się karcer, więzienie „z czasów pańszczyźnianych” o potężnych, grubych, ceglanych murach, pięknie wysklepionych). W narożu w pierzei południowej ►



Dzień targowy na limanowskim rynku. W głębi figura św. Floriana, w tle kościół w trakcie budowy - brak wieży i rzeźby w szczycie kościoła

► i ul. Sądeckiej (obecnie T. Kościuszki), stał – i stoi po dziś dzień – 1-pietrowy zajazd z narożnym podcieniem, wspartym na kamiennym, oszkarpowanym filarze, chyba najstarszy, piętrowy dom murowany w Rynku, pochodzący z początku lat 40. XIX wieku.

Gdy pod koniec XVIII w., z inicjatywy ówczesnego kierownika szkoły Jana Kaweckiego, odbudowano budynek szkoły parafialnej (mieszczący się na placu przykościelnym po stronie północnej), już wówczas myślano o budowie nowej szkoły na odrębnym miejscu. Dopiero jednak ks. Jan Warpęcha (1806–1877), proboszcz limanowski, zakupił w 1842 r. w Rynku (w pierzei zachodniej, biegnącej ku Starej Wsi) od niejakiego Twaroga parcelę pod budowę nowej szkoły i w 1843 r. wystawił na niej nowy budynek szkolny. Szkoła, zwana trywialną, była kolejnym, trzecim już budynkiem murowanym (przy Rynku), ale jeszcze parterowym i składała się z dwóch izb lekcyjnych i jednego pomieszczenia dla nauczyciela⁸. Wkrótce jednak budynek okazał się być za ciasny i ks. Warpęcha postanowił go rozbudować, a raczej nadbudować piętro (tak naprawdę szkoła

budowana była prawie od nowa w roku 1877, była 8-osiowa od frontu, czyli od Rynku). W budynku mieściło się sześć sal lekcyjnych, kancelaria i kuchnia oraz pomieszczenia pomocnicze (na sprzęt i pomoce do nauki). W szkole uczyło już dwóch nauczycieli, a uczęszczało do niej z całej parafii ok. 200 uczniów⁹. Jej parter od piętra oddzielał gzyms opaskowy, zwany też kordonowym, a okna dzielone były szczeblinkami na 10 kwater (czyżby miały przypominać uczniom o dziesięciu przykazaniach Bożych, bo przecież szkoła była parafialna)¹⁰. Na jej utrzymanie (i szpitala przy ul. Szpitalnej) pieniądze pobierano z majątku w Lipowem. Z kolei drewno na remont budynków dostarczał las w Starej Wsi¹¹.

W 1850 r. do Limanowej przybył Ludwik Müller i, po otrzymaniu koncesji, założył tu pierwszą aptekę, mieszczącą się w budynku koło kościoła (w niegdysiejszym ogrodzie plebańskim), przy tzw. majdanie. Aptekę przejął w 1853 roku jego syn Antoni (wiceburmistrz Limanowej). Rozpoczęła się ponad stuletnia historia pięciopokoleniowej rodziny limanowskich aptekarzy: Müllerów, Zubrzyckich, Bączkowskich.

Z czasem Limanowa zaczęła być dostrzegana przez władze zaborcze, o czym może świadczyć nie tylko pobyt na Rynku limanowskim 18 listopada 1855 r. cesarza Franciszka Józefa I¹², ale też obdarzenie miasteczka honorowymi, administracyjnymi urzędami. Rozporządzeniem z 24 kwietnia 1855 r. obwód sądecki podzielono na 10 powiatów sądowych. Siedzibą jednego z nich stała się Limanowa (jej naczelnikiem został Józef Wicherek), a drugiego Tymbark (ale tylko formalnie), faktycznie była nią Skrzydlna. Z połączenia tych dwóch istniejących powiatów sądowych powstał na przełomie 1866/67 r. spory powiat limanowski. Pierwszym starostą limanowskim został dotychczasowy naczelnik powiatu Walenty Jaworski, który urząd ten pełnił do roku 1887 (w 1876 r. został też posłem na Sejm Krajowy we Lwowie). W Limanowej powołana została Rada Powiatowa, na czele której stanął Maksymilian Marszałkowicz (1804–1878), pełniąc od 1867 r. aż do końca życia funkcję pierwszego marszałka powiatu. Dbał on o oświatę, budowę dróg i estetykę wznoszonych budowli oraz pomników.



Widok na budujący się parafialny kościół limanowski z „lasem” rusztowań, po lewej budynek dawnej szkoły

Na Rynku, który w 2. poł. XIX w. nazwano Placem Najświętszej Maryi Panny, stanęła w 1868 r. kamienna statua św. Floriana (pierwszą chyba drewnianą

ufundowano w 1830 r.), otoczona czworobocznym, kamiennym ocembrowaniem, co nadawało jej charakter miejskiej fontanny (wypełnionej wodą potrzebną do

gaszenia pożarów). Mieszkańcy wraz z proboszczem ks. Janem Warpęchą i burmistrzem miasta Piotrem (?) Brzeziłą ufundowali ten trwały pomnik (wykonany ►

► w Krakowie (?), *niejako profilaktycznie ku pamięci i przestrodze*, na zbliżającą się 100. rocznicę groźnego pożaru miasta (1769), oddając gród pod opiekę św. Floriana, z *prośbą, by strzegł grodu od pożarów*. Na metalowej obręczy, otaczającej figurę św. Floriana, widniał napis Szczawa (wykonany w kuźnicy należącej do Maksymiliana Marszałkowicza).

Nastąpił wyraźny rozwój Limanowej, w której w 1869 r. było już 1107 mieszkańców, w tym około 30 rodzin żydowskich. W 1868 r. powstał *kahał limanowski* (gmina żydowska), który obejmował wszystkich wyznawców judaizmu mieszkających w powiecie. Prawdopodobnie w tym czasie na zboczu wzniesienia poza miastem powstał cmentarz żydowski – *kirkut*, oddalony około 650 m na północny wschód od Rynku.

W 1874 r. powstała Ochotnicza Straż Ogniowa. Jej założycielami byli: Karol Góra, adiunkt sądowy, Eugeniusz Rozwadowski, radny miasta i Antoni Janik, burmistrz Limanowej. Jednostka ta była jedną z najstarszych na terenie zaboru austriackiego.

Około roku 1880, po stronie północnej Rynku powstają drewniane podcienia, wsparte na masywnych, drewnianych słupieniach. W słowniku geograficznym z 1884 r., o tych domach z podcieniami i dużymi dachami, można przeczytać:

Domy mają starym sposobem poddasza, przez co całe połacie wydają się jakby były pod jednym dachem. Podcienia te jedyne w swoim rodzaju były kapitalną zdobyczą architektoniczną i praktyczną zarazem, dawały bowiem schronienie podczas słońca i słońca nie tylko mieszkańcom, lecz także liczny kupcom przybywającym do Limanowej na sławne targi i jarmarki; od 1884 r. przybywali oni już żelazną koleją, która została otwarta 16 grudnia tego roku.

Rynek limanowski na przełomie XIX i XX wieku

Od poł. lat 80. XIX w. Rynek powoli zmieniał swój wygląd. W 1885 r. rozpoczęto budowę okazałego murowanego budynku sądu powiatowego, zlokalizowanego przy Rynku tuż przed drewnianym kościołem (który w ten sposób został całkowicie przysłonięty). Budowa sądu trwała dwa lata i gmach oddano do użytku w 1887 roku. Ów czwarty, piętrowy budynek przy Rynku przetrwał jedynie 23 lata, gdyż w 1910 roku – usilnym staraniem ks. Kazimierza Łazarskiego – został rozebrany celem powiększenia placu kościelnego i otwarcia go na przestronny limanowski Rynek. Był to strategiczny zabieg, przygotowanie placu

pod budowę monumentalnego kościoła-pomnika Konstytucji 3 Maja, który wzniesiono w narożniku płn.-zach. Rynku w latach 1911–1918 na miejscu drewnianego kościoła. Wyburzenie owego gmachu i wybudowanie kościoła zmieniło całkowicie układ urbanistyczny tego narożnika limanowskiego Rynku. Tuż obok kościoła od strony południowo-zachodniej stał wspomniany wyżej 1-piętrowy, 8-osiowy budynek szkoły z 3-połaciowym dachem, a za nim ciąg parterowych budynków drewnianych, nakrytych stromymi dachami z malowniczymi lukarnami (w połaciach dachowych).

Zmieniał się powoli urbanistyczny układ także poza Rynkiem. Już na mapie katastralnej z 1845 r. widać zarysowujące się przejścia i „miedzuchowe” uliczki, z których z czasem wykształcały się ulice. Miało to miejsce już na przełomie XVIII i XIX w., gdy wykształcały się poczęły zarysy nowych ulic. Chodziło niewątpliwie o usprawnianie komunikacji w mieście, a pośrednio był to również wtórny „efekt” pożarów roku 1727 i 1769. Za pierzeją wschodnią powstała ul. Stodólna (ob. M.B. Bolesnej), która nie przebiła jeszcze połaci wschodniej, lecz skręcała przed nią w prawo ku ulicy zwanej Ku Mordarce (później



Widok od strony kościoła w kierunku wylotu ulicy Józefa Piłsudskiego (dziś ulicy Matki Boskiej Bolesnej)



Wręczenie odznaczeń podczas obchodów święta państwowego na początku lat dwudziestych XX wieku. Uroczystość odbywa się w północno-wschodnim narożniku limanowskiego rynku

ul. Mordarską); po stronie południowej za Rynkiem przebito i ukształtowano ostatecznie po pożarze w 1915 r. ul. Nową (tak się nazywała, obecnie jest to ul. Krótka). Za Rynkiem po stronie północnej po pożarach miasta (1727 i 1769) od strony ul. Krakowskiej biegła wąska, krótka, ślepa uliczka. Stał tu już, założony w 1574 r. przez Annę Jordanową, szpital dla ubogich, który popadł w ruinę, a w 1727 r. zgorzał¹³. Dopiero po 100 latach wybudowano nowy *dom szpitalny*, usytuowany nieopodal starego, ale nieco przesunięty w głąb przy ul. Szpitalskiej/ Szpitalnej (obecnie ul. ks. Ludwika Kowalskiego). Gdy uliczkę poszerzono, wybudowano przy niej dwa domy, stojące po obu stronach nowo ukształtowanej ulicy Szpitalnej, które nie wyglądały, lecz detalem (stolarką budowlaną: okna szczeblinkowe, dwuskrzydłowe drzwi, tzw. podwoje) przypominały późniejsze skromne domy szlacheckie. Za kościołem i budynkiem probostwa od strony północnej przebiegała przecznica od ul. Krakowskiej (była to wewnętrzna, ślepa uliczka niezbędna dla wewnętrznego ruchu komunikacyjnego przy kościele i „ekonomii plebańskiej”,

czyli budynkach parafialnych: tu stała plebania, z czasem murowana, a dalej apteka). Przy zakręcie ul. Krakowskiej w stronę późniejszej ul. Kolejowej, przebito na tzw. „Piekło” uliczkę biegnącą w stronę potoku Mordarka. Po drugiej stronie biegła wąska uliczka w kierunku Potoku Starowiejskiego. Te nowe

uliczki (i inne przejścia międzuchowe przy ul. Krakowskiej i Sądeckiej) są już dobrze widoczne na mapie urbanistycznej Limanowej z 1921 roku¹⁴. Niektóre z tych uliczek (jak np. „esowatą linią” biegnąca uliczka na Działy, wybiegająca z narożnika południowo-wschodniego, czy uliczka „Na Zakręcie” w nowej ►



W dni targowe rynek zapelniał się konnymi wozami oraz tłumem sprzedających i kupujących

► osadzie „Piekło”) zniknęły z map miasta, inne z kolei, jak późniejsza ul. Cicha czy Ogrodowa (przecznice ul. Sądeckiej) doszły z czasem, wzbogacając układ urbanistyczny (z biegiem lat zostały rozbudowane), gdyż były niezbędne dla dobrze funkcjonującej komunikacji miejskiej. Z tych też komunikacyjnych względów nastąpiła zmiana ruchu kołowego w obrębie samego Rynku. Ponieważ główny ruch kołowy przebiegał na linii ul. Krakowskiej i Sądeckiej, dlatego też z czasem Rynek limanowski przecięty został ulicą przebiegającą po przekątnej, dzieląc plac rynkowy na dwa trójkąty (o różnicowanych poziomach).

Rynek limanowski w okresie międzywojennym

Przy wschodniej pierzei Rynku, tuż za narożem, skąd wybiegała ulica Mordarska, późniejsza Rzeczna, zwana obecnie Jana Kilińskiego, stały dwie kamienice; pierwsza 1-piętrowa, wąska 3-osiowa, zdobiona w górnej kondygnacji, w partii nad oknami, neobarokowo-secesyjnymi ornamentami, widocznymi na licznych fotografiach. Powyżej wznosił się jeszcze *mezanin* (z j. włoskiego *mezzanino*), niskie piętérko, z małymi, leżącymi prostokątnymi okienkami, ujęte w architektoniczne reguły belkowania¹⁵. Na parterze był sklep – handel bławatny Frankla Blumenstocka (później sklep z obuwem słynnej firmy „Bata”). Obok stała niska kamieniczka, wprawdzie parterowa, ale zdecydowanie szersza od sąsiedniej (także z *mezaninem*, czyli pomocniczym, niskim nadbudowanym piętérkiem). W niej znajdował się sklep Henryka Goldfingera, w którym można było nabyć piwo, wino i herbatę, o czym informował wiszący nad wejściem reklamowy szyld (była tu prawdopodobnie także kawiarnia). Ciekawa była stolarka drzwiowa i okienna tych kamieniczek. Dla podkreślenia walorów nie tylko dekoracyjnych, ale także konstrukcyjnych, obie miały na parterze standardowe, boniowane pasy. I co warto podkreślić, narożna kamieniczka miała na 1. piętrze balkon, z którego można było przyglądać się barwnym targom na limanowskim Rynku (mówią o tym obrazy Tadeusza Ocieпки¹⁶ czy Marii Potrzebowskiej), a przede wszystkim uroczystościom patriotycznym i religijnym odbywanym tu każdego roku (z okazji 3 Maja czy procesji Bożego Ciała).



Policjant na polskim motocyklu „Sokół” 1000 na limanowskim rynku, lata trzydzieste XX wieku

Następny spory, parterowy budynek drewniany, z lat 1869–1872, zrębowy, ale z wysokim dachem i dużym okapem (po latach wsparty na narożnych słupienicach), to siedziba limanowskiego Magistratu¹⁷. Po drugiej stronie, za ul. W. Zubrzyckiego (obecnie M.B. Bolesnej) stał jego *vis-à-vis*, czyli niemal identyczny budynek, jak budynek Magistratu, a tuż za nim były cztery parterowe domy (w drugim mieścił się sklep z galanterią Saula Schönfelda)¹⁸, a za nimi jeden z najstarszych domów murowanych, 1-piętrowa kamienica z balkonem (był to jeden z pierwszych balkonów w Limanowej (posłużył jako wzór przy budowie balkonu w gmachu sądu od strony kościoła, na którym, jak wieść gminna niesie, naczelnik sądu przysłuchiwał się kazaniom i Mszom Świętym).

Południowa pierzeja przykuwała uwagę 1-piętrową kamienicą, z podcieniem w narożu, nakrytą wysokim dachem 3-połaciowym, za nią stały dwa parterowe murowane domy (drugi wyższy z *mezzaninem*), za nimi okazała 1-piętrowa, 4-osiowa kamienica Tomasza Biedy z lat 1918–1920, z restauracją na parterze i mieszkaniami na piętrze. Za tą kamienicą stał podcieniowy dom z wysokim dachem pokrytym gontem, a za nim wieloosiowa kamienica z *mezzaninem*, złożona jakby z dwóch części, co widać choćby w poszyciu dachu.

W zachodniej pierzei Rynku, za szkołą, na sporym, stromym zboczu skarpy stały drewniane domy parterowe, z wysokimi dachami, w których znajdowały się ciekawe lukarny (m.in. z żabimi

pyszczkami, z podniesionymi daszkami)¹⁹. Za nimi (na ich tyłach) stały liczne, mniejsze domy (np. dom Marianny i Jakuba Baczyńskich, z białymi ścianami, który w następstwie koligacji rodzinnych przeszedł we władanie rodziny Bogdanowskich)²⁰.

W pierzei północnej stały jakby w jednym, długim szeregu domy podcieniowe, nakryte dużymi dachami i tak zliczowanymi, jakby stały one pod jednym dachem. Na piętérku (poddaszu) lub na tyłach domu znajdowały się mieszkania właścicieli, na parterze sklepy, gospody, szynki, ponieważ handel z placu rynkowego z biegiem lat przenoszono do budynków wokół Rynku. W narożu stała piętrowa kamienica z lat 20. XX w. z hurtownią „trafiki tytoniowej”, którą nabył Tomasz Biel. Podcienia, wsparte na słupienicach, stanowiły ruchliwy deptak, a więc miejsce spacerów (także w czasie niepogody) mieszkańców miasta, ale także było to miejsce handlu: kupcy wystawiali tu swoje towary, rękodzielnicy – wielorakie wyroby. W sklepach za podcieniami odbywał się handel towarami bławatnymi (prowadził go Dawid Süsswein czy Moses Weinfeld), w jednym z lokali mieścił się sklep i restauracja (a także „pokoje do śniadań”, tak się to wówczas nazywało), również był tam wyszynk piwa i różnych, nieraz rzadkich trunków w sklepie u Marcelego Bursztyna²¹ oraz cukiernia, na prowadzenie której Jan Kielski otrzymał zezwolenie od władz miejskich 21 czerwca 1927 roku²². Tu bywalcami byli nie tylko miejscowi notable, lecz także zacni



Mieszkańcy Limanowej corocznie gromadzili się na rynku, by wspólnie uczcić rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. W tle widoczna południowa część rynku

goście, jak Władysław Orkan, Bolesław Limanowski czy Bronisław Piłsudski, brat Józefa Piłsudskiego. Często po po-
bycie w restauracji czy kawiarni owi „go-
ście z daleka” przenosili się na proszony
podwieczorek czy kolację do willi Beków.

Rynek i ul. Zubrzyckiego (obecnie
M.B. Bolesnej) obsadzone były licznymi
drzewami akacjowymi, które w okresie
kwitnienia zamieniały plac rynkowy
z rabatami kwiatowymi niemal w rajski
ogród (bo to, co pozostało nam z raju to
kwiaty – mówi porzekadło) z dodatko-
wym jeszcze i symbolicznym znacze-
niem²³. Rynek limanowski był oświetlo-
ny światłem doprowadzonym z browaru
(następnie z rafinerii nafty z Sowlin).
Na Rynek doprowadzona została woda;
w ważnych, węzłowych punktach miasta
(na Rynku, przy głównych ulicach) po-
wstały punkty z pitną wodą z ręcznymi
pompami-hydrantami.

Przypomnijmy, iż w 10. rocznicę
bitwy na Jabłońcu pod Limanową,
8 grudnia 1924 r. przed świątynią
limanowską, konsekrowaną 2 paź-
dziernika 1921 r. przez (a)bp. dr. Leona
Wałęgę, ustawiono Figurę Matki Bożej
Niepokalanej, którą na zamówienie ks.
prob. Kazimierza Łazarskiego wykonał
Wojciech Durek, artysta sprowadzony

z Torunia. Rzeźba-pomnik, stojąca
do lat 70. XX w. przy Rynku²⁴, stoi
obecnie (uzupełniona i odnowiona)
na placu przed plebanią, który po-
winien otrzymać Jej imię.

Dalszy ciąg nastąpi
Józef Szymon Wroński
Fotografie: arch. albumu
„Okruchy pamięci”

¹ Ewolucja nazwy miasta jest bogata i o wiele bardziej złożona. Zob. Franciszek Leśniak, *Miasto w latach 1565–1772*, [w:] *Limanowa. Dzieje miasta*, T. I, 1566–1945, pod red. Feliksa Kiryka, Kraków 1999, s. 71.

² W dalszych badaniach należałoby porównać założenie Limanowej z założeniami urbanistycznymi w takich miejscowościach jak: Zakliczyn, Myślenice, Lanckorona i jeszcze innych.

³ Por. F. Leśniak, *Miasto w latach 1565–1772*, op. cit., s. 109 nn (Tabela 4).

⁴ W parafii skasowano wszystkie bractwa kościelne, w tym Bractwo Różańcowe działające od 1635 r. i Bractwo Szkaplerza Świętego założone w 1765 r. (na 200-lecie lokacji miasta).

⁵ Ks. Bolesław Kumor, *Parafia Matki Boskiej Bolesnej w latach 1772–1860*, [w:] *Limanowa. Dzieje miasta*, T. I, 1566–1945, op. cit., s. 255.

⁶ F. Leśniak, *Miasto w latach 1565–1772*, [w:] *Limanowa. Dzieje miasta*, T. I, 1566–1945, op. cit., s. 108, 122.

⁷ Archiwum Państwowe w Krakowie, IT, rps 230, s. 93–94 (1648).

⁸ Ks. Józef Joniec, *Historia Parafii Limanowskiej*, Limanowa 1953 (na prawach rękopisu), s. 34; K. Karolczak, *W czasach absolutyzmu*, [w:] *Limanowa. Dzieje miasta*, T. I, op. cit., s. 252.

⁹ Marek Kłonica, *Fundacja ks. Duszyńskiego*, „Almanach Ziemi Limanowskiej”, R.IV:2003, nr 14, s. 44.

¹⁰ *Okruchy Pamięci – Limanowa na starej fotografii*, Suplement, red. J. Bogacz, St. Ociepka, Limanowa 2012, s. 78.

¹¹ M. Kłonica, *Fundacja ks. Duszyńskiego*, op. cit., s. 44.

¹² Za informację, którą otrzymałem od historyka Karola Wojtasa, bardzo dziękuję.

¹³ Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Acta Visitationis Capituli, rps 60, s. 83nn; F. Leśniak, *Miasto w latach 1565–1772*, op. cit., s. 174.

¹⁴ Ignacy Drexler, *Odrodzenie wsi i miast na ziemi naszej*, Lwów 1921. Zob. Józef Szymon Wroński, *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Pasjonujące początki. Krakowski konkurs architektoniczny na projekt kościoła-pomnika Konstytucji 3 Maja [w Limanowej] 1908–1909*. Limanowa 2012, s. 198.

¹⁵ *Okruchy Pamięci – Limanowa na starej fotografii*, Suplement, op. cit., s. 70, 79.

¹⁶ Kazimierz Karolczak, *W dobie autonomii galicyjskiej*, [w:] *Limanowa. Dzieje miasta*, op. cit., s. 337, il. 9.

¹⁷ *Okruchy Pamięci – Limanowa na starej fotografii*, Suplement, op. cit., s. 70.

¹⁸ *Okruchy Pamięci – Limanowa na starej fotografii*, Suplement, op. cit., s. 76.

¹⁹ *Okruchy Pamięci – Limanowa na starej fotografii*, Suplement, op. cit., s. 74, 198.

²⁰ *Okruchy Pamięci – Limanowa na starej fotografii*, Suplement, op. cit., s. 135.

²¹ *Okruchy Pamięci – Limanowa na starej fotografii*, Suplement, op. cit., s. 81.

²² Szczepan Świątek, *Miasto w latach 1918–1939*, [w:] *Limanowa. Dzieje miasta*, T. I, op. cit., s. 488.

²³ Warto przypomnieć, iż Arka Przymierza wykonana została z drzewa akacjowego.

²⁴ Przeniesiona podczas jego przebudowy na cmentarz parafialny.

Dawny układ przestrzenny Jodłowej Góry (Tymbarku) – cz. I

Po objęciu władzy przez Kazimierza Wielkiego (1310-1370) w latach 1333-1370 w Koronie Królestwa Polskiego liczba miast niemal podwoiła się. Do połowy XIV w. przewagę nowych lokacji miast notujemy w Małopolsce południowej i na Rusi (Bardecka 1974, 1982 s. 39). Miasteczko Jodłowa Góra zostało założone przez Kazimierza Wielkiego w ramach akcji osadniczej, mającej na celu zagospodarowanie słabo zasiedlonych terenów oraz celem eksploatacji bogactw naturalnych. Nadanie wójtowi prawa osadzania wsi na prawie magdeburskim wskazuje, iż Jodłowa Góra miała pełnić funkcję ośrodka kolonizacyjnego dla tego rejonu. Miasteczko pełniło również funkcję stacji popasowo-noclegowej przy drugorzędnym trakcie handlowym z Krakowa na Węgry (Bardecka 1974; Leśniak 1978 s. 9; Kosowski 2002). Pod koniec średniowiecza nazwa miejscowości wyewoluowała do podobnie brzmiącej jak współcześnie (Leśniak 1978 s. 12). Od chwili lokacji, zasadniczy układ przestrzenny dawnego miasteczka niewiele się zmienił, co ułatwia rekonstrukcję pierwotnego układu lokacyjnego. Brak znaczących przeobrażeń miejscowości wynika z karłowatości miasteczka, według lustracji z 1564 r. Tymbark zamieszkiwany był przez dwadzieścia rodzin (Bardecka 1982 s. 86; Kiryk 1985). Większe zmiany urbanistyczne nastąpiły w drugiej połowie XX w., co jest jeszcze w zasięgu pamięci starszych mieszkańców tej miejscowości. W 1974 r. tymbarski rynek posiadał układ dróg wylotowych identyczny jak w roku 1845 (Mapa projekt 1974). Niemniej jednak, z uwagi na przemiany jakie zaszły w ciągu 672 lat od założenia Tymbarku, rekonstrukcja układu przestrzennego miasteczka jest przybliżona. Informacje dotyczące dawnego wyglądu Jodłowej Góry możemy uzyskać z materiału porównawczego dla sposobu rozplanowania przestrzennego lokacji średniowiecznych miast w Małopolsce. Pomocny jest materiał kartograficzny oraz ikonograficzny. Artykuł jest przyczynkiem do dalszych dociekań nad przeszłością Tymbarku.

Dokumentem prawnym, na mocy którego założono Jodłową Górę, był dokument lokacyjny wystawiony 2 lipca 1353 roku w kancelarii królewskiej w Krakowie (Bartoszewicz 1858 s. 233). Dokument ten nie zachował się do dzisiejszych czasów w oryginale, przetrwał natomiast dokument, który okazał się fałszyfikatem datowanym na dzień 11 sierpnia 1349 roku. Leśniak (1978 s. 10) wykazał, iż to fałszykat wyprodukowany w latach 1768-1770 przez znanego fałszerza Stanisława Morawskiego. Wspomniany fałszykat znajduje się w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, rękopis nr 2785. O dokumencie lokacyjnym Tymbarku dowiadujemy się z listów Józefa Łepkowskiego, publikowanych w dzienniku „Czas”. Jednym z powodów jego objazdu archeologicznego Galicji jak pisał, był brak zainteresowania zabytkami wsi. To w połączeniu ze stwierdzeniem iż „*Miasteczko*

Tymbark z powodu gościńca głównego idącego na Limanową, zupełnie podupadło” świadczy, iż Tymbark w połowie XIX w. postrzegano bardziej jako wieś niż miasto. Opisując wizytę w Tymbarku, pisał że nie znalazł tam żadnych oryginalnych nadań. U burmistrza Łepkowski widział kopie przywileju z 1349 r., jest to dokument wątpliwej treści odnoszący się raczej do roku 1449 (Kiryk 1985 s. 252), natomiast w kancelarii widział pieczęć z herbem używaną od czasu założenia miasta. Dzięki pomocy dziedzica i księdza Potaczewskiego, Łepkowski mógł oglądać kopie nadań miejskich, nie pisze natomiast jakie to nadania. Zapewne wówczas przepisał treść tych kopii (Łepkowski 1851a, b). Jest wielce prawdopodobne, że dziedzicem, który udzielił pomocy Józefowi Łepkowskiemu był Antoni Sławikowski, doktor medycyny i chirurgii, profesor okulistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim (Sławikowska 2011 s. 114;

Grzybowski, Pactwa 2022). Sławikowski nabył Tymbark w 1843 r., w roku 1856 przekazał go swojemu synowi Henrykowi (Leśniak 1978 s. 19). Józef Łepkowski odwiedził Tymbark w 1851 r. Przywilej dla budowy kościoła z roku 1349, jaki okazał się fałszyfikatem, oraz dokument lokacyjny Jodłowej Góry opublikował też Szczesny Morawski, lecz są to fragmenty wspomnianych dokumentów (Morawski 1863 s. 233). W latach 1922-23 dokument lokacyjny wraz z innymi dokumentami miał skraść i wywieźć do Lwowa radny Tymbarku Tęcza (Steczowicz 1960). Pierwszym wójtem Jodłowej Góry był Kunad (Cunado) syn Alpodriki (Alpodrici). Przy nadaniu przywilejów Kunadowi pisze „*nostro fidei scultori*”, miałyby to znaczyć „naszemu wiernemu rzeźbiarzowi”. Być może w odpisie Łepkowskiego jest przekręcone *sculptori* na włosko brzmiące *scultori*. Możliwe, iż to skutek błędów wynikających z przepisywania i kopiowania tekstu. Ten trop naprowadza na hipotezę, iż Kunad był nadwornym rzeźbiarzem Kazimierza Wielkiego, autora kamiennych zworników prezbiterium katedry krakowskiej, twórcy nagrobka Władysława Łokietka (Dobrowolski 1950 s. 128, 136).

Treść kopii dokumentu lokacyjnego dla Jodłowej Góry jaką znamy dostarczył Józef Łepkowski do redakcji „Kodeksu Dyplomatycznego Polski”, czyli zbioru dokumentów średniowiecznych dla Polski, zamieszczony w tomie trzecim. Redakcja miała uwagę do materiałów dostarczonych przez Józefa Łepkowskiego, który dla „*kodeksu przepisał wiele przywilejów miast galicyjskich; żałować tylko należy, że w kopiach swoich nie dał żadnych opisów ani objaśnień, z jakich źródeł wypisywał: z oryginałów czy transumptów; jakie przy dyplomatach swoich znalazł pieczęci? i t.d.*”. Z listów do dziennika „Czas” wiemy, że dokument jaki widział był kopią, jest to jedyna informacja na temat tego dokumentu (Bartoszewicz 1858 s. IV). Nie znamy daty sporządzenia kopii widzianej przez



Budynki zabudowy przyrynkowej, po lewej rząd zachodniej zabudowy siedliskowej. Pierwszy budynek z lewej stał w miejscu dzisiejszej drogi powiatowej, budynek z wysokim kominem to piekarnia. Ulica ogrodowa znajdowała się w znacznie głębszym wąwozie. U jej wylotu z rynku w skarpie znajdowały się piwnice, co potwierdza powyższe zdjęcie. Piwnice istniały jeszcze w połowie XX w. Pocztówka z lat dwudziestych XX wieku (Wielek 2005; Kapturkiewicz 2025)

Łepkowskiego, nie mamy pewności co do wiarygodności dokumentu. Jest wielce prawdopodobne, iż dokument widziany przez Łepkowskiego różnił się od oryginalnego dokumentu królewskiego. W średniowieczu, dla zabezpieczenia swoich przywilejów, często po śmierci kolejnych władców transumowano dokumenty, co wiązało się z większym lub mniejszym zniekształceniem ich treści. Do XVIII w. uważano, że dokument aktualnie panującego króla miał większą moc prawną od dokumentów jego poprzedników, wynikało to zapewne z przypadków nieprzestrzegania przez nowego króla przywilejów wystawianych przez poprzednika (Kuraś 1971 s. 21). Transumpt to dokument wystawiony celem uzyskania jego uwierzytelnionej kopii (Maciejewska 1974 s. 83).

Warto przedstawić także sposób pracy ówczesnych notariuszy i sztukę pisanie dokumentów. Posiadając zazwyczaj wykształcenie literackie (Kuraś 1971 s. 19), opierali się oni na zapamiętanym zasobie pojęć i frazesów moralno-religijnych oraz ustalonych formuł, jakich należało używać w najczęściej spotykanych typach dokumentów. Przez to często popełniali błędy, zapisując zapamiętane formuły niedokładnie (Kuraś 1971 s. 29). „Pisaniem dokumentów w kancelarii

zajmowali się głównie najmniej inteligentni pracownicy kancelarii” (Kuraś 1971 s. 25). Zazwyczaj sporządzano jeden dokument, prawdopodobnie z powodu ceny papieru. Papier był wówczas artykułem importowanym, pergamin fabrykowany w Polsce od końca XV w. W nielicznych wypadkach, gdzie zachowało się więcej oryginałów tego samego dokumentu, można niekiedy stwierdzić różnice pomiędzy poszczególnymi egzemplarzami. To potwierdza, że notariusze sporządzając większą ilość egzemplarzy tego samego dokumentu, nie przepisywali wiernie tekstu a „redagowali niejako *ad hoc* każdy poszczególny egzemplarz” (Kuraś 1971 s. 34). Pisanie dokumentów było sztuką, lecz nie przypominało pracy świadomego artysty, a bardziej „robotnika pracującego na taśmie, mechanicznie montującego wyprodukowane seryjnie elementy i nie myślącego o celu i skutkach swojej pracy”. Pracę średniowiecznego notariusza można porównać do pracy malarza z epoki, który wiedział, że króla maluje się zawsze w koronie i z korzystniejszym wyglądem. Bazując na tej zasadzie, notariusz pisywał konwencjonalne frazesy. Taka konwencja dyplomatyczna oraz malarska nie obrażała ówczesnego poczucia rzeczywistości, znacząco różnego od naszego. „Idealem

nie był realizm czy oryginalność lecz wierność niezmiennym regułom”. Zasada ta zgodna z kulturą średniowiecza była wygodna dla notariuszy, uwalniała ich od samodzielnego myślenia, „stosowana była aż do absurdu, troska zaś o związek dokumentu z rzeczywistością schodziła niekiedy na plan ostatni” (Kuraś 1971 s. 40). Wskutek bezmyślności notariuszy niekiedy wystawiano dokumenty całkowicie lub częściowo sprzeczne z interesem wystawcy lub niedostatecznie chroniące interesy odbiorcy. Formuły będące w powszechnym użyciu mogły „powodować poważne komplikacje prawne, gdyby tylko ówcześni ludzie umieli brać słowa pisanego na serio” (Kuraś 1971 s. 43). Trzeba tutaj nadmienić, iż wzmianka o różnicy w poczuciu rzeczywistości, wynikająca z przedstawionego sposobu pisanie dokumentów, ma na celu pokazanie średniowiecznej praktyki notarialnej oraz uzmysłowienie czytelnikowi potrzebę ostrożnej interpretacji dokumentów. Mogące dzisiaj śmieszyć praktyki pisanie dokumentów nie mają na celu legitymowania nieprawdziwego stereotypu o zacofaniu średniowiecza, jaki został stworzony w renesansie. Akurat kumulacja praktyk oskarżania o czary miała miejsce w epoce renesansu. „Wiekami logiki były XII i XIII w., potem pojawiło



Południowo-wschodni narożnik rynku, szkoła, studnia oraz pomnik świętego Floriana otoczony lipami. Pocztówka z lat dwudziestych XX wieku (Wielek 2005)

się myślenie magiczne” (Tomaszkiewicz 2020). Tak też było w Tymbarku, o czym dowiadujemy się z dokumentu z roku 1509 r., oskarżonych o czary mieszczan tymbarskich, Mikołaja Bańki i Kaspra Młynarza (Urban 2005).

Nie wszystkie dokumenty z interesującego nas okresu, mówiące o lokacji, są dokumentami wskazującymi na powstanie nowej osady. Niejednokrotnie dokument wystawiany był w sprawie przeniesienia istniejącej osady z prawa polskiego na niemieckie lub regulował stosunki między właścicielem a wójtem bądź sołtysem i mieszkańcami (Kuraś 1971 s. 95). Treść przywileju dla Jodłowej Góry jaką znamy, raczej nie dostarcza wątpliwości w tej kwestii. Już pierwsze zdanie świadczyć może o powstaniu całkowicie nowej osady. Mowa jest bowiem o pomnażaniu pożytków z lasów nad rzeką Łososiną. Na nowe miasto przeznaczono sto łanów frankońskich lasu. Jak się wydaje, w łanach frankońskich rozmiarano grunty leśne przeznaczone do karczunku i kolonizacji na terenach słabo zasiedlonych (Bardecka 1982 s. 59). Kolejną okolicznością wskazującą na lokację na surowym korzeniu jest długość wolnizny, czyli zwolnienie od opłat i podatków (Kuraś 1971 s. 110). W dokumencie lokacyjnym Tymbarku

czytamy o wolniznie na 20 lat. Taka długość zwolnienia świadczy przede wszystkim o lokacji na surowym korzeniu, czyli lokowaniu całkiem nowej osady (Kuraś s. 105). Jest to prawdopodobne, ponieważ najwięcej miast na surowym korzeniu lokował Kazimierz Wielki (Dybek 1993). Długi okres zwolnień od podatków miał zachęcić do osiedlania się w miejscu zupełnie niezagospodarowanym, w surowych i niesprzyjających warunkach, gdzie miano wydzierać z lasu przestrzeń do zagospodarowania. Dłuższego terminu zwolnień niż 20 lat nie spotkano w dokumentach, okres 18-20 lat był potrzebny do zagospodarowania miasta po karczunku gęstych lasów (Bardecka 1982 s. 57). Te trudne warunki miały wpływ na dalszy rozwój nowo lokowanych miast. Żadne z lokowanych miast na surowym korzeniu nie przekroczyło statusu małego miasteczka (Bardecka 1982 s. 42). Wskutek powolnego rozwoju tych miast często jeszcze w XIX w. nie przekroczonego obszaru przeznaczonego na zabudowę miasta. Wpływ na słaby rozwój zabudowy miały również częste pożary, jakich w drewnianej zwartej zabudowie nie brakowało (Steczowicz 1960, 1978 s. 38; Leśniak 1978 s. 21, 22; Bardecka 1982 s. 67; Wcisło 1993b; Kurek 2012 s. 109).

Akcja lokacyjna była długofalowa, często ścisła data powstania miasta jest nie do określenia na podstawie zachowanych źródeł. Można jedynie mówić o dacie przywileju lokacyjnego czy dokumentu lokacyjnego, jednak nie jest ona tym samym co data lokacji (Kuraś 1971 s. 112). Lokacja prawna była zabiegiem jednorazowym, a jej moment można określić z dokładnością do roku, miesiąca i dnia. Lokacja przestrzenna była procesem długotrwałym (Szczygieł 1988). Dokumenty lokacyjne były wystawiane przed rozpoczęciem lokacji przestrzennej, w trakcie lokacji, lub długo po zakończeniu lokacji przestrzennej. Przykładowo, dokument dla Dukli wystawiono 22 lata po rozpoczęciu procesu lokacyjnego (Kuraś 1971 s. 111). Bywało też, że po wystawieniu dokumentu lokacyjnego proces lokacji przestrzennej nie został nigdy zrealizowany (Bardecka 1982 s. 21). Przywileje monarsze prawa niemieckiego wystawiano na ogół na początku lokacji przestrzennej lub w okresie bezpośrednio ją poprzedzającym (Kuraś 1971 s. 112). Możemy przyjąć, iż tak samo było w przypadku Jodłowej Góry. Spodziewać się należy, że dokument lokacyjny dla Jodłowej Góry wystawiono przed rozpoczęciem lokacji przestrzennej lub w chwili jej rozpoczęcia (Bardecka 1982 s. 20). Za datę



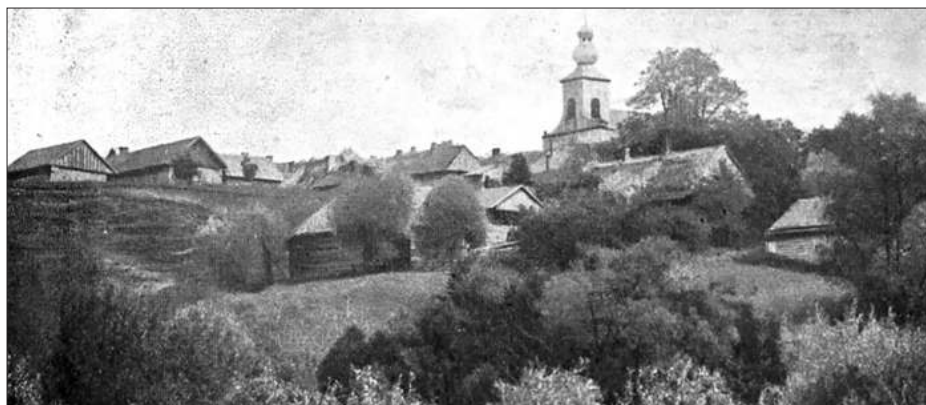
Tymbark na mapie Miega 1779-1783



Tymbark na drugim zdjęciu wojskowym 1861-1864

lokacji przestrzennej Jodłowej Góry przyjmuje się datę wystawienia dokumentu lokacyjnego czyli 1353 r. Można spekulować czy od lipca zdążono przed zimą nadać miejscu wygląd nowej osady, czy prace nad lokacją miasta były już w toku. Zachowany odpis z kopii dokumentu lokacyjnego Tymbarku przekazuje skąpe informacje na temat lokacji przestrzennej. Nowemu miastu nadano nazwę Jodłowa Góra, lokowanym na prawie magdeburskim. Na miasto przeznaczono sto łanów frankońskich lasu nad rzeką Łososiną (Bartoszewicz 1858 s. 233). 1 łan frankoński to około 25 ha (Stamm 1938). Wójt został uposażony 4 łanami, parafia otrzymała 1 1/2 łana, na pastwiska przeznaczono 3 łany. Anna Bardecka (1982 str. 55) podaje 6 łanów dla pastwisk. Nadmienić trzeba, iż istnieje pewne zastrzeżenie do przyjętego powszechnie poglądu lokacji Jodłowej Góry na surowym korzeniu. Rafał Malik podczas rekonstrukcji kształtu miasta lokacyjnego Jodłowej Góry dowodzi, że pierwszy kościół parafialny stał poza obwodem hipotetycznych umocnień miejskich. Takie usytuowanie kościoła parafialnego jest charakterystyczne dla miast lokowanych przy już wcześniej istniejących układach osadniczych (Malik 2015). Kościół tymbarski wyposażony był w sygnaturkę „Kasia” z 1340 r., nie jest to dowodem istnienia kościoła przed lokacją miasta, ale warto to odnotować (Wcisło 1999). Ponadto, do miasta należała wieś Słopnice z okresu przedlokacyjnego (Bardecka 1982 s. 49). Tak więc w pobliżu Tymbarku istniało osadnictwo, być może, na co nie ma jednoznacznych dowodów, w miejscu nowo lokowanego miasta istniała starsza osada. Teren ten penetrował człowiek od dawna, o czym świadczy znalezienie w Tymbarku monety z czasów wpływów rzymskich (Cabalska 1970) oraz znalezisko mezolitycznych wyrobów krzemiennych na Podłopieniu (Drobniewicz, Szybowski 2001).

Materiał kartograficzny, pomocny w próbie rekonstrukcji układu dawnego miasteczka, to przede wszystkim mapa józefińska sporządzona w latach 1779-1783 w skali 1:28800 (Galizien und Lodomerien). W polskiej historiografii nazywana jest mapą Miega, znana też jako pierwsze zdjęcie wojskowe. Mapa ta przedstawia Polskę tuż po pierwszym rozbiórce, jest to więc krajobraz staropolski, jeszcze przed przeobrażeniem go pod rządami obcego mocarstwa. Takich całościowych map

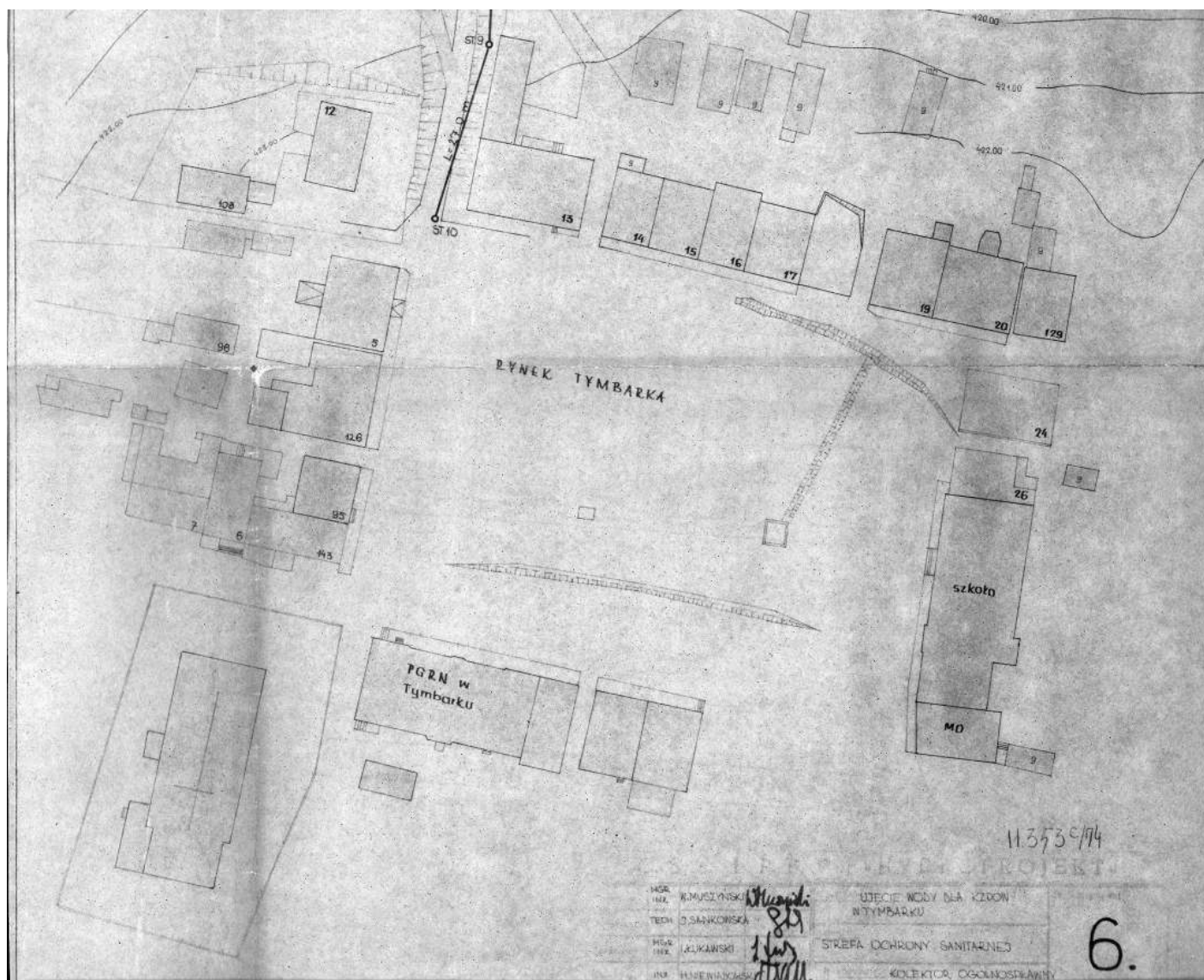


Tymbark, widok od północnego zachodu. W centrum na pierwszym planie nieistniejące dzisiaj zabudowania, które znajdowały się poniżej skrzyżowania ulicy Bronisławy Szewczykówny z drogą powiatową. Część pocztówki z lat dwudziestych XX wieku wydanej nakładem kółka rolniczego Jasna – Podłopień

staropolskich po prostu nie ma, mapa ta posiada więc dużą wartość dla badań historycznych. Przez długi czas mapa ta była tajna, ze względu na przeznaczenie militarne, ogromną ilość danych i szczegółowość. W Polsce znana jest dopiero od 1919 roku, odkryta w zbiorach wiedeńskich przez prof. Ludomira Sawickiego (Bukowski i in., 2013; Noga 2014). Do mapy dołączony został opis wojskowy na temat odległości w godzinach marszu, solidnych budowli, wód, lasów, łąk i bagien, dróg oraz gór. Opisy są krótkie i zwięzłe, służące wojsku do przemieszczania się. O Tymbarku dowiadujemy się niewiele, „to miasteczko targowe”, znajduje się u stóp góry Łopień. Rzeki przy pięknej pogodzie do przejścia, przy długotrwałej pogodzie deszczowej przejście uciążliwe wozami i końmi, pieszo zaś niemożliwe. Las pomiędzy Zawadką a Tymbarkiem „wysokopienny, gęsty i z powodu stromości góry bardzo trudny do przejścia”. Las na Łopieniu (przy opisie Dobrej) „wysokopienny; przejście tędy niezmiernie utrudnione zarówno z powodu stromości, jak i długości góry”. Drogi Tymbarku: „Droga która idzie przez wzgórze do Słopnic, jest przeważnie dobra i do użytku; owa natomiast w dolinie obok potoku jest podczas wylewu nie do użytku” (Bukowski i inn., 2013 s. 73).

Na mapie Miega Tymbark znajduje się na arkuszu nr 34. Mapa dostarcza cennych informacji, tymbarski rynek otacza zabudowa miejska. Na rynku budynek, prawdopodobnie ratusz. Na południe od pierwszej linii zabudowy przy rynku znajduje się kilka symboli pojedynczych budynków. Około 120 m na zachód od rynku usytuowany jest kościół. Wszystkie zabudowania znajdowały się na wzniesieniu o stromych zboczach, co jest typowe dla średniowiecznych miast.

Drogi z miasteczka wychodziły wąwozami drogowymi, krótkimi wąskimi dolinkami. Takim obniżeniem terenu wychodziła droga w kierunku Dobczyc. Ta droga biegła inaczej niż dzisiaj, wiodła z rynku dzisiejszą ul. Szewczykówny do skrzyżowania z dzisiejszą drogą powiatową. W miejscu tego skrzyżowania znajdowało się obniżenie terenu, dolinka wyprowadzająca drogę z miasta, obecnie zasypana. Z tego punktu droga wiodła do północno-wschodniego narożnika ogrodu dawnego warsztatu remontowego i dalej trawersem do brodu na Łososinie, naprzeciw dzisiejszej mleczarni. Kolejną drogą wychodzącą obniżeniem terenu z miasteczka jest ul. Ogrodowa. Fragment wylotowy z rynku zachował się do dzisiaj, jak się wydaje, niewiele zmieniony. Kolejną drogą, mającą obronny charakter, była droga w kierunku południowym do Nowego Sącza. Droga ta częściowo pokrywa się z ulicą Targową. Prowadziła dnem głębokiego wąwozu zasypanego przez funkcjonujące tu wysypisko śmieci. Jak wynika z omawianej mapy, dnem wąwozu płynął strumień, miejsce to aktualnie nazywane jest Podół. Od wspomnianej drogi po około pięćdziesięciu metrach od wyjazdu z miasteczka odłączyła się odnoga drogi, jaka pęła się wąwozem w kierunku południowym, łącząc się z dzisiejszą ulicą Słoneczną. Do dzisiaj istnieje pozostałość połączenia tych dwóch ulic, jest to mały wąwóz, którego górna część została zasypana z powodu połączenia ulicy Słonecznej z ulicą Kazimierza Wielkiego. Zmiany przebiegu wylotowych dróg z miasteczka, stromo opadających i zakręcających, wynikały z dostosowania do nowoczesnego stylu komunikacji. Z rynku wychodziły też w kierunku południowo-zachodnim trzy drogi łączące się w jedną: ulica



Rynek Tymbarku w 1974 r. Zabudowa nie była jeszcze uszczuplona wskutek poprowadzenia drogi powiatowej (Mapa projekt 1974).

Kościelna, Polna, droga odchodząca od wylotu w kierunku południowym. Te drogi biegnące grzbietem na południe wydają się założonymi później, w miarę rozwoju rolnictwa na południe od miasta. Na mapie nie ma zaznaczonej dzisiejszej ulicy Kazimierza Wielkiego. Ulicy tej nie było lub była kontynuacją dzisiejszej ul. Słonecznej, wówczas łączącej się z ul. Targową. Możliwe też, że w wyniku niedoskonałości mapy jest to niejednoznaczne do określenia. Należy wspomnieć też o widocznym na mapie cieku wodnym, jaki wypływał tuż przy ulicy Kościelnej, łączył się z potokiem plebańskim. Wąwóz tego potoku pełnił niewątpliwie funkcję obronną. Drogi wychodzące z miasta miały status dróg wiejskich, polnych i leśnych. Droga wiodąca na Targowicę i dalej na kopaną drogę miała status drogi lokalnej. Na ciekach wodnych nie było mostów, przeprawiano się brodami, na Słopniczance funkcjonowały dwa

młyny, jeden na północny wschód od miasta, kolejny na południowy wschód od miasta. Wyobraźnię wielu rozpala legenda i lokalna nazwa Podwisiółki, gdzie miała znajdować się szubienica. Na wspomnianej mapie nie ma symbolu szubienicy, a na takie urządzenie Austriacy przewidzieli trzy rodzaje piktogramu. Na mapie około 700 metrów na południowy wschód od ratusza w dolinie Słopniczanki znajduje się duży znak krzyża, w lokalizacji mniej więcej odpowiadającej miejscu zwanemu Wisiołki, w którym miała znajdować się szubienica. Według relacji 87-letniego M. Steczowicza, zanotowanej w 1960 r., znajdowała się „tam gdzie dzisiaj dom ob. Żurowskiej” (Steczowicz 1960). Wyroki przez powieszenie wykonywał kat z Krakowa, wieszano tu zbrodniarzy nawet z Kamienicy i Laskowej. Osiedle Podwisiółki znajduje się poniżej wysokiej skarpy nad rzeką Słopniczanką, wydawałoby się więc, iż szubienica była

ulokowana gdzieś wysoko na skarpie, do której mogła wieść nieistniejąca dzisiaj polna droga, odbijająca od dzisiejszej ulicy Słonecznej. Prawdopodobnie tak nie było, urządzenie to, które rozmontowano w XIX w. (Wawrzyniak 1993) znajdowało się w dolinie Słopniczanki.

Kolejne drugie zdjęcie wojskowe, Mapa Galicji i Bukowiny w skali 1:28 800 różni się od mapy Miega pod względem graficznym oraz charakteryzuje się większym bogactwem kolorystyki (Galicja and Bucovina 1861-1864). Warto odnotować, iż na mapie tej zaznaczona jest wychodząca z rynku ulica Kazimierza Wielkiego, jakiej nie było na pierwszym zdjęciu wojskowym. Można wnioskować, że ta ulica powstała w czasie lub po budowie traktu podkarpaciego dla lepszego dostępu do miasteczka. Istnieje też trzecie zdjęcie wojskowe, Mapa Monarchii Austro-Węgierskiej (Habsburg Empire 1869-1887).

Wykaz literatury dostępny u autora

Meksyk – poza utartym szlakiem

Ewa Binek

Co pierwsze przychodzi na myśl, gdy słyszymy słowo Meksyk? Sombrero, tequila, prekolumbijskie cywilizacje, kaktusy, piękne plaże? A może jednak kartele narkotykowe i wysoka przestępczość? Czy można Meksyk, kraj o którym Salvador Dali pisał – że jest bardziej surrealistyczny niż jego obrazy, zaszufladkować do którejś z tych kategorii? Nie ma oczywistej odpowiedzi na te pytania. A już na pewno nie znajdzie jej nikt, kto w Meksyku nigdy nie był.

Jak wszystkie moje dalekie podróże, również i tę odbyłam ze swoim mężem Marcinem, który odpowiedzialny był za jej zaplanowanie. W Meksyku spędziliśmy 6 tygodni na przełomie 2024 i 2025 roku. Nasza podróż prowadziła przez mniej znane masowym turystom szlaki. Ze stolicy Meksyku nie pojechaliliśmy więc na oblegany przez tłumy Jukatan, lecz w przeciwną stronę na północ, aby zobaczyć potężne kaniony i pustynie porośnięte wielkimi kaktusami.

Fot. z prawej: Melodię słynnej ludowej pieśni meksykańskiej Cielito Lindo wykorzystano w polskiej piosence Teraz jest wojna

Fot. poniżej: Rytuał okadzania na placu Zocalo w centrum stolicy





Cumbres de Monterrey - widok z Orleto Gniazda na otoczenie kanionu Huasteca



Ostatni garbus został wyprodukowany w Meksyku w 2003 r.



Figura symbolizująca śmierć odstrasza od używek



Zatopione w mezcalu skorpiony są ponoć silnym afrodyzjakiem



Księżycowy krajobraz Nevado de Toluca, w oddali dymiący Popocatepetl i Iztaccihuatl



Kościół zalany lawą w 1943 r. przez Paricutin, najmłodszy wulkan w Ameryce



W Parku Narodowym Sierra de San Pedro Martir z sukcesem reintrodukowano kondora kalifornijskiego



Olbrzymie kaktusy saguaro dorastają nawet do kilkunastu metrów



Sępniki różowogłowe odpoczywające na kaktusach na Półwyspie Kalifornijskim

Ciudad de México

Oswajanie z Meksykiem najlepiej rozpocząć od stolicy. To fascynujące miasto o wspaniałej architekturze kolonialnej wzniesli Hiszpanie na ruinach stolicy Azteków – Tenochtitlan. Jest to największe miasto w Ameryce Północnej i ze swoją ponad 9 milionową populacją (ponad 20 milionów w obszarze metropolitalnym) mierzy się z wieloma problemami, od zanieczyszczenia powietrza po wysoki wskaźnik przestępczości. Pomimo jednak złej reputacji czułam się w mieście bezpiecznie, a dobrze działający system komunikacji miejskiej pozwalał na sprawne przemieszczanie się.

Feliz Navidad, czyli Wesołych Świąt!

Do stolicy przybyliśmy w okresie świąt Bożego Narodzenia. Mimo że miasto położone jest na wysokości ponad 2000 m n.p.m., to umiarkowanie ciepły klimat zapewniał temperatury ok. 20 stopni. Świąteczne symbole w postaci św. Mikołajów, sanek czy reniferów stanowiły zatem egzotyczny dodatek do miejscowych dekoracji. Religijność Meksykanów łączy w sobie elementy katolickie i tradycje prekolumbijskie. Bardzo popularnym w Meksyku motywem są trupy czaszki, na ulicach można spotkać figury szkieletów, pod którymi układane są używki, papierosy, alkohol itp. Czaszki i szkielety nie symbolizują tylko śmierci, ale także odrodzenie i wieczny cykl życia. Motywy te można też zauważyć na przebraniach indiańskich szamanów, którzy na głównym placu miasta Zocalo, przed katedrą odprawiają magiczne rytuały okadzania i wypędzania złych duchów. Wiernym nie przeszkadza najpierw poddać się pogańskim praktykom, a następnie wziąć udział we mszy świętej.

Ważne uroczystości bożonarodzeniowe mają także miejsce w znanej na całym świecie Bazylice Matki Bożej z Guadalupe. Architektura samego sanktuarium nie zachwyca swoją urodą. Jednak miejsce to słynie z najstarszego objawienia maryjnego oraz z cudownego obrazu Matki Boskiej. Polacy zwiedzający sanktuarium mogą dostrzec tutaj pomnik św. Jana Pawła II, niezwykle szanowanego w Meksyku. W niemal każdym kościele znajduje się obraz, popiersie lub tablica pamiątkowa wspominająca papieża Polaka.

Dymiące olbrzymy

Środkową część Meksyku od Oceanu Spokojnego do Zatoki Meksykańskiej przecina pasmo Kordyliery Wulkanicznej, gdzie wznoszą się setki stożków wulkanicznych, niektórych aktywnych. Są to jednocześnie najwyższe góry w kraju, a niektóre z nich wznoszą się bezpośrednio nad stolicą. O ile widoczności nie przesłania smog, z samego miasta Meksyk widać sylwetki dwóch potężnych wulkanów: nieustannie dymiącego Popocatepetl i rozłożystej Iztaccíhuatl. Według starej inkańskiej legendy są to zamienieni przez bogów w ogniste góry kochankowie – mąż wojownik Popocatepetl i jego ukochana Iztaccíhuatl. Ze względu na swoją aktywność ten pierwszy jest na stałe zamknięty dla działalności turystycznej, natomiast na drugi szczyt wymagane jest pozwolenie, które w czasie naszego pobytu udzielane było tylko grupom zorganizowanym.

Naszym celem stał się zatem najwyższy szczyt Meksyku i zarazem najwyższy wulkan całej Ameryki Północnej – Pico de Orizaba (5636 m n. p. m.). Dojechanie do bazy, z której zaczyna się atak szczytowy, wymaga wynajęcia auta z napędem 4x4. Góra jest bardzo popularna wśród Meksykanów i obcokrajowców. W przypadającym na zimę sezonie turystycznym, przy ładnej pogodzie, codziennie zdobywa ją od kilku do



Mozolne podejście na Pico de Orizaba (5636 m n. p. m.)



Na szczycie Orizaby, najwyższego wulkanu Meksyku i całej Ameryki Północnej

► kilkunastu osób. Wejście wymaga obycia wysokogórskiego i doświadczenia. Droga na szczyt prowadzi przez lodowiec, konieczne jest zatem użycie sprzętu zimowego tj. raki i czekan. Nagrodą za zawroty głowy i problemy z oddychaniem (co jest normalnym objawem na tak dużej wysokości) jest przepiękna panorama na krater i okolice oraz oczywiście satysfakcja ze zdobycia najwyższego szczytu w kraju.

Z wizytą u króla gór

Miasto Monterrey, którego nazwa oznacza „króla gór”, jest 4-milionową, trzecią co do wielkości metropolią Meksyku. O ile samo miasto nie jest szczególnie interesujące, to jego położenie robi ogromne wrażenie. Bezpośrednio z wielkomiejskiej zabudowy wyrastają strzeliste, wapienne granie szczytów zwanych Cumbres de Monterrey. Są one częścią potężnego łańcucha gór Sierra Madre Wschodnia. Na wędrowni po tych górach przeznaczaliśmy 5 dni, odwiedzając takie miejsca jak Cueva de la Virgen (Jaskinia Dziewicy), Nido de los Aguilichos (Orle Gniazdo), grzań Las Mitras, masyw La Silla (Siodło). Szczyty te, mimo że stosunkowo niewysokie (ok. 2000 m n.p.m.), okazały się dość wymagające. W wielu przypadkach konieczna była odporność na ekspozycję, używanie rąk i wspomaganie się sztucznymi ułatwieniami w postaci zardzewiałych drabinek i zmurszałych lin.

Barranca del Cobre – w największych kanionach Meksyku

Barranca del Cobre (Miedziany Canion) to nie jeden kanion, lecz kompleks kilku kanionów rozcinających zachodnie zbocza łańcucha gór Sierra Madre Zachodnia. Kaniony te rozległością przewyższają Wielki Kanion Kolorado. Obszar ten zamieszkują Indianie Tarahumara zwani też Rarámuri, którzy zachowali własny język i znaczną odrębność kulturową, dlatego górską krainą, którą zasiedlają nazywana jest Sierra Tarahumara.

Wzdłuż Kanionu z miasta Chihuahua (ojczyzny małych sympatycznych piesków) do wybrzeży Pacyfiku biegnie linia kolejowa „Chepe”, której nazwa wzięła się właśnie od pierwszych liter stacji początkowej i końcowej „Ch-P” (Chihuahua-Pacific). Kolej ta była wybudowana w celu transportu surowców



Panorama z Pico Perico na dalszą część grani Las Mitras, w oddali Cerro de la Silla i grzań Chipinque (po prawej), w dole Monterrey

mineralnych, ale obecnie ma bardzo duże znaczenie turystyczne, zalicza się ją do grona najpiękniejszych tras kolejowych na świecie. Prowadzi wzdłuż urwistych ścian potężnego kanionu, przez 36 mostów i 87 tuneli. Widoki z okien pociągu są oszałamiające.

W jednym z pomniejszych kanionów – Basaseachi, odwiedziliśmy najwyższy, nigdy niewysychający wodospad w Meksyku (311 m wysokości). W dalszych czeluściach kanionu znajduje się jeszcze wyższy wodospad Piedra Volada (Latających Kamieni), niestety w porze zimowej bez wody. Podczas zwiedzania tego niesamowitego cudu natury zaskoczył nas prawdziwy atak zimy i z powodu opadów śniegu nie mogliśmy opuścić wioski Basaseachi przez dwa dni. Okazało się, że w razie opadu śniegu tutejsze drogi nie są odśnieżane, tylko zamykane do czasu jego stopienia.

Sonora – najpiękniejsza pustynia Ameryki Północnej

Naszym następnym celem była Sonora. To unikalna pustynia na granicy USA i Meksyku przylegająca od północy i północnego – wschodu do Zatoki Kalifornijskiej. Częściowo pokrywają ją piaszkowe wydmy, najrozleglejsze na kontynencie północnoamerykańskim, ale największą atrakcją są niesamowite formy wulkaniczne, przypominające powierzchnię Księżyca lub Marsa. Sonorę

porasta unikalna roślinność złożona w dużej mierze z kaktusów prezentujących imponujące formy i rozmiary. Największe atrakcje Sonory skupiają się w rezerwacie biosfery El Pinacate y Gran Desierto de Altar, który był dla nas obowiązkowym punktem do odwiedzenia. Aby do niego dotrzeć, musieliśmy wypożyczyć samochód i to nie byłoby takie, nie wystarczyłby zwykły samochód osobowy, ale musiał to być wyżej zawieszony SUV. Okazało się, że znalezienie wypożyczalni oferującej takie samochody wcale nie jest łatwe. W najbliższym mieście Puerto Peñasco, do którego dotarliśmy autobusem, z trzech wypożyczalni tylko w jednej znalazł się potrzebny nam pojazd. Na szczęście spisał się on bardzo dobrze, nie tylko bez trudu pokonywał piaszczyste drogi rezerwatu, ale służył także jako całkiem wygodne miejsce do spania na łonie natury.

Kalifornia nie tylko w USA...

Patrząc na mapę Meksyku, od razu rzuca się w oczy wąski i długi półwysep po pacyficznej stronie – Półwysep Kalifornijski. W zasadzie jest to pasmo górskie długości 1200 km, otoczone z jednej strony bezmiarem Pacyfiku, z drugiej równie wąską i długą Zatoką Kalifornijską zwaną też Morzem Corteza, która oddziela ten półwysep od reszty kraju. Do wygodnego zwiedzania konieczne jest wypożyczenie samochodu, transport



Lwy morskie odpoczywające na wraku statku u wybrzeży Guerrero Negro

publiczny jest rzadki i nie dociera do najciekawszych miejsc. Kalifornia Dolna czyli Baja California, bo tak określa się ten obszar, oferuje bardzo wiele atrakcji dla miłośników przyrody i nie tylko. Park Narodowy Sierra de San Pedro Mártir, obejmujący teren najwyższych gór półwyspu, to jedno z zaledwie kilku miejsc na świecie, gdzie można podziwiać zagrożone wyginięciem kondory kalifornijskie. Te majestatyczne ptaki, o rozpiętości skrzydeł do 3 m nieznacznie ustępują wielkością tylko słynnym kondorom wielkim.

Zwolennicy flory zachwycą się na pewno rezerwatem Cirios, gdzie oprócz potężnych kaktusów el cordón, równie wielkich jak saguaro, można podziwiać oryginalne, endemiczne dla tego regionu drzewa cirios, ogromne jukki krótkolistne zwane drzewami Jozuego i wiele innych ciekawych sukulentów.

Kolejnym miejscem, które odwiedziliśmy było małe nadmorskie miasteczko Guerrero Negro (Czarny Wojownik), powstałe stosunkowo niedawno, bo w 1957 r. w celu produkcji soli. Turystów przyciąga tam jednak zupełnie inna atrakcja. W płytkich lagunach, oddzielonych od otwartego oceanu, rozmnażają się wieloryby szare. Obserwacje tych przepięknych ssaków są niesamowitym przeżyciem. Ciekawskie walenie podpływają często do łodek i dają się nie tylko fotografować, ale nawet pogłaskać.

Amatorom dawnych cywilizacji polecam jaskinie w okolicach małej, zagubionej



Stożek słynnego wulkanu Paricutin

w górach wioski San Francisco de la Sierra. Na ścianach tychże jaskiń znajdują się malowidła naskalne liczące kilka tysięcy lat. Stare indiańskie ludy zostawiły na skałach barwne przedstawienia scen polowań, zwierząt i szamańskich rytuałów. Spośród wielu takich jaskiń odwiedziliśmy tylko jedną z nich – Cueva del Ratón. Miejsce to wpisane jest na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Wioska, która przestała istnieć...

W powrotnej drodze odwiedziliśmy słynny wulkan Paricutin (2800 m). Wędrówka na krawędź krateru umożliwia podziwianie świeżych efektów działalności

wulkanicznej, jest to bowiem najmłodszy wulkan Ameryki. Wyrósł on niespodziewanie na polu kukurydzy w 1943 r.

Na Paricutin wędrowaliśmy pieszo po polu lawy, która pokryła wioskę San Juan de Parangaricutiro. Jedynym śladem po niej jest wznosząca się nad zastygłą lawą wieża starego kościoła. Wulkan ma bardzo dobrze zachowany krater, który obeszliśmy dookoła. W tej wędrówce nie byliśmy osamotnieni, przez całą drogę towarzyszył nam miejscowy pies przybłęda, który bardzo chętnie częstował się naszymi tortillami. Paricutin przez niektórych naukowców uznany jest za wygasły, choć wyziewy siarkowe nieopodal szczytu nie przemawiają za tą tezą. Trzeba dać mu jeszcze kilkadziesiąt lat, aby przekonać się o przyszłości tego ciekawego zjawiska.

Trzeba wrócić...

Nasza podróż po Meksyku trwała 6 tygodni, okazuje się jednak, że to zdecydowanie za mało. Meksyk poznaliśmy bardzo powierzchownie. Ten kraj, ponad 6 razy większy od Polski, oferuje niesamowitą liczbę atrakcji, żeby dobrze go poznać trzeba odbyć jeszcze wiele podobnych wyjazdów. Zatem – do następnych wakacji!

Ewa Binek – nauczycielka języka angielskiego w Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 4 w Limanowej, rodowita nowosądeczanka, podróżniczka kochająca przyrodę, góry i poznawanie innych kultur i tradycji.

Fotografie: arch. Ewy Binek

KARDYNAŁ GRZEGORZ RYŚ LAUREATEM NAGRODY KS. STANISŁAWA MUSIAŁA SJ.

7 marca w Sali Reprezentacyjnej Królewskiego Miasta Krakowa odbyła się podniosła uroczystość wręczenia Nagrody im. Księdza Stanisława Musiała SJ, przyznawanej osobom zasłużonym dla dialogu chrześcijańsko – żydowskiemu i polsko-żydowskiemu. Za twórczość nagrodzony został kard. Grzegorz Ryś, którego korzenie rodowe sięgają Łososiny Górnej. W drugiej kategorii Nagrodę za działalność społeczną otrzymała s. dr Katarzyna Kowalska NDS. Dzień wcześniej w wieczornej porze odprawiona została w Kościele Św. Barbary w Krakowie Msza Święta w intencji zmarłego Śp. Ks. Stanisława Musiała SJ, w której uczestniczyli wierni, bliscy przyjaciele, znajomi oraz Jezuici. Tradycyjnie również delegacje składały kwiaty i znicze na grobie zmarłego kapłana, który znajduje się w grobowcu Jezuitów na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Na samym początku uroczystości ks. Marek Donaj OSA Krakowskiego Hospicjum i proboszcz z Parafii św. Katarzyny Aleksandryjskiej z Kazimierza wspominał zmarłego w ubiegłym roku śp. Tadeusza Jakubowicza przewodniczącego Gminy Żydowskiej w Krakowie. Opowiadał jak ważną był postacią w krakowskim środowisku, wnosząc duży wkład w utrwalanie kontaktów chrześcijańsko-żydowskich i polsko-żydowskich. Cechowało go pragnienie budowania mostów, a nie stwarzania przepaści. Nie dzielił spraw na ważne i błahe. Bardzo angażował się w sprawy ochrony zabytków Kazimierza. W kwestię dbania o pamięć i ocalenie od zapomnienia cmentarzy w Małopolsce. Opowiadał o podróży do Łodzi na ingres arcybiskupa Grzegorza Rysia. Ingres uwieńczony wspólnym spożyciem ruskich pierogów w jednym z barów w Łodzi. Wiem, że wspominam człowieka, który mówił zawsze z serca – mówił ks. Marek Donaj.



Składanie gratulacji kard. Grzegorzowi Rysiowi przez autora

Laudację na cześć kard. Grzegorza Rysia wygłosił rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr hab. Piotr Jedynak. Zwrócił uwagę na twórczość naukową laureata, zaangażowanie duszpasterskie. Przed laty należał m.in. do Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej III kadencji. Jako członek Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski zasiada obecnie w czterech kluczowych dla niej gremiach, służąc wiedzą i doświadczeniem Radzie ds. kultury i ochrony dziedzictwa kulturowego, Radzie ds. rodziny oraz Radzie ds. dialogu religii, pracom tej ostatniej przewodniczy.

Kard. Grzegorz Ryś jest arcybiskupem metropolitą łódzkim. Naukowo zajmuje się historią średniowiecza – w 2000 roku uzyskał habilitację, przez lata kierował katedrą na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II. To bardzo znana postać w kraju i za granicą. Autor wielu publikacji naukowych i książkowych.

W 2023 r. ukazała się jego długo wyczekiwana książka pt. „Chrześcijaństwo wobec Żydów. Od Jezusa po inkwizycję. XV wieków trudnych relacji”. To wyjątkowa i nowatorska publikacja, w której autor, historyk mediewista, wnikliwie i krytycznie relacjonuje, w jaki sposób Kościół odnosił się do Żydów i judaizmu na przestrzeni wieków. Co istotne, u początków tej książki leżał współorganizowany przez autora, wówczas jeszcze rektora krakowskiego seminarium, cykl wykładów „ABC relacji chrześcijańsko-żydowskich”. Za tym tytułem kryje się więc nie tylko sama publikacja, ale także wieloletnia praca naukowa i dydaktyczna przekładająca się na osobiste zaangażowanie w dialog i szereg przedsięwzięć mających realny wpływ na jego kształt.

Kwestia znaczenia tradycji żydowskiej i dialogu z judaizmem dla chrześcijan jest jednym z kluczowych wątków w licznych publikacjach i wypowiedziach kard. Grzegorza Rysia. Na słowach się

nie kończy, czego świadectwem mogą być działania podejmowane w tej dziedzinie w Archidiecezji Łódzkiej i na poziomie ogólnopolskim. „Eminencjo, najdosłowniejszy księżę kardynał, proszę przyjąć najserdeczniejsze gratulacje i podziękowania za długoletnią, nieustrudzoną pracę na rzecz budowania świadomości o historii i znaczeniu relacji między Chrześcijanami i Żydami. Dziękując za twórczą działalność kardynała, promującą ducha dialogu i współpracy chrześcijańsko-żydowskiej i polsko-żydowskiej, dziękuję zarazem za bezcenny wkład wniesiony w upowszechnianie rzetelnej wiedzy historycznej, promującą idee humanizmu i humanitaryzmu, znaczenie szkodliwych podziałów i uprzedzeń, a także za krzewienie postaw obywatelskich” – mówił na zakończenie prof. dr hab. Piotr Jedynak.

Wręczenia Nagrody ks. Stanisława Musiała SJ dokonali wiceprezydent Miasta Kraków Kracik, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr hab. Piotr Jedynak oraz prof. dr hab. Piotr Nawrocki prezes Klubu Chrześcijan i Żydów Przymierza.

Na samym początku kardynał Grzegorz Ryś mówił, jak ogromnie ważną kwestią jest budowanie wzajemnych relacji. Mówił, że ostatnio wrócił do tekstu papieża Benedykta XVI, który trzykrotnie przepracował. To jest Jego traktat zatytułowany „Traktat Iberdi Juden”. Napisał go jeszcze jako teolog Józef Ratzinger w 1979 r. Potem poprawiał go w 1988 r., a ostatecznie w 2017 r., kiedy był papieżem. I to w tym ostatnim tekście papież zastanawia się, o co tak naprawdę chodzi w dialogu chrześcijańsko-żydowskim? W tym dialogu chodzi raczej o to, co się działo później, po roku 70. albo jeszcze dalej po powstaniu Bar-Kochby (zbrojne wystąpienie Żydów w latach 132-135 n.e skierowane przeciwko Cesarstwu Rzymskiemu, mającemu za cel zrzucenie rzymskiego zwierzchnictwa nad prowincją Judei, krwawo stłumione). Co działo się od momentu, kiedy Żydzi po raz kolejny znaleźli się w wielkiej diaspory i obok siebie zaczęły funkcjonować dwie drogi, nie wiadomo jak dalece rozdzielne, jedna żydowska i druga chrześcijańska. Te dwie drogi są także dwoma drogami czytania tego co wspólne, Starego Testamentu – Biblii hebrajskiej i Nowego Testamentu. Kardynał Grzegorz Ryś przemawiając w czasie uroczystości mówił, że jeśli chce komentować Stary Testament w Świecie Nowego, to człowiekiem, od



Laudacja na cześć kard. Grzegorza Rysia, wygłoszona przez rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr hab. Piotra Jedynaka



Wystąpienie ks. dr Krzysztofa Homa w imieniu krakowskich Jezuitów na zakończenie ceremonii



S. dr Katarzyna Kowalska NDS z Jacyntym Musiałem - dyrektorem GBP w Starej Wsi

► komentarzy którego zaczyna, jest już nieżyjący główny rabin Wielkiej Brytanii, Jonathan Sachs. Jego komentarze do tory są absolutnie zachwycające. Kardynał Ryś wspominał swoje liczne spotkania z przedstawicielami judaizmu. Zaznaczył jak ważna dla Niego jest żydowska egzegeza, pozwalająca na lepsze zrozumienie Pisma Świętego: „Chciałbym, aby w Kościele istniała zrównoważona katecheza uwzględniająca dwie drogi prowadzące ku zbawieniu”. Kardynał Ryś kończąc swoje wystąpienie, podziękował Kapitulę za przyznanie Nagrody ks. Musiała oraz Jego Magnificencji, za wygłoszenie laudacji i tyle życziwych słów, jakie usłyszał pod swoim adresem.

Z dużą dozą sympatii wiceprezydent Krakowa Stanisław Kracik wygłosił laudację zdobywcy w drugiej kategorii Nagrody im. ks. Musiała i przedstawił drogę S. Katarzyny z Ziemi Rzeszowskiej do Zgromadzenia Sióstr MB z Syjonu.

S. dr Katarzyna Kowalska NDS jest teologką i judaistką. Od ponad 20 lat aktywnie angażuje się w budowanie dialogu chrześcijańsko-żydowskiego oraz międzyreligijnego w Polsce i za granicą. Praktyczne i teologiczne doświadczenia zdobywała m.in. w Izraelu oraz w czasie studiów doktoranckich w Leo Baeck College w Londynie – uczelni kształcącej postępowych rabinów. S. Katarzyna Kowalska NDS kształci i edukuje w zakresie dialogu, występując na licznych konferencjach, sesjach i seminariach. Są to wydarzenia organizowane nie tylko w dużych miastach, ale także w mniejszych parafiach czy wspólnotach. Prowadzi zajęcia dla studentów na uczelniach w różnych częściach świata, od Polski, przez Jerozolimę i Londyn, po Zimbabwe i Kongo. Jako organizatorka, współorganizatorka i aktywna uczestniczka bierze udział w licznych inicjatywach związanych z dialogiem chrześcijańsko-żydowskim – w tym wspólnych obchodach świąt czy uroczystościach upamiętniających ofiary Holocaustu. Jest członkinią wielu organizacji zajmujących się tymi kwestiami, angażuje się również w dialog chrześcijańsko-żydowsko-muzułmański. Od 2023 roku pełni funkcję współprzewodniczącej Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów, a w minionym roku została wiceprzewodniczącą Międzynarodowej Rady Chrześcijan i Żydów. Wielokrotnie upominała się o uznanie dla roli kobiet w dialogu międzyreligijnym, co jest szczególnie wrażliwym i ważnym problemem

w Kościele w Polsce. Tegoroczna laureatka udowodniła, że odkrywanie i coraz głębsze poznanie historii Żydów polskich i ich bogatej tradycji duchowej może być oryginalnym wkładem w teologię. W jej ocenie ważnym elementem dialogu jest nie tylko integracja, ale także podkreślenie szacunku do odrębności – mówił na zakończeniu laudacji wiceprezydent Kracik.

Wręczenia Nagrody dokonały te same osoby, które wręczały Nagrodę kard. Rysiowi.

Siostra Katarzyna Kowalska po odebraniu Nagrody z uśmiechem na twarzy mówiła: „Bardzo dziękuję za możliwość zabrania głosu w ten bardzo wzruszający dla mnie dzień. Przed tym naszym spotkaniem postanowiłam jeszcze sięgnąć do artykułu „Czarne jest czarne” Śp. Stanisława Musiała, opublikowanego w 1997 r. na łamach Tygodnika Powszechnego. Był to wówczas bardzo mocny głos w debacie publicznej na temat dialogu i antysemityzmu. Tak było a również w 2000 roku, kiedy rozpoczęłam swoje studia teologiczne”. Siostra Katarzyna Kowalska w swoim wystąpieniu przekazała zebranym dużo wiedzy i informacji na temat dialogu, dziękując Klubowi Chrześcijan i Żydów Przymierze za zgłoszenie jej osoby do Nagrody ks. Stanisława Musiała. „To wyjątkowe wyróżnienie i kiedy uzmysławiam sobie osoby, które w poprzednich latach dostały to wyróżnienie, a niektóre z nich są tutaj dzisiaj na tej sali”. Siostra Katarzyna w swoim wystąpieniu podziękowała wszystkim, którzy przyczynili się do rozwoju jej zainteresowania Izraelem i Żydami. Zachęcała także uczestników ceremonii do wytrwałości i odwagi w dialogu, który jest wymagający. Kończąc wspominała, jak ważną postacią był i jest patron Nagrody ks. Stanisław Musiał.

Nagrodę ustanowił Klub Chrześcijan i Żydów „Przymierze”. Wyboru laureatów dokonuje Kapituła, której przewodniczy rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. **Nagroda jest przyznawana w dwóch kategoriach:** za twórczość promującą ducha dialogu i współpracy chrześcijańsko-żydowskiej i polsko-żydowskiej oraz za podejmowanie inicjatyw społecznych na rzecz pojednania.

W imieniu krakowskich Jezuitów na zakończenie ceremonii głos zabrał ks. dr Krzysztof Homa: „Ojciec Stanisław Musiał i tegoroczni Laureaci nagrody Jego

Imienia budowali i budują mosty pomiędzy Żydami i Chrześcijanami, Polakami i Izraelczykami. Po mostach się chodzi, więc to czasem boli, jak mówił ks. Abp Alfons Nossol. Tak O. Musiał jak i szanowni Laureaci nieraz doświadczali bólu niezrozumienia. O. Stanisław doświadczał cierpienia wynikającego z niezrozumienia ze strony swoich współbraci i ludzi Kościoła. Ale wytrwał i pozostał z nami do końca. Cierpienie to pogłębiała świadomość krzyża, który niósł, czyli niezrealizowania zadania napisania i obrony doktoratu dotyczącego kultury doby renesansu. Być może to niezrozumienie i niezrealizowanie misji, brak sukcesu, czyniły Go wrażliwym na tych, którzy doświadczali cierpienia i ludzkiej przegranej, klęski. Innym określeniem mostu jest dialog, zbudowany na uważnym, pełnym szacunku wzajemnym cierpliwym obdarowywaniu się swoim bogactwem. Dialog odwołujący się do pamięci, serca i rozumu. O. Stanisław i nasi dzisiejsi Laureaci bronią nasze serca od amnezji, zapomnienia, od bezmyślności. Bronią rozum od chłodu i zimnej kalkulacji. Za ten wytrwały, odważny i mądry dialog Siostry Katarzyny i ks. Kardynała Grzegorza dzisiaj dziękujemy i prosimy Was i wszystkich dotychczasowych Laureatów, nie ustawajcie! Uczcie nas, byśmy mieli „myślące serca” i kochające rozумы, jak mawiali śląscy poeci. Serdecznie gratuluję Laureatom i dziękuję Organizatorom uroczystości za zaangażowanie w przygotowaniu i przeprowadzeniu tego pięknego wydarzenia. Szanowni Laureaci Nagrody im. Ks. Stanisława Musiała. Siostry Katarzyno i księżo kardynale Grzegorzu! W imieniu Wspólnoty Uniwersytetu Ignatianum oraz Jezuitów dziękuję za Wasz trud, za Wasze myślące serce i kochający rozum, jak mawiali śląscy poeci Gryphius i Eichendorff. Budujecie mosty i jesteście mostami, przez które możemy kroczyć i prowadzić dialog z Wszystkimi Braćmi, szczególnie z Żydowskimi. Dziękuję także władzom Królewskiego Miasta Krakowa w osobie Pana Prezydenta, Wspólnocie Uniwersytetu Jagiellońskiego w osobie Jego Magnificencji Rektora oraz Stowarzyszeniu Przymierze”.

W trakcie uroczystości wręczenia Nagrody ks. Stanisława Musiała, w której miałem przyjemność i zaszczyt uczestniczyć było wielu zacnych gości, m.in. Janusz Poniewierski, który był bliskim znajomym mojego kuzyna Staszka, tak



Prof. dr hab. Piotr Nawrocki – prezes Klubu Chrześcijan i Żydów Przymierze; s. dr Katarzyna Kowalska NDS; Stanisław Kracik – wiceprezydent Krakowa; prof. dr hab. Piotr Jedynak – rektor UJ.JPG

piisał w książce „Wyrzut sumienia” – w rozdziale „Prorok”: „Stanisław Musiał, który przeszło pięćdziesiąt lat spędził u jezuitów, żył po franciszkańsku. Biedny jak mysz kościelna, za nic mając kościelne godności i naukowe tytuły, otwarty na ludzi i zwierzęta. Ksiądz Musiał był dobrym człowiekiem – lubił ludzi. Wielu, gdy miało jakiś problem, którym odechciało się żyć, których gryzła nienawiść i rozpacz, szło do niego, na ulicę Kopernika czy – wcześniej – do klasztoru na krakowskich Przegorzałach. A on ich słuchał, radził, „prostował ścieżki”, wyciągał ludzi z tarapatów finansowych, w zamian nie oczekując nawet zwrotu „pożyczki”. Miał też wielki dar pamięci o tych, którzy znikali z naszego życia-bo zaczyna-li chorować, przechodzili na emeryturę. Okazało się, że nadal utrzymuje z nimi kontakt, że do nich zagląda, że – czasem – jest ostatnią nicią łączącą ich ze światem. I dlatego też po jego śmierci tak wielu płakało...”. Osobiście mogłem tego doświadczyć, będąc na Jego pogrzebie w 2004 r. Gdzie była to wręcz manifestacja. „Był mądrym człowiekiem-a ta jego mądrość nie płynęła wcale z książek (choć przeczytał ich – i to w kilku językach – mnóstwo). Może dlatego właśnie zrezygnował z robienia doktoratu? Zamiast naukowych elaboratów wołał pisać swoje „ułamki” – coś w rodzaju

chrześcijańskich midraszy. „Moi koledzy i przełożeni – mówił w jednym z wywiadów – spodziewali się, że zostanę profesorem filozofii. Zawiodłem ich”. Wołał spotkania z żywymi ludźmi. A kiedy opowiadał o „swoich” starszuchach z ulicy Kołłątaja, oczy mu jaśniały. „Spotkania z nimi – mówił – to wielka łaska Boża: medytacja o wielkości człowieka, o życiu i śmierci, o człowieku i Bogu”. Janusz Poniewierski, redaktor „Znaku”, pełniący wiele społecznych funkcji kończąc ten artykuł napisał „Myślę dziś o księdzu Stanisławie Musiale jak o męczenniku, składającym codziennie swoją ofiarę: samotności, niezrozumienia, bólu. Ofiarę za Kościół, który naprawdę kochał”.

Patron Nagrody, ks. Stanisław Musiał SJ z Łososiny Górnej (1938-2004), był wytrwałym rzecznikiem dialogu chrześcijańsko-żydowskiego, konsekwentnie krytykował wszelkie przejawy antysemityzmu i ksenofobii, za co uhonorowano go m. in. Nagrodą im. Jana Karskiego i Poli Nireńskiej. Od 1981 roku był redaktorem „Tygodnika Powszechnego”, a w latach 1990-1991 zastępcą redaktora naczelnego. Publikował także m. in. w „Gazecie Wyborczej”, „Wprost”, „Polin” i „Midraszu”. Ks. Musiał był autorem ważnej książki piętnującej grzech antysemityzmu pt. „Czarne jest czarne”.

Po jego śmierci, z inicjatywy krakowskiej społeczności żydowskiej, na cmentarzu żydowskim w Krakowie przy ul. Miodowej odsłonięto tablicę poświęconą jego pamięci.

W ubiegłych latach laureatami Nagrody zostali: prof. Jan Błoński oraz Miasto i Gmina Chmielnik, prof. Joanna Tokarska-Bakir i Bogdan Białek, prof. prof. Bożena i Jerzy Wyrozumscy oraz Tomasz Pietrasiewicz i Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie, Anna Lebet-Minakowska i ks. Manfred Deselaers, Stefan Wilkanowicz i nieformalna Grupa Przyjaciół z Olkusza (Ireneusz Cieślak, Olgierd Dziechciarz, Krzysztof Kocjan, Dariusz Rozmus), prof. Stanisław Krajewski i Mirosław Skrzypczyk, ks. Romuald Jakub Weksler-Waszkiniel i Zofia Radzikowska, prof. Jan Małecki i prof. Aleksander Skotnicki, Bella Szwarcman-Czarnota i prof. Wacław Wierzbieniec, ks. prof. Michał Czajkowski i Urszula Antosz-Rekucka, abp Henryk Muszyński i Adam Bartosz, prof. Jan Grosfeld i Dariusz Popiela, Marian Turski i Anna Brzyska, Karolina Panz i Wioleta Szczepocka, Małgorzata Międzobrodzka i Agnieszka Mysakowska oraz Robert Szuchta i Agnieszka Cahn.

Fotografie: arch. GBP w Starej Wsi

Czy komputery mogą myśleć? Relacja ze spotkania z ks. prof. dr. hab. Józefem Bremerem SJ

Czy komputery mogą myśleć? To pytanie, które od lat fascynuje naukowców, filozofów i zwykłych ludzi, stało się tematem przewodnim spotkania, które odbyło się 20 lutego br. o godzinie 16⁰⁰ w Gminnej Bibliotece Publicznej w Starej Wsi. Gościem wydarzenia był Ks. prof. dr. hab. Józef Bremer SJ – wybitny filozof, kognitywista i wykładowca Uniwersytetu Ignatianum w Krakowie, który zabrał uczestników w fascynującą podróż po meandrach sztucznej inteligencji (AI), zadając nie tylko pytania, ale i proponując odpowiedzi na jedne z najbardziej intrygujących zagadnień współczesności.



Podziękowanie złożone po spotkaniu na ręce wykładowcy przez dyr. J. Musiała i wójta gminy J. Skrzekuta

Spotkanie otworzył dyrektor biblioteki, Jacynty Musiał, który powitał licznie zgromadzonych gości i podkreślił wagę tematu dla rozwoju nowoczesnych technologii. Na wykład przybyli m.in.: Jan Skrzekut, wójt gminy Limanowa, Prałat dr Wiesław Piotrowski – Kustosz Sanktuarium pw. Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej, Marcin Kozdroń – prezes Zarządu Banku Spółdzielczego w Limanowej, Adam Dudek – emerytowany prezes Banku Spółdzielczego w Limanowej, Leszek Mordarski – przewodniczący Rady Miasta Limanowa, Marek Ziaja – sekretarz gminy Limanowa, Marek Twaróg – dyrektor Szkoły Podstawowej w Starej Wsi, Roman Ciesielczyk – dyrektor Szkoły Podstawowej w Kłodnem, Anna Mruk – dyrektor I LO w Limanowej, prof. dr. hab. Józef Gawlik – były rektor Politechniki

Krakowskiej, Bogusław Pazdur – wiceprzewodniczący Rady Gminy Limanowa, Stanisław Wąsik – radny gminny, przewodniczący komisji rewizyjnej, dyrektor ZSTiO w Limanowej, były ambasador Iraku – dr Stanisław Smoleń wraz z żoną, Jolanta Szyler – kierownik Wydziału Organizacyjnego, Paulina Ablewicz – kierownik Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Nowym Sączu – Filia w Limanowej, Ryszard Bugajski z Polskiego Związku Emerytów, Marek Dudek – podróżnik, alpinista, Jolanta Cabała – artystka, malarka, plastyczka, Maria Trzupek Instruktor ds. realizacji zadań Biblioteki Powiatowej oraz pracownicy biblioteki: Lidia Piegza, Małgorzata Cięciel i Krystyna Trzupek. Na wstępie głos zabrał Jan Skrzekut, wójt gminy, podkreślając znaczenie rozwoju AI dla



Ks. prof. dr. hab. Józef Bremer SJ

przyszłości oraz konieczność mądrego i odpowiedzialnego wykorzystywania nowych technologii. Jako preludium do wykładu odbył się występ uczennic z I Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Orkana w Limanowej: Jolanty Chelmeckiej i Gabrieli Pach. Młode artystki zaśpiewały znane przeboje Anny Jantar, wprowadzając uczestników w przyjemny nastrój i tworząc ciepłą atmosferę. Podziękowania za przygotowanie występu zostały złożone na ręce Pani dyrektor Anny Mruk.

W trakcie swojego wykładu Ks. prof. Bremer skupił się na istotnych różnicach między myśleniem maszynowym a ludzkim. Przedstawił zarówno korzyści płynące z rozwoju sztucznej inteligencji, jak i potencjalne zagrożenia związane z rosnącą autonomią algorytmów. W przystępny i rzeczowy sposób wyjaśnił, jak powinniśmy współpracować z AI, aby technologia ta stała się naszym sprzymierzeńcem, a nie zagrożeniem. Prelekcji towarzyszyła ciekawa prezentacja multimedialna, która ułatwiła zrozumienie omawianych zagadnień.

Ks. profesor mówił: „Sztuczna inteligencja (Artificial Intelligence, AI) to obecnie jeden z szeroko dyskutowanych tematów zarówno w branży technologicznej, politycznej, społecznej jak

i w życiu codziennym. Obojętnie, czy ktoś jest entuzjastą nowych technologii, czy też z rezerwą podchodzi do jej rozwoju słyszał różne opinie na temat sztucznej inteligencji. Czy sztuczna inteligencja to rewolucja, która przyniesie ludzkości korzyści czy może realne zagrożenia, które należy brać pod uwagę”.

Profesor wyróżnił trzy rodzaje inteligencji:

„Pierwsza: Słaba sztuczna inteligencja / wąska sztuczna inteligencja – narzędzia zaprogramowane do rozwiązywania określonych problemów. Oprogramowanie tej klasy doskonale radzi sobie z realizowaniem sprecyzowanych zadań (np. autopilot, asystent głosowy, chatboty, rozpoznawanie gatunków zwierząt), nie jest natomiast w stanie działać poza określonymi funkcjami.

Druga: Silna sztuczna inteligencja / ogólna sztuczna inteligencja – w teorii ma ona działać szerzej od słabej sztucznej inteligencji. Została stworzona do rozwiązywania złożonych problemów, bez konieczności programowania do konkretnego zadania.

Trzecia: Superinteligencja – w teorii ma ona przekraczać możliwości człowieka. Maszyny z tym rodzajem AI będą miały zdolność do uczenia się i rozwiązywania dowolnych problemów w sposób nieodróżnialny od człowieka lub wręcz przekraczający nasze ludzkie zdolności (transhumanizm)”. Prelegent wskazał, że obecnie przemieszczamy się pomiędzy rodzajem 1. i 2. „Dzisiejsze maszyny nie myślą, nie mają ludzkich zdolności poznawczych, spostrzegawczych (nie tworzą pojęć, wnioskowań). Za sprawą miniaturyzacji, rosnącej mocy obliczeniowej maszyn/komputerów i przede

wszystkim niemal nieograniczonej liczby danych, rozwój sztucznej inteligencji przyspiesza” – podkreślał.

Sporo miejsca w swoim wystąpieniu poświęcił ks. profesor Bremer zagadnieniom o potencjonalnym zagrożeniu, którym niesie ze sobą sztuczna inteligencja. „Nowy Chatbot chińskiej produkcji, znany jako DeepSeek, kilka tygodni temu zamieszał na rynkach finansowych na całym świecie, stając się konkurencją dla Chata GPT. Ma być znacznie szybszy w działaniu i potrzebuje mniej mocy obliczeniowej niż GPT. Liczni obserwatorzy wyrazili zaniepokojenie potencjałem Chat GPT, DeepSeek i podobnych programów do zastąpienia ludzkiej inteligencji” – podkreślał wykładowca. Mówiąc szerzej o zagrożeniach, profesor zwrócił uwagę, że „wykorzystanie sztucznej inteligencji w edukacji wzbudza obawy co do etycznych konsekwencji jej stosowania. Chat GPT, DeepSeek umożliwiają naturalne rozmowy. Wykorzystanie danych osobowych (ponieważ obydwa zbierają i przetwarzają dane z rozmów, istnieje ryzyko, że dane te mogą zostać wykorzystane do celów innych niż zamierzone)”. Wykładowca wskazał też na „ryzyko dezinformacji i stronniczości (Chat GPT, DeepSeek są tak dokładne, jak dane, na których są szkoleni. Jeśli dane są stronnicze lub niedokładne, Chat GPT, DeepSeek mogą dostarczyć nieprawidłowe lub wprowadzające w błąd informacje). Ryzyko włamań lub naruszeń danych, które mogą narazić na szwank dane osobowe i wrażliwe dane. Złośliwi użytkownicy mogą wykorzystywać te urządzenia do rozprzestrzeniania złośliwego oprogramowania lub dokonywania oszustw”.

W swoim wystąpieniu ks. profesor Bremer zaakcentował Transhumanizm, związany z technologią, która staje się narzędziem do ulepszania ludzkiego ciała i umysłu. „Biotechnologia, inżynieria genetyczna czy nanotechnologia otwierają drogę do eksperymentowania z ludzką fizjologią. Sztuczna inteligencja i neuroinformatyka umożliwiają rozszerzenie ludzkich możliwości poznawczych. Wizje transhumanistyczne obejmują wydłużanie życia poprzez regenerację komórek, wymianę narządów na sztuczne, a także interwencje genetyczne mające na celu spowolnienie procesu starzenia się. Poprzez zastosowanie tych technologii, transhumanizm dąży do stworzenia nowego, ulepszanego człowieka, zdolnego przekraczać biologiczne ograniczenia ludzkiej natury. Transhumaniści wierzą, że stoimy u bram tzw. osobliwości technologicznej, kiedy to sztuczna inteligencja stanie się samoświadoma i odłączy się zupełnie od człowieka. Zdaniem Hansa Moraveca, Nicka Bostroma w latach 2030–2040 moc obliczeniowa komputera może osiągnąć wydajność mózgu człowieka. Transhumanizm oznacza połączenie się człowieka z maszyną, z szerokim spektrum ulepszeń technologicznych, część z nich jest już komercyjnie dostępna i sprawdzona przez entuzjastów ruchu. Wizje transhumanistyczne obejmują wydłużanie życia poprzez regenerację komórek, wymianę narządów na sztuczne, a także interwencje genetyczne mające na celu spowolnienie procesu starzenia się. Poprzez zastosowanie tych technologii, transhumanizm dąży do stworzenia nowego, ulepszanego człowieka, zdolnego przekraczać biologiczne ograniczenia ludzkiej natury”.



► W swoim wykładzie ks. profesor wyliczył także koszty rozwoju AI. Argumentował: „Francja w najbliższych latach wyda 109 mld euro w inwestycje na sztuczną inteligencję. To odpowiedź na wcześniejsze zapowiedzi Prezydenta Donalda Trumpa, który mówił o inicjatywie obliczonej na 500 mld dolarów. Ursula von der Leyen (Szefowa Komisji Europejskiej) zadeklarowała fundusze na gigafabryki sztucznej inteligencji za 20 mld euro. Ogólnoeuropejska inicjatywa InvestAI ma zmobilizować inwestycje o wartości 200 mld euro. Nie wiemy, ile np. wydają Chiny. [dla porównania: Produkt krajowy brutto Polski: 811,2 miliarda USD (2023) [Bank Światowy]. Minister finansów Andrzej Domański wskazał na trzy projekty dotyczące sztucznej inteligencji: Fabrykę AI w Krakowie za 120 mln zł, fabrykę AI w Poznaniu za 200 mln i fundusz „deep tech” o wartości 300 mln zł, który będzie zawierał komponent sztucznej inteligencji. Nowe zasady eksportu chipów używanych do rozwoju sztucznej inteligencji wprowadzane przez USA dotkną także m.in. Polskę”.

Do tematu sztucznej inteligencji odnoszą się także dokumenty Kościoła katolickiego, które wykładowca szczegółowo przedstawił zebrany: „Dwie dykasterie Kurii Rzymskiej: Dykasteria ds. Doktryny Wiary oraz Dykasteria ds. Kultury i Edukacji wydały notę „Antiqua et nova na temat relacji między sztuczną inteligencją a inteligencją ludzką.” W pierwszym zdaniu tego dokumentu czytamy: „Z mądrością zarówno starożytną, jak i nową (Antiqua et Nova, por. Mt 13:52), jesteśmy wezwani do refleksji nad obecnymi wyzwaniami i możliwościami, jakie stwarza postęp naukowy i technologiczny, w szczególności niedawny rozwój sztucznej inteligencji. Tradycja chrześcijańska uważa dar inteligencji za istotny aspekt tego, jak ludzie zostali stworzeni „na obraz Boży” (Rdz 1:27). Wychodząc od integralnej wizji osoby ludzkiej i biblijnego powołania do „uprawiania” i „utrzymywania” ziemi (Rdz 2:15), Kościół podkreśla, że ten dar inteligencji powinien być wyrażany poprzez odpowiedzialne wykorzystanie rozumu i umiejętności technicznych w zarządzaniu stworzonym światem.” Drugi dokument zawiera przesłanie, które Ojciec Święty Franciszek skierował do prof. Klausu Schwaba, przewodniczącego Światowego Forum Ekonomicznego, z okazji dorocznego spotkania odbywającego się w Davos w Szwajcarii w dniach 20-24



Jolanta Cabała – artystka, malarka i plastyczka

stycznia 2025 r. Papież Franciszek podkreśla w swoim przesłaniu, że „sztuczna inteligencja ma naśladować ludzką inteligencję, która ją zaprojektowała, stawiając tym samym wyjątkowy zestaw pytań i wyzwań. W przeciwieństwie do wielu innych ludzkich wynalazków sztuczna inteligencja jest szkolona w oparciu o wyniki ludzkiej kreatywności, co umożliwia jej generowanie nowych – szeroko rozumianych wytworów – z poziomem umiejętności i szybkością, które często rywalizują lub przewyższają ludzkie możliwości, budząc krytyczne obawy o jej wpływ na rolę ludzkości w świecie”. Trzeci dokument, to przesłanie, które Ojciec Święty Franciszek skierował do Prezydenta Republiki Francuskiej, Jego Ekscelencji Emmanuela Macrona, z okazji odbywającego się w Paryżu (10-11 lutego 2025 r.) Szczytu Działań na rzecz Sztucznej Inteligencji (AI Action Summit, Summit for Action on Artificial Intelligence). Papież Franciszek pisał: «Zwracam się do wszystkich uczestników paryskiego szczytu, aby nie zapominali, że tylko z „serca” człowieka wypływa sens jego istnienia (por. Blaise Pascal, Pensées). Proszę o przyjęcie jako aksjomatu zasady tak elegancko wyrażonej przez innego wielkiego francuskiego filozofa, Jacquesa Maritaina: „Miłość jest warta więcej niż inteligencja.” (Jacques Maritain, Réflexions sur l’intelligence, 1938). Naszym ostatecznym wyzwaniem, pisze Papież Franciszek, jest człowiek i zawsze pozostanie człowiek; nigdy o tym nie zapominajmy”.

Po wykładzie rozgorzała ożywiona dyskusja. Uczestnicy zadawali liczne pytania dotyczące przyszłości AI, możliwych zagrożeń dla człowieka, a także ewentualnej eliminacji ludzi z rynku pracy. Żywe

zainteresowanie tematem potwierdziło aktualność i wagę poruszanych kwestii.

Spotkaniu towarzyszyła także wystawa prac Jolanty Cabały – artystki, malarki i plastyczki. Jej mandale, prezentujące harmonijne połączenie kwadratu i okręgu, stanowiły piękne dopełnienie wieczoru. Mandala, oznaczająca „środek” lub „okrąg”, ukazuje relację między człowiekiem a wszechświatem. Jak podkreśliła autorka, tworzenie mandali daje jej swobodę wyrażania uczuć i emocji, a samo ich wykonanie ma działanie terapeutyczne.

Po spotkaniu dyrektor Jacency Musiał i wójt gminy Jan Skrzekut na ręce wykładowcy złożyli podziękowanie za wystąpienie. Spotkanie było nie tylko uczcą intelektualną, ale również estetyczną. Goście mieli okazję do długich rozmów w kucharach przy kawie i herbacie. Tego typu wydarzenia doskonale integrują mieszkańców, tworząc przestrzeń do dyskusji oraz poszerzania wiedzy. Na szczególne uznanie zasługuje fakt, że Ks. prof. Józef Bremer wystąpił bez honorarium, za co serdecznie dziękujemy. Jego zaangażowanie i pasja naukowa z pewnością pozostaną na długo w pamięci wszystkich uczestników tego wyjątkowego spotkania.

Gminna Biblioteka Publiczna w Starej Wsi konsekwentnie realizuje swoje cele jako instytucja kultury, stając się miejscem spotkań, wymiany myśli i inspiracji. Organizując różnorodne wydarzenia – od wykładów i wystaw, wychodzi naprzeciw oczekiwaniom oraz potrzebom swoich czytelników. Biblioteka nie tylko promuje czytelnictwo, ale również integruje lokalną społeczność, tworząc przyjazną przestrzeń do nauki, rozmowy i rozwoju pasji.

Fotografie: arch. GBP w Starej Wsi



Dwór Marsów w Limanowej, fot. K. Schubert, 2024. MIK, CC BY SA 4.0

MAŁOPOLSKIE DNI DZIEDZICTWA KULTUROWEGO

Każdego roku w maju Małopolski Instytut Kultury w Krakowie zaprasza do odkrywania zabytków i poznawania inspirujących historii pałaców, klasztorów, fabryk i domostw – miejsc, do których przechodzeń zwykle nie ma wstępu. A jeśli już pokazujemy zabytki otwarte na co dzień, to staramy się opowiadać o nich z innej perspektywy niż zazwyczaj. Robimy wszystko, by udział w Małopolskich Dniach Dziedzictwa Kulturowego był niezapomnianym doświadczeniem i okazją do poznawania bogactwa kulturowego naszego regionu.



Dwór Marsów w Limanowej, fragment ekspozycji-apteka Bączkowskich, fot. K. Schubert, 2024. MIK, CC BY SA 4.0

J. Nowostawska-Gyalókey,
Małopolski Instytut Kultury w Krakowie

27. odsłona święta zabytków nosi tytuł *Wszystko jasne*. Mowa w niej będzie o fenomenie światła we wszechświecie, o jego ulotnej naturze i pierwszoplanowej roli, jaką odgrywa w naszym życiu. Przyjrzymy się jego znaczeniu dla malarstwa, fotografii i architektury. Rzucimy światło na to, jak ludzkość radziła sobie z ciemnością, rozświetlając ją nowymi wynalazkami. Będziemy kontemplować piękno świata oglądanego w pełnym słońcu, to znów w mrokach nocy, kiedy nad nami jasniejają jedynie gwiazdy i księżyc.

LIMANOWA UTRWALONA W KADRZE

Czytelników „Echa Limanowskiego” zapewne przede wszystkim zainteresuje propozycja zwiedzania **Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej** mieszczącego się w zabytkowym **dworze rodziny Marsów**, a także przygotowane z okazji Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego liczne oprowadzania po mieście z udziałem historyków, architektów i pasjonatów oraz spaceru po nieczęsto dotąd eksplorowanej trasie zabytkoznawczej wokół **rafinerii ropy naftowej w podlimanowskich Sowlinach**, przedsiębiorstwie przetwórstwa naftowego powstałym na początku XX wieku. ►



Dwór Marsów w Limanowej, fragment ekspozycji-lampy naftowe, fot. K. Schubert, 2024. MIK, CC BY SA 4.0

► Podczas wydarzenia, które w **Limanowej** odbędzie się w dniach **17–18 maja**, naszą przewodniczką po mieście tamtych czasów będzie, znana znakomitej części limanowian, **Klementyna Zubrzycka-Bączkowska**, wykształcona na Uniwersytecie Jagiellońskim farmaceutka, której drugą wielką fascynacją była fotografia. Dzięki zdjęciom Klementyny dowiadujemy się, jak toczyło się codzienne życie przy dworze i browarze należącym do rodziny Marsów, na przestronnym rynku z podcieniami, pośród zaułków z drewnianymi domami. Na fotografiach dostrzeżemy też budynki rafinerii ropy naftowej noszącej adekwatną do wyznaczonych jej zadań nazwę „Licht und Kraft Gesellschaft” (Spółka „Światło i Siła”), obrazki z wycieczek odbywanych do lasu i na okoliczne polany z przyjaciółmi i rodziną czy przebieg prac przy wznoszeniu nowego murowanego kościoła parafialnego. To właśnie obok kościoła znajdował się – najpierw w budynku starej parafii, a później przy ul. Krakowskiej – dom rodzinny i należąca do trzech pokoleń farmaceutów, Müllerów, Zubrzyckich i Bączkowskich, apteka „Pod gwiazdą”. Przede wszystkim zaś fotografka utrwalała na szklanych kliszach i fotograficznych błonach swoich kilku aparatów, twarze rodziny, przyjaciół, przypadkowych przechodniów. Często inscenizowała żartobliwe scenki z udziałem najbliższych, szczególnie młodszych sióstr Walerii i Marii, ale także starszego brata Januarego, matki Franciszki z Müllerów oraz ojca Waleriana (wówczas burmistrza prężnie rozwijającego się miasta). Nierzadko portretowała również samą siebie. Wiele z tych fotografii pokażemy podczas Dni Dziedzictwa w przestrzeni miasta i w Sowlinach w ramach specjalnie



Kościół w Limanowej, fot. K. Schubert, 2024. MIK, CC BY SA 4.0

przygotowanej wystawy **Limanowa. Wyświetlone**. A o samej Klementynie będzie można posłuchać podczas wykładu w dworze Marsów. Życie i pasję Zubrzyckiej przedstawi Eliza Kubiak z Muzeum Fotografii w Krakowie, gdzie dziś mieszczą się zbiory fotografiki, nazywane czasem „skarbem z Limanowej”.

W sobotni wieczór rozświetlimy Sowliny. Podczas pikniku historycznego przeniesiemy się do pierwszej i drugiej dekady XX wieku. Zapraszamy m.in. na warsztaty i pokaz latarni magicznych oraz spektakl pantomimy *Piknik w ramie czasu*. Wieczór zakończy już po zmroku projekcja diaporamy o historii rafinerii w Sowlinach na ścianie jednej z hal z oprawą muzyczną na żywo.

W niedzielne przedpołudnie, podczas dziennej odsłony pikniku, na zwiedzających czekać będą leżaki, kawiarenka i czytelnia plenerowa. W programie znajdą się również rodzinne warsztaty i pokaz latarni magicznych oraz pokaz mody retro prowadzony przez Stowarzyszenie Dawnej Rabki Czar.

Spośród wielu atrakcji dostępnych podczas majowego weekendu z zabytkami zapraszamy do wzięcia udziału w rodzinnej grze terenowej śladami naftowego dziedzictwa Limanowej.

Zarówno pod dworem Marsów, jak i na sowlińskich plantach na zainteresowanych zwiedzaniem czekać będą w punktach MIK wolontariusze i wolontariuszki gotowi udzielać najważniejszych informacji. Tu też będzie można sięgnąć po bezpłatną **książkę Radka Raka pt. Wszystko jasne**, w której autor opowiada historie związane z zabytkami pokazywanymi podczas tej odsłony Dni Dziedzictwa, wplatając pomiędzy fakty wątki fantastyczne.

17 i 18 MAJA 2025 r. – POZOSTAŁE ZABYTKI PIERWSZEGO WEEKENDU Z DNIAI DZIEDZICTWA

W tych dniach pokażemy oddział **Muzeum Fotografii (MuFo)** mieszczący się w modernistycznej **willi przy ul. Józefitów 16 w Krakowie**. Budynek wznosił w latach 1924–1925 krakowski budowniczy Rudolf Hand. W czasie okupacji willa została zajęta przez niemieckie przedsiębiorstwo propagandy filmowej, a w 1945 roku zdecydowano o zaadaptowaniu tego miejsca na ośrodek kształcenia filmowego. Krótko, bo jedynie dwa lata



Rafineria ropy naftowej w Limanowej-Sowlinach, dawna brama wjazdowa, fot. K. Schubert, 2024. MIK, CC BY SA 4.0



Rafineria ropy naftowej w Limanowej-Sowlinach, jeden z domów kolonii robotniczej, fot. K. Schubert, 2024. MIK, CC BY SA 4.0



Rafineria ropy naftowej w Limanowej-Sowlinach, fot. K. Schubert, 2024. MIK, CC BY SA 4.0



Ulica Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej, fot. K. Schubert, 2024. MIK, CC BY SA 4.0



Wnętrze kościoła w Limanowej, fot. K. Schubert, 2024. MIK, CC BY SA 4.0



Wnętrze kościoła w Limanowej, fot. K. Schubert, 2024. MIK, CC BY SA 4.0

► uczyli się tu przyszli reżyserzy, scenografowie, operatorzy i dźwiękowcy. Jednak przez Warsztat Filmowy Młodych i Kurs Przystosowania Filmowego przewinęła się cała plejada przyszłych twórców polskiego filmu, m.in.: Jerzy Kawalerowicz, Jerzy Passendorfer, Wojciech Jerzy Has. Dlatego tę kuźnię talentów zwykło się nazywać „Pracownią Krakowską”.

Drugim ciekawym miejscem do eksploracji będzie **założenie klasztorne oo. Dominikanów** z niedawno otwartym dla zwiedzających **muzeum zbiorów klasztornych**. Dzieje klasztoru sięgają 1222 roku, kiedy to przy istniejącym już wcześniej w Krakowie kościele parafialnym Trójcy Świętej biskup Iwo Odrowąż założył wspólnotę dominikańską. Od XIII wieku aż do dziś krakowski konwent działa nieprzerwanie i stanowi największy zespół klasztorny na terenie starego Krakowa.

24 i 25 MAJA 2025 r. – DRUGI WEEKEND Z DNIA MI DZIEDZICTWA

Biblioteka Jagiellońska w Krakowie to najstarsza biblioteka uniwersytecka w Polsce. Jej początki sięgają XIV wieku, kiedy to przy poszczególnych wydziałach gromadzono księgi ofiarowane przez profesorów i wychowanków krakowskiej wszechnicy. Już na przełomie XV i XVI wieku biblioteka znalazła swoje osobne pomieszczenie w budynku Collegium Maius i trwała tam aż do czasu, kiedy zbiory tak napęczniały, że przestały się mieścić w gotyckich murach. W latach

1931–1939 wybudowano dla nich nowe gmachy przy al. Mickiewicza, ale nim zaczęła w pełni działać, wybuchła wojna...

Kolejny obiekt na trasie Dni Dziedzictwa to **pałac i park im. Anny i Erazma Jerzmanowskich w Krakowie**. Będziemy tu opowiadać o człowieku, który oświecił Amerykę, nazywanym też polskim Noblem, a niekiedy samotnikiem z Prokocimia. Erazm Jerzmanowski sprowadził się tu z końcem XIX wieku i zamieszkał w pałacu zakupionym od Józefa Grodeckiego, a przebudowanym przez Karola Knausa. Podczas Dni Dziedzictwa spróbujemy rzucić więcej światła na życie człowieka, który zmuszony do emigracji, wskutek sprzyjających okoliczności i dzięki samozaparcu, stał się współwłaścicielem największej kompanii gazowej Ameryki końca XIX wieku.

Zagroda Apolonia w Zakrzowie (k. Niepołomic) to z kolei prywatny skansen stworzony przez konserwatorkę sztuki Elżbietę Graboś, na który składa się kilka zabytkowych domów szczęśliwie uratowanych przez nią od zniknięcia. Sama Elżbieta wychowała się w drewnianym domu babki – może dlatego od zawsze zależało jej na uwrażliwianiu na estetykę płynącą z tradycji. Wierzy, że odnalezienie lokalnej tożsamości daje poczucie harmonii ze światem: tu w maleńkich oknach firanki-wycinanki z papieru, tam ganek z misternie powycinanymi w drewnie ażurami, bryczka na tonącym w kwiatach podwórku, a gdzieś pomiędzy wygrzewają się w słońcu leniwe koty.

Na koniec zaprosimy zwiedzających do **kamienicy Sperlinga przy ul. Sławkowskiej 12 w Krakowie**. W 1912 roku Józef Sperling, przedsiębiorca z Rzeszowa, zajmujący się wyrobem mebli i urządzeniem wnętrz (to jego firma wykonała wystrój krakowskich kawiarni Michalika czy Noworolskiego), kupił tę parcelę dla rodziców. W miejsce poprzedniego domu zlecił Franciszkowi Mączyńskiemu budowę kamienicy z przeznaczeniem na dom towarowy. Przez jakiś czas Sperling prowadził tu swoje „Atelier kompletnych urządzeń meblowych i dekoracji wewnętrznych”. Jednak już w latach 20. XX wieku razem z żoną Marią z Silberbergów, artystką malarką, i córką Cariną opuścili kraj, by osiedlić się na stałe w Nicei. O dalszych losach rodziny opowiemy w pełnej światła galerii obrazów Marii Sperling i Józefa Jaremy, w kamienicy należącej do wnuka Sperlingów – architekta i fotografa Christiana Leprette’a.

Tegoroczna edycja Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego to wyjątkowa okazja, by spojrzeć na dziedzictwo w nowym świetle – zarówno dosłownie, jak i w przenośni. Zachęcamy do dołączenia do 27. MDDK i odkrywania, jak blask i cień kształtowały historię, sztukę i codzienne życie.

Szczegóły dot. programu oraz rezerwacji na wybrane wydarzenia dostępne są na stronie www.dnidziedzictwa.pl. Wstęp wolny.



Rafineria ropy naftowej w Limanowej-Sowlinach, jeden z domów kolonii robotniczej, fot. K. Schubert, 2024. MIK, CC BY SA 4.0



Zabytkowy dom w Limanowej, fot. K. Schubert, 2024. MIK, CC BY SA 4.0

Malarstwo i poezja Krystyny Olchawy

Można by długo wymieniać nazwiska mieszkańców Limanowszczyzny, którzy zdobyli uznanie dzięki swojej działalności, pracy, twórczości, ale nie sposób dotrzeć do wszystkich. Sądzymy jednak, że warto podejmować próby. Córkę i synowie tej limanowskiej ziemi, mocno w niej zakorzenieni, pokazują nam piękniejszą stronę życia, bo tak naprawdę, chociaż mamy świadomość jej istnienia, to w natłoku codziennych zajęć – „przebiegamy” obok!

Tym razem pragniemy przedstawić Czytelnikom pochodzącą z Ziemi Limanowskiej artystkę – Krystynę Olchawę (z domu Suchodolską), która piórem i pędzlem wyraża zachwyt nad dziełem stworzenia. Zachęcamy do przeczytania niniejszego artykułu napisanego w oparciu o przedmowę do albumu *Dźwięki natury. Malarstwo i poezja* – obrazującego twórcze pasje artystki. Życzymy wielu wzruszeń płynących z bogactwa twórczych zachwytów.



Krystyna Olchawa i jej obrazy

Jadwiga Zielińska w czerwcu 2022 napisała o artystce: „Dzieciństwo aż do ukończenia szkoły podstawowej spędziła w urokliwej wsi Młynne (...).

Jest absolwentką Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu, które ukończyła w 1971 roku. Następnie (...) studiowała matematykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po rocznej przygodzie z matematyką upewniła się, że kontakt ze sztuką jest dla niej priorytetem. W latach 1972-1974 kontynuowała naukę w Studium Reklamy w Działalności Marketingowej prowadzonym przez PTE w Warszawie, a w roku akademickim 1977/1978 zaliczyła pierwszy rok Studium Kultury prowadzonego przez Wojewódzki Dom Kultury „Pod Baranami” w Krakowie, by

wreszcie w latach 1978-1982 studiować na wymarzonej uczelni w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku (obecnej ASP). (...) Dyplom na Wydziale Wychowania Plastycznego w PWSSP, z wynikiem bardzo dobrym, uzyskała w 1984 roku (wychowując już w tym czasie trójkę dzieci).

1 lipca 1972 zamieszkała w Miechowie z zamiarem spędzenia w tym mieście dwóch lat, ale jak głosi ludowa mądrość, najtrwalsze są prowizorki, co potwierdza jej los, który związał ją z Miechowem na całe zawodowe życie. W miechowskich instytucjach kultury przepracowała łącznie 47 lat. (...) W pracy zawodowej oprócz statutowej działalności, której głównym celem jest popularyzacja sztuki współczesnej przez wystawy i wykłady,

Ziemia Limanowska to niezwykle miejsce. Nie tylko ze względu na piękno przyrody, urokliwe krajobrazy, ale i z uwagi na wyjątkowych ludzi – mądrych, wrażliwych, utalentowanych, po prostu pięknych.



Wspomnienia z młodości – 1971 rok

zainicjowała coroczne Międzynarodowe Plenery Malarskie „Barwy Małopolski” (2000-2019), na bazie których zorganizowała międzynarodową wystawę „Barwy Małopolski” dla Jana Pawła II prezentowaną w latach 2010-2019 w dwudziestu galeriach, muzeach i centrach kultury w kilkunastu miastach w Polsce, a w czasie beatyfikacji Jana Pawła II w Regionie Lazio we Włoszech. W roku 2019 wystawa ta przekształcona została w trwałą ekspozycję w zabudowaniach poklasztornych bożogrobców przy Bazylice Grobu Bożego, co zbiegło się z dwusetną rocznicą kasaty zakonu (1819) i zostało skomentowane przez księdza proboszcza Franciszka Siarka entuzjastycznymi słowami: *nareszcie, po dwustu latach, mury klasztorne na nowo ożyły*.

Krystyna Olchawa, pracując zawodowo i zajmując się rodziną, znajdowała czas na własną twórczość artystyczną, eksponując ją na licznych wystawach zbiorowych polskich i zagranicznych. Zrealizowała 27 wystaw indywidualnych, które prezentowane były w galeriach sztuki, muzeach i centrach kultury. Uczestniczyła w około 90 międzynarodowych plenerach malarskich – polskich i zagranicznych, organizowanych

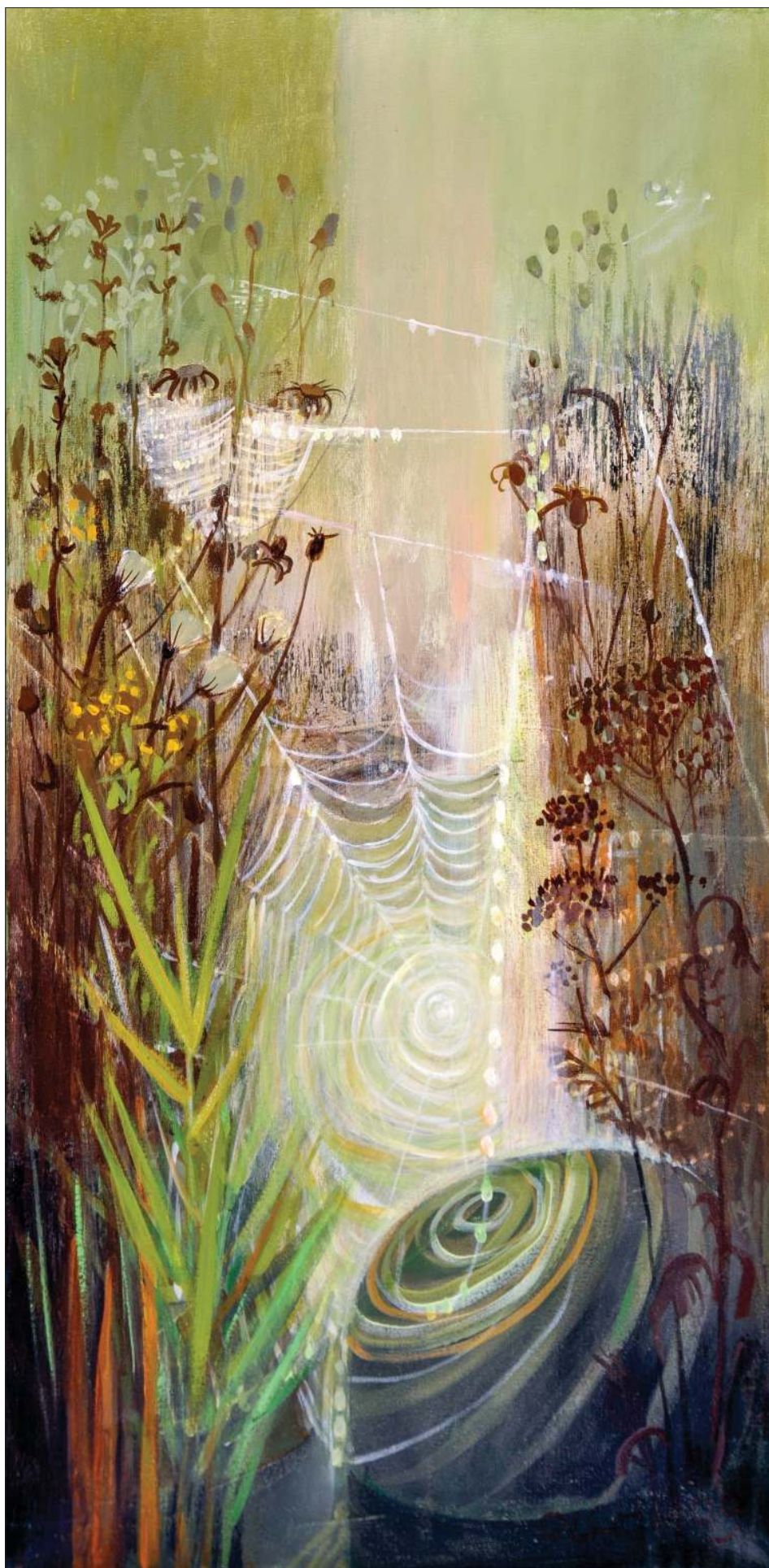
w bliskim otoczeniu malowniczo ukwieconych pól i lasów. Napisała wiele tekstów o sztuce, publikowanych w książkach oraz w licznych katalogach do wystaw. Opracowała kilka wydawnictw albumowych dotyczących twórczej działalności artystów współczesnych oraz wydarzeń artystycznych, jak np. budowa pomnika Macieja Miechowity. (...)

Ważnym elementem jej życiorysu są również zagraniczne podróże artystyczne do Czech, Finlandii, Turcji, Stanów Zjednoczonych, Hiszpanii, Francji, Niemiec, na Słowację, Litwę oraz wielokrotnie do Włoch i Belgii, gdzie jeździła, organizując indywidualne lub zbiorowe wystawy sztuki współczesnej, bądź uczestnicząc w plenerach malarskich.

Za działalność artystyczną otrzymała kilka nagród i wyróżnień. Za pracę w ZHP w ramach Operacji 1001 FROMBORK wyróżniona Honorowym Obywatelstwem Fromborka (1970), a za utworzenie od podstaw Galerii „U Jaksy” powołanej do życia w strukturach Biura Wystaw Artystycznych w Kielcach jako jego Filia, została odznaczona Medalem „Za Zasługi dla Kielecczyny” (1986). Za całokształt pracy zawodowej i twórczej w 2011 roku została odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi, w 2019 roku otrzymała Statuetkę Macieja Miechowity, a w 2022 roku została odznaczona Złotą Odznaką Honorową Województwa Małopolskiego – Krzyżem Małopolski. Jest członkiem Stowarzyszenia Pastelistów Polskich oraz Związku Polskich Artystów Plastyków.

Przejęcie na emeryturę (w 2019 roku) traktuje jako długo wyczekiwany czas dla rozkwitu własnej twórczości artystycznej. Obecnie uprawia malarstwo sztalugowe w technikach: olej, akryl i pastel olejny. Uczestniczy w wystawach zbiorowych, organizuje wystawy indywidualne. Uprawia również twórczość poetycką (...).

Zofia Weiss-Nowina Konopka w tym samym albumie rozwinęła słowa wypowiedziane przez Krystynę Olchawę: „Swoją artystyczną wrażliwość (...) kształtowałam w górskiej przestrzeni pośród malowniczej przyrody z licznymi wzniesieniami, pomiędzy którymi wije się potok zazwyczaj spokojny” – pisząc: „zbieranie kwiatów na łące to wpisany w nasze życie rytuał, schylanie się po każdy zauważony skarb – klejnot, po bławetek w kolorze błękitu nieba, czerwony mak o płatkach tak delikatnych, że trzeba je z czułością ułożyć na dłoni, po liliową



Pajęczyna, z cyklu Pomiędzy, akryl – 2015 r.

wykę – splątana i wiotka, po margaretki i rumianki o kwiatkach jak małe słońca, z żółtymi wydętymi poduszczkami pośrodku i wianuszkami białych płatków, które spadając, szepczą... kocha, lubi, szanuje. Kwiatów przybywa w naszych ramionach, które śpiewając hymn do słońca, zmieniają się z bukietów w całe naręcza. Jest w nich zaklęta poezja letniej łąki, jej upalność, jej zapach, jej obezwładniający czar, za którym tęsknić będziemy całą resztę naszego życia.

Pani Krystyna po takiej łące, niegdyś będąc dzieckiem, biegła z radością i ta łąka, ciągnąca się wzdłuż górskiego potoku, z nią się zespoliła, weszła w jej krwiobiegi, w pamięć, stała się symbolem utraconego raju, za którym się tęskni, który chce się przeżywać bez końca i ciągle od nowa (...).

Kwiaty Krystyny Olchawy, te których naręcza zbierała niegdyś, zanurzając się w łąkowy żywioł, (...) nie przepadły bez śladu. Nosząc je w sobie, zaczęła wtapiać je w malarstwo, wypełniać nimi płótna, pieścić pędzlem cienkie łodyżki i delikatne dmuchawce, bielą znaczyć rozpiętą pomiędzy nimi pajęczynę z huśtającą się kropelką rosy.

Dzięki naszej pamięci każde najmniejsze wspomnienie jest ważne. Ono jest w nas, w nas pięknieje i olbrzymieje, rodzi marzenie o tym co kiedyś było tak proste i banalne. (...)

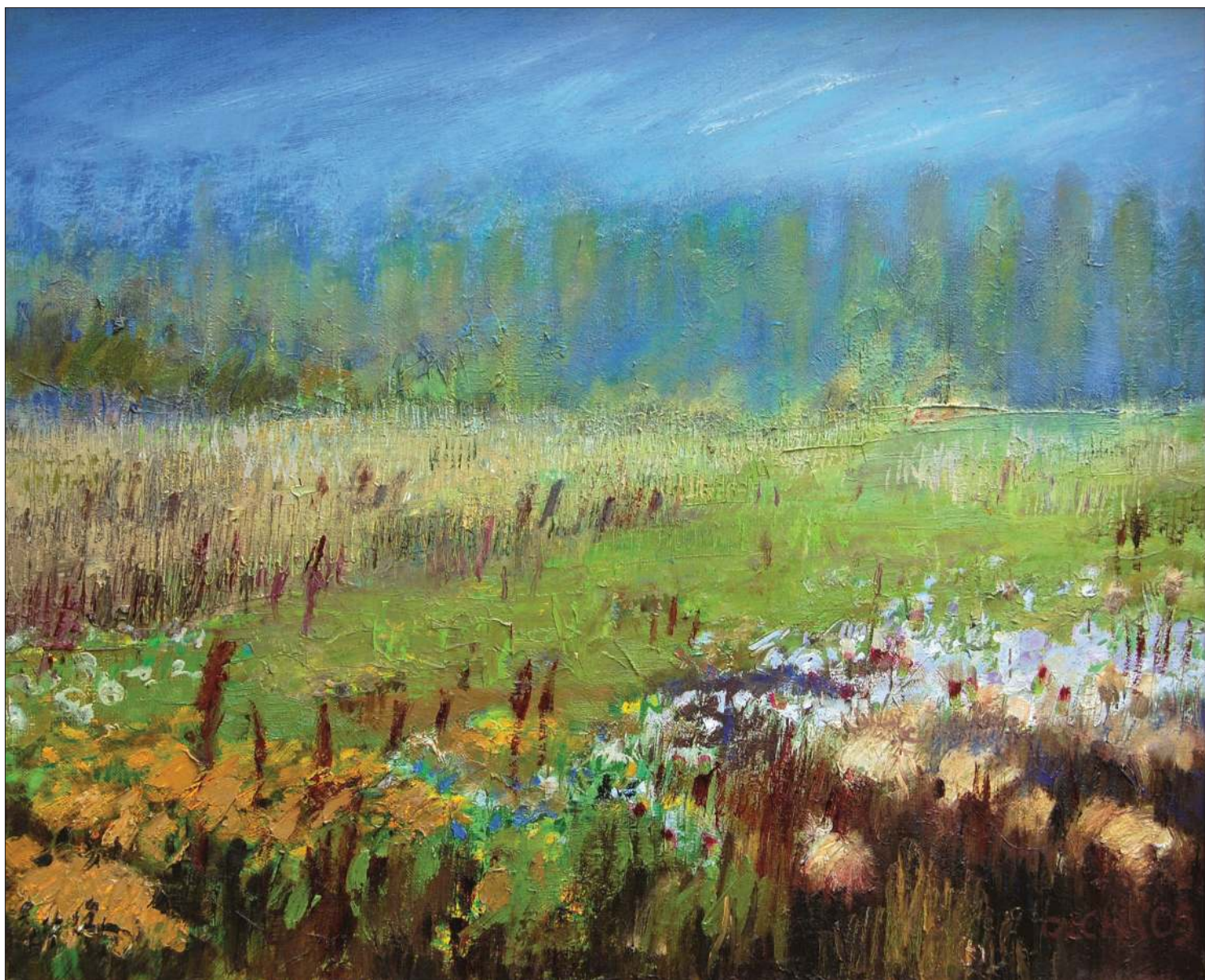
Uciekając od codzienności, która napiera na nas z coraz większą bezwzględnością, Pani Krystyna szuka schronienia w swojej poezji i malarstwie, gdzie z ulgą doznaje wyzwolenia, gdzie skupienie na doraźnej aktywności jest zastępowane wchodzeniem w głąb siebie, w kokon pamięci, w delikatną strukturę uczuć. (...)

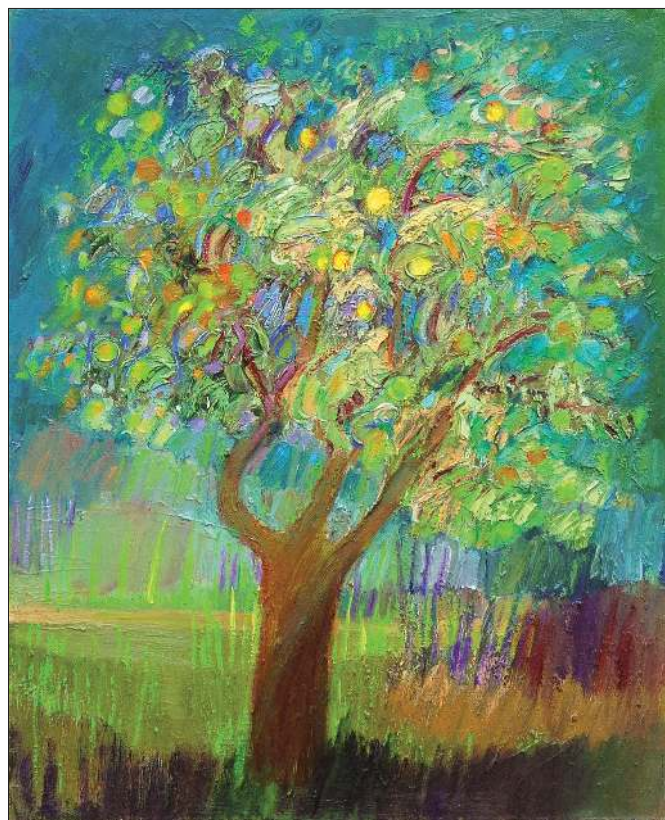
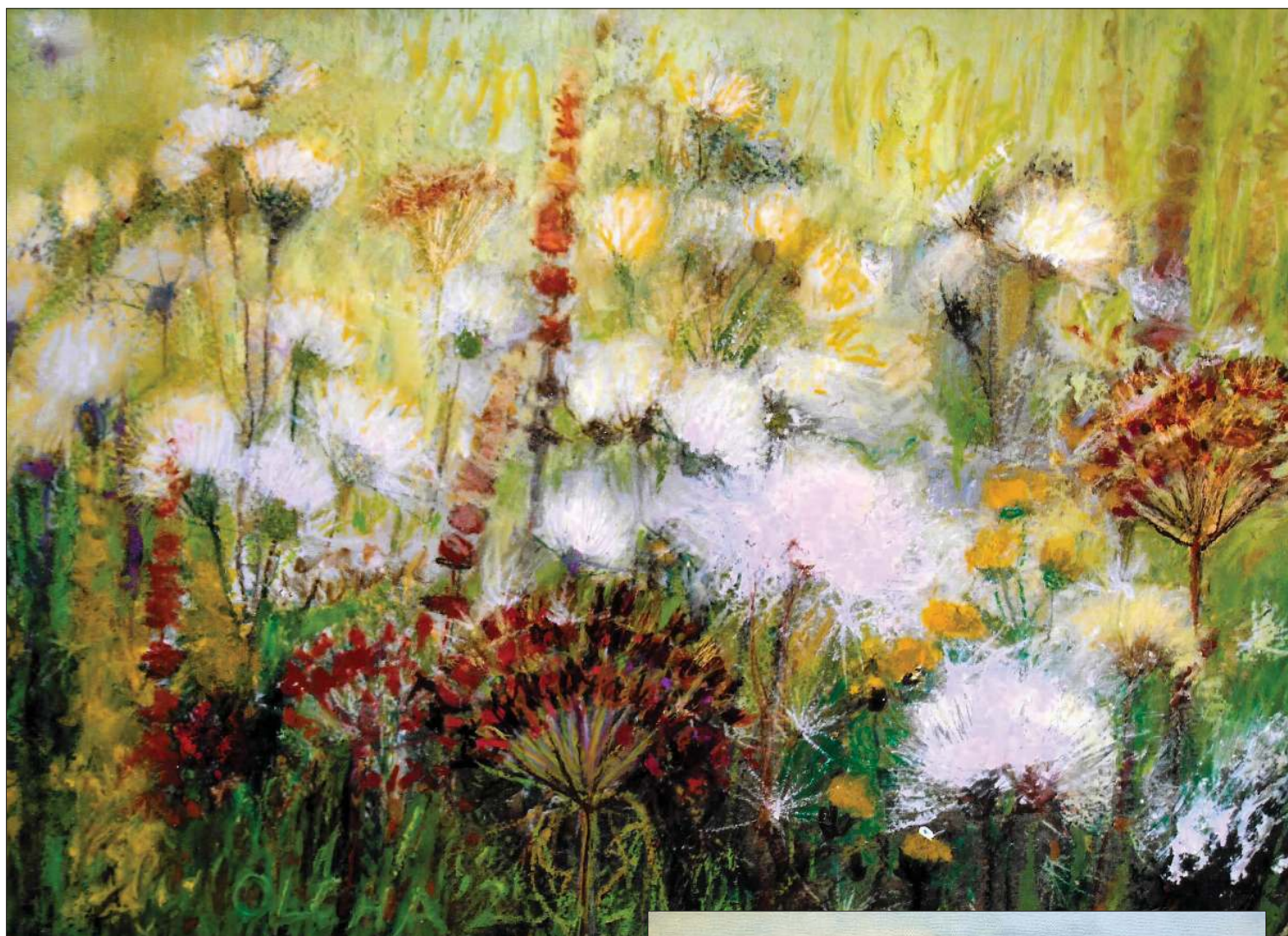
Poezja, która towarzyszy malarstwu Krystyny Olchawy, buduje jej pogłębiony obraz, pozwala pełniej zanurzyć się w jej twórczość. Prowadzeni przez poezję, zaczynamy odkrywać w pejzażach i studiach kwiatów prawdę o jej wrażliwości, o wzruszeniach i głębokich przeżyciach, o troskach i smutkach, które kładą się cieniem na jej serce.

Krystyna Olchawa poszukuje piękna przez całe swoje życie, nie bojąc się sensu tego słowa, które we współczesnej krytyce dyskredytuje artystów, i wyraziła to wprost: „Zewsząd ogarniające mnie piękno napępniało mą duszę wzruszeniem o bogatej gamie odcieni i nie potrzebowałam niczego więcej, by czuć się szczęśliwą”. To były słowa wspomnień, lecz potrzeba piękna nadal tkwi w jej duszy.

Poniżej: *Dzikie łąki*, olej – 2011 r.

Na stronie obok: *Leśna rapsodia*, pastel olejna – 2004 r., *Jabłoń*, olej – 2010 r., *Widok z Pasierbca* – 2008 r.





Sztuka, którą Pani Krystyna tworzy, jej wiersze i malarstwo, ta przedziwna umiejętność łączenia słowa i rysunku, dźwięku i koloru, melodyki poetyckiej frazy i brzmienia barw, niech będzie nieustannym hymnem wyśpiewywanym do Boga”.

Echo Limanowskie dołącza do głoszenia hymnów na cześć Stwórcy, który tak hojnie obdarzył Ziemię Limanowską twórcami wrażliwymi na piękno, wyrażającymi swój zachwyt nad Dzielem Stworzenia, poprzez uprawianie różnych dziedzin sztuki. Szukającymi natchnienia w dźwiękach Natury.

Opracowanie: Irena Grosicka



Malwy, olej – 2011 r.



Producent

**OKNA
DRZWI
ROLETY
FASADY**

PVC - Aluminium

LIMANOWA

**ul. Ceglarska 4
tel. 18 337 68 30**

**ul. Jana Pawła II 44
tel. 18 337 59 00**

www.okna-partner.pl

golddrop.eu



/golddrop_polska



SUPER JAKOŚĆ W DOBREJ CENIE!



Zapraszamy do sklepu
stacjonarnego

Limanowa, ul. Rzeczna 11d

**szeroka oferta środków czystości!
co tydzień SUPER RABATY!**

Godziny otwarcia - pon-pt: 9.00-17.00

**Gold[®]
drop**

Dzieje parafii i wsi Łososina Górna w 700. rocznicę powstania

Wspólnota lokalna, regionalna, ta „mała ojczyzna” ma fundamentalne znaczenie dla każdej społeczności. To właśnie ona kształtuje umiłowanie ojczystej ziemi, umacnia człowieka i jego środowisko. Poprzez nią większość z nas identyfikuje swoją tożsamość. W tym zadaniu „powrotu do korzeni” wielką pracę wykonały i wykonują samorządy gminne i społeczności parafialne. Identyfikacja z nimi, z ich sukcesami dla wielu ludzi jest prawdziwym powrotem do źródeł. Limanowszczyzna ma swoją własną oryginalną tradycję i historię. Tę historię tworzą także dzieje parafii. Jak wiemy historia kościoła i parafii jest ściśle połączona z historią danej miejscowości. Nie da się tego oddzielić. Historia jest kształtowana przez ludzi wielu pokoleń, ich pracę i wspólny wysiłek. Od zawsze ludzie zdają sobie sprawę, że poprzez integrację w lokalnej społeczności, jaką jest parafia, wiedzie najlepsza droga do przyszłości. Zdecydowana większość mieszkańców naszej „małej ojczyzny” jest bardzo religijna i podtrzymuje tradycje swoich przodków. Wszyscy – odpowiedzialni za wychowanie i edukację młodego pokolenia zdają sobie sprawę z tego, jak ważne jest rozbudzenie w młodym pokoleniu miłości do ziemi rodzinnej, a więc do ziemi ojczystej. Chodzi również o to, że w lokalnej społeczności są „zakodowane” pewne istotne wartości – intelektualne, moralno-społeczne i religijne, które należy wydobyć i wykorzystać.

Początki wsi i parafii Łososina Górna należy wiązać z działalnością protoplastów rodu Lubomirskich i Stadnickich, rycerskim rodem herbu „Krzywaśny” (Śreniawa). Główną siedzibą rodu był Zbydniów koło Żegociny. Pierwsza wzmianka o wsi parafialnej Łososina Górna pochodzi z lat 1325 – 1327. Dotyczy świętopietrza.

Item Santko, plebanus ecclesie de Lossosina, de proventibus eiusdem ecclesie, extimatis ad VIII marc., tam pro medietate decime presentis, quam decima parte decime primi annorum, solvit XI scot. cum dim. Item in secundo termino solvit tantumdem. Summa: XXIII scot.¹

Parafia ta jest jedną z najstarszych w Beskidzie Wyspowym. Osadnictwo na tych terenach zanotowało wspaniały rozwój za czasów Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego.

Z tego okresu w źródłach znajdują się pierwsze wzmianki o: Stroniu (1313), Wilkowisku (1324), Krosnej (1324), Pisarzowej (1325), Łososinie Górnej (1326), Męcinie (1326), Łukowicy (1326),

Słopnicach (1327), Mszanie Dolnej (1345), Tymbarku (1349), Dobrej (1361), Jurkowie (1361) i innych. Dawni mieszkańcy Łososiny Górnej wywodzili się od zbiegów zza Wisły, których jeden z plebanów nazwał „valde ferox et atrox”. W 1416 r. czterej bracia: Mikołaj, Andrzej, Zbigniew i Jan podzielili rozległe dobra. Mikołaj otrzymał Zbydniów i Kisielówkę, Zbigniew otrzymał Rybie i Rupniów, a Jan Łososinę Górną i Słupnice. Co otrzymał Andrzej, nie odnotowano.

Kronikarz Jan Długosz zaznacza, że wieś była własnością rodu Słupskich herbu Drużyna.

W 1440 r. właścicielem wsi był Jan Firlej ze Słupi, który ufundował beneficium (przywilej) dla parafii Łososina Górna. W 1465 r. znów następuje podział dóbr. Piotr z Lasocic otrzymał Walową Górę i Pasierbiec, a Stanisław resztę. Bardzo trudno ustalić, gdzie stał pierwszy kościół parafialny. W 1491 r. miała miejsce konsekracja drugiego kościoła pod wezwaniem Wszystkich Świętych.

Na kamiennym postumencie obok ołtarza widniał nieistniejący dziś napis: „Ten ołtarz został konsekrowany na cześć Boga Wszechmogącego i Najświętszej

Łososina Górna – miejscowość o charakterze wypoczynkowo-przemysłowym u ujścia potoku Sowlinka do Łososiny. Dawniej odrębna wieś, obecnie dzielnica Limanowej. Rozwija się wzdłuż lokalnej drogi do Rupniowa i Starego Rybia. Łososina Górna jest punktem wyjściowym wycieczek: w Pasma Łososińskie (Jaworz – 921 m n.p.m.), od płd. na Paproć – 645 m n.p.m., od płn. na Walową Górę – 488 m n.p.m. i od zach. na Młynarską Górę – 508 m n.p.m. Ze szczytów wzniesień są wspaniałe widoki na pobliskie osady, część Beskidu Wyspowego, Tatry i Jezioro Rożnowskie.

Dziewicy Maryi oraz św. Zofii z córkami, św. Anny, św. Katarzyny i św. Mateusza Apostoła i Ewangelisty, a także Wszystkich Świętych roku pańskiego 1491”.

W XVII wieku właściciele Łososiny Górnej, Rupniowscy z Rupniowa herbu Drużyna, przeszli na arianizm. W 1543 r. Andrzej Rupniowski zajął kościół, usunął proboszcza i doprowadził do ruiny budynki parafii. Zniszczył prawie wszystkie dokumenty parafialne. Dopiero w 1615 roku wrócił tu katolicki ksiądz – Piotr Łącki, który zanotował w księgach parafialnych: *Gdy plebanią przejął łososińską, zostałem plebanią desolatam rozebraną, obory, stodoły, stajnie, spichlerz, szkołę na wsi – wszystko zniszczone.*

Rozpoczyna się remont kościoła, odbudowa plebanii i budynków gospodarczych. Zostaje założony nowy cmentarz. W tym samym roku zostaje uroczyste reaktywowana parafia, w skład której wchodzi wsi: *Laskowa, Młynne, Pasierbiec, Koszary, Walowa Góra, Bałazówka oraz Łososina Górna.*

W XVII i XVIII w. właścicielami Łososiny Górnej byli Rupniowscy, M. Łukosławski i A. Kochanowski. ►



Kościół pod wezwaniem Wszystkich Świętych

► W latach 1665-1730 dokonano remontu generalnego mocno zniszczonego kościoła. Dokładnie nie wiadomo co pozostało z drugiej świątyni. Prawdopodobnie pewne elementy konstrukcji pozostały. Wówczas prace remontowe objęły naprawę dachu, wymianę zetłalego drewna w ścianach. Nastąpiła przebudowa ołtarza Matki Bożej Wniebowziętej w barokowym stylu. Powstały nowe ołtarze, w tym ołtarz główny, gdzie umieszczono obrazy Matki Bożej z Dzieciątkiem i Wszystkich Świętych. Dobudowano od frontu wieżę – dzwonnice, a z boku kaplicę Matki Bożej Wniebowziętej oddaną do użytku w 1748 r. Jednak niedługo po tym, w 1778 r. miał miejsce ponowny remont.

W 1867 r. wizytujący parafię ks. bp A. Pukalski zaleca budowę nowego kościoła, ponieważ stary grozi zawaleniem. Ks. proboszcz M. Browarny wobec braku funduszy decyduje się na remont kapitalny. Pracami kieruje cieśla J. Zelek z Młynnego. Informuje o tym łaciński napis:

*Haec ecla eura et Zelo
Rndissimi Mathiae Browarny
Par. Łos.Dec.Tymb.can.Tit.*

et Piis

*Parochianorum sumptibus est
restaurata et depicta*

A.D 1882.

AD M.D.G. et B.M.VA.

ERECT. 1491

Kościół został powiększony przez wycięcie ściany pod chórem i połączenie z wieżą. Dobudowano przedsionek zw. „babińcem”. Odnowiono ambonę, wyremontowano organy, przebudowano ołtarze. W czasie wspomnianego remontu wnętrze kościoła pokryto nową polichromią autorstwa A. Mikłasińskiego z Bochni.

Dziesięć lat później dobudowano do prezbiterium od strony południowej murowaną kaplicę. Wielki remont miał miejsce w latach 1984-1991. Pracami kierował ks. proboszcz R. Stasik. Zabytkowy kościół został posadzony na nowych fundamentach i oszalowany z zewnątrz. Wybudowano nową piwnicę grzewczą, ułożono marmurowe posadzki, odnowiono polichromię, pozłocono ołtarz, wyremontowano organy, wzmocniono wieżę i rozszerzono chór. Uformowano plac przykościelny.

W 2015 r. rozpoczął się kolejny już remont zabytkowej świątyni, będącej jedną z perełek architektury sakralnej regionu.

W ramach prac remontowo – konserwatorskich zostały odrestaurowane m.in. zabytkowe polichromie, piwnice, zakrystia, obrazy oraz odnowiono dzwon „św. Andrzej” z 1520 roku, który jest rówieśnikiem dzwonu Zygmunta z katedry na Wawelu. Odkryto w trakcie opisywania dzwonu, że w dacie odlania jest błąd. Zamiast D jest V, ale eksperci stwierdzili, że dawniej często tak zapisywano rok 1520. W ten sposób okazało się, że dzwon w Łososinie Górnej jest rzeczywiście tej samej daty, co dzwon Zygmunta na Wawelu.

Renowacji poddane zostały również wszystkie ołtarze w świątyni i organy piszczałkowe. Zrekonstruowano prospekt organowy oraz odnowiono ołtarz z obrazem św. Jana Pawła II.

Obecny kościół pw. Wszystkich Świętych, w ciągu stuleci wielokrotnie remontowany, według historyków datowany jest na 1778 r.

Wracając do historii wsi i parafii należy dodać, że proboszczowie łososińscy brali aktywny udział w rozwoju oświaty w swojej parafii. W 1839 r. ks. J. Mrozek założył szkołę parafialną, do której uczęszczały dzieci z okolicznych wsi. Natomiast ks. A. Maresh za głoszenie haseł patriotycznych po Powstaniu Listopadowym trafił do więzienia, gdzie zmarł.

W 1846 r. w parafii założono nowy cmentarz, który jest używany do dziś. W tym samym roku Limanowszczyzna zostaje ogarnięta przez rabację, zwaną też „rzezią galicyjską”. Chłopi rabują i niszczą okoliczne dwory. Mordują szlachtę. Wyciągają z kościoła dziedzica Łososiny Górnej, J. Pieniążka. Dziedzic dotkliwie pobity, w niedługim czasie umiera. Zostaje splądrowany łososiński dworek.

Dworek w Łososinie Górnej wraz z Kisielówką był własnością M. Pieniążka, a później jego syna J. Pieniążka. W 1912 r. J. Bek pośredniczył w kupnie budynków i 18 morgów ziemi z obszaru dworskiego w Łososinie przez Wydział Powiatowy. Na tym terenie powstała Górską Szkoła Rolnicza. Reszta majątku została rozparcelowana w latach dwudziestych.

Na początku XIX w. został wzniesiony zabytkowy dworek drewniany o konstrukcji zrębowej, parterowy prostokątny i dwutraktowy. Od tyłu miał dwa skrzydła boczne, część zach. była nowsza. Na budynku był dach dwuspadowy. Obok dworku był staw, gdzie hodowano karpie. Dworek, w którym mieściła się Szkoła Podstawowa, spłonął w lutym 1980 r.

(ciąg dalszy na stronie 63)



Powyżej: Dzwon „Św. Andrzej”

Poniżej: Data odlania dzwonu „Św. Andrzej”



Dworek w Łososinie Górnej, lata 30. XX wieku

60. rocznica śmierci

Leszek Mordarski

Mieczysław Mordarskiego – juniora

4 kwietnia br. minęła 60. rocznica przedwczesnej śmierci Mieczysława Mordarskiego – juniora, postaci która zapisała się znamienne w historii życia kulturalnego Limanowej oraz całej limanowskiej ziemi. Ogromny pasjonat muzyki, wspaniały nauczyciel, pedagog i wychowawca, społecznik, dyrygent, instrumentalista, doskonały animator kultury oraz organizator życia muzycznego w naszym mieście. Człowiek charyzmatyczny, oddany rodzinie jak i ojczyźnie.

„Nic wielkiego na świecie
nie zostało osiągnięte bez pasji”
Hegel



Mieczysław Mordarski – junior (1921–1965)

Urodził się 15 listopada 1921 roku w Limanowej w rodzinie o wieloletnich tradycjach muzycznych. Jego ojcem był Mieczysław (senior) – założyciel orkiestry „Echo Podhala” Pracowników Rafinerii Nafty w Sowlinach ad Limanowa, nauczyciel Szkoły Powszechnej oraz Szkoły Zawodowej zwanej „Przemysłówką”. Gry na instrumentach uczył Go ojciec. Później kontynuował ją w Konserwatorium Muzycznym w Katowicach. Występował również ze swym bratem Józefem oraz siostrami Kazimierą i Adelą w zespole regionalnym w Pisarzowej. Grał też w Orkiestrze Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej. Naukę muzyki w Katowicach przerwał wybuch II

wojny światowej. W kampanii wrześniowej walczył pod Kockiem, w oddziałach gen. Kleeberga, gdzie spotkał na froncie swego brata Józefa. Obaj dostali się do niewoli niemieckiej i trafili do tego samego obozu jenieckiego. Ponieważ Niemcy nie tolerowali w swoich obozach rodzeństwa, więc, żeby ich nie rozdzielono, Józef zmienił nazwisko na Płaczek (rodowe nazwisko swej matki), a Mieczysław pozostał przy swoim. W grudniu 1940 roku zostali skierowani do pracy przymusowej u niemieckiego gospodarza. Do Polski powrócili dopiero po zakończeniu działań wojennych. Mieczysław podjął wówczas naukę w Państwowym Liceum Leśnym w Limanowej.



Od lewej: Józef Włodarczyk, NN, Jan Dutka, Tadeusz Wiktorek, Szczepan Giza, Bronisław Mordarski, Stefan Karaim, Jan Strug, NN, Michał Skrzekut, Walenty Seruga, Franciszek Pyrc, Jan Śliwiński, Władysław Mordarski, Stanisław Ryś, Jan Jasica, Józef Mordarski, Mieczysław Mordarski (dyrygent), Władysław Dyrek, Karol Gasidło, NN, Stanisław Jasica

W 1948 roku przejął batutę orkiestry dętej *Podhalańskiej Spółdzielni Owocarskiej* w Tymbarku, a w 1949 roku zaczął pracę nauczyciela muzyki i śpiewu w *Liceum Pedagogicznym* w Limanowej. W międzyczasie uzupełnił swoje wykształcenie muzyczne. W latach 1953 – 1965 w *Liceum Pedagogicznym* założył małą orkiestrę kameralną i chór, które wykonywały rozpisywane przez niego utwory ludowe i patriotyczne. 1 września 1953 roku został dyrektorem *Ogniska Muzycznego* w Limanowej, które dzięki jego usilnym wysiłkom przekształcono z czasem w *Państwową Szkołę Muzyczną im. G. Bacewicz*. W roku 1959 założył kolejny zespół – tym razem był to *Międzyspółdzielnianny Zespół Pieśni i Tańca*. Ten kilkudziesięcioosobowy zespół z chórem mieszanym koncertował w wielu miastach w Polsce, ciesząc się wielkim uznaniem publiczności. W pierwszej połowie lat 60. prowadził też w Limanowej zespół mandolinistów, a także często uczestniczył w próbach i występach *Chóru Męskiego* w limanowskim kościele.

W 1953 roku, ze względu na wyjazd stryja *Gracjana Mordarskiego* do Bochni, został dyrygentem orkiestry „*Echo Podhala*” (założonej przez jego ojca) i z ogromnym powodzeniem prowadził ją przez 12 lat. Bardzo często łączył „*Echo Podhala*” z innymi prowadzonymi przez siebie zespołami i chórem, co przynosiło wspaniałe efekty muzyczne.

Koncertował między innymi w Lublinie podczas *Ogólnopolskiej Wystawy Rolniczej* w 1954 roku oraz w Zakopanem na *Ogólnopolskim Konkursie Zespołów Amatorskich*. Zakopiański koncert został nawet zarejestrowany przez *Polskie Radio*. Głośnym echem odbiły się występy podczas uroczystości

400-lecia Limanowej, Tysiąclecia Państwa Polskiego, 600-lecia Dobrej czy też 700-lecia Kasiny Wielkiej.

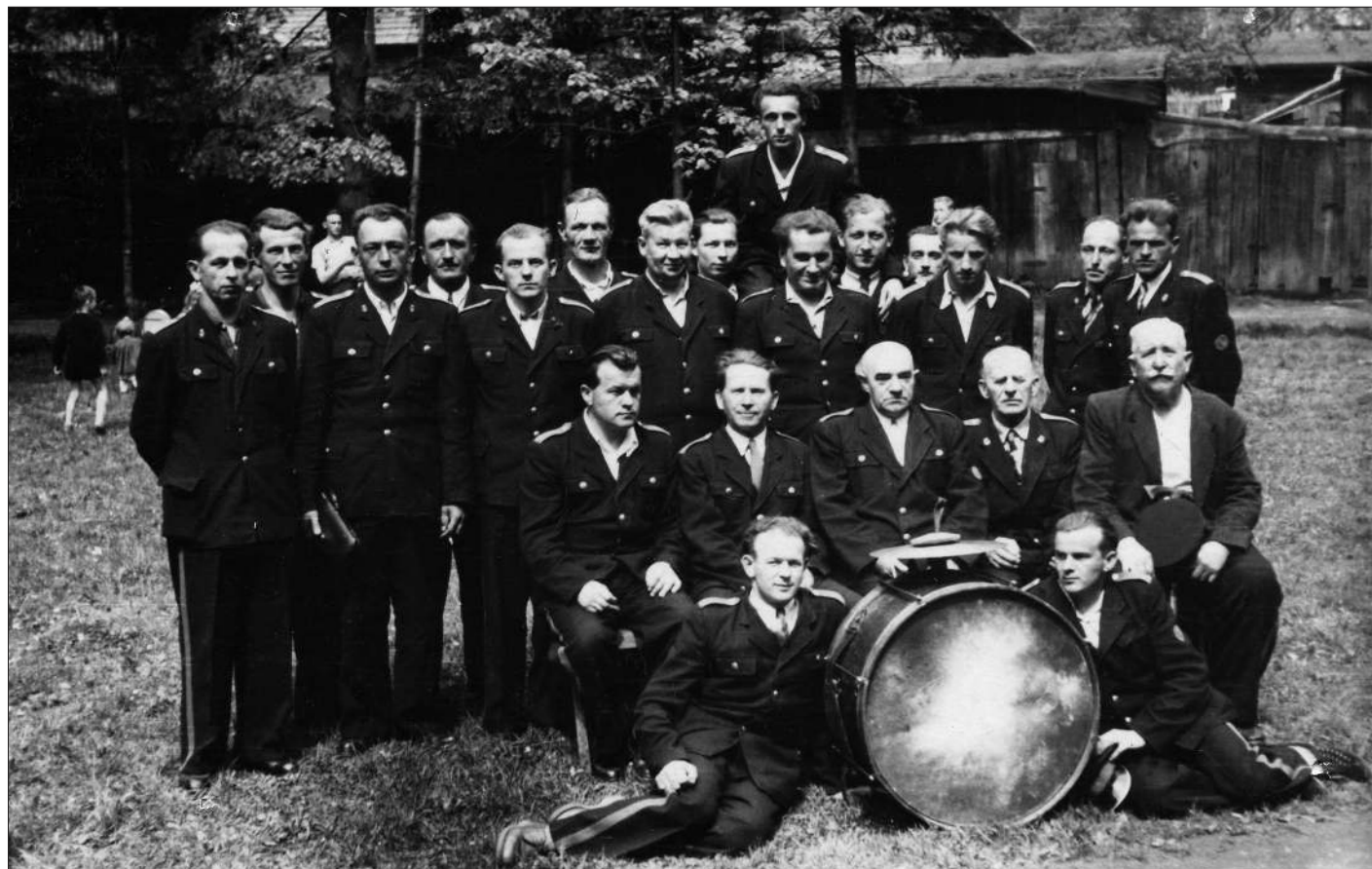
Dokonał wielu opracowań regionalnych utworów muzycznych i włączył je do repertuaru orkiestry. Współpracował z *Polskim Towarzystwem Ludoznawczym*. Całe swe siły i uzdolnienia poświęcił pracy pedagogicznej na niwie krzewienia kultury muzycznej. Wykształcił wielu uczniów, kontynuujących jego dzieło.

Z powodzeniem realizował się w różnych gatunkach muzycznych. Często można było Go usłyszeć grającego muzykę rozrywkową czy też jazz. Był znakomitym klarnecistą, saksofonistą i skrzypkiem znanego w ówczesnych latach rodzinnego zespołu „*Bracia Mordarscy*”. Wysoki poziom i bogaty repertuar tej grupy przyciągał do Limanowej wielu przyjezdnych jak i lokalnych amatorów dobrej muzyki.

Osobistym jego sukcesem był niewątpliwie fakt, że jego dzieci – *Mieczysław, Tadeusz, Jadwiga, Maria i Danuta* – przejęły po nim talent i pasję muzyczną, realizując się w różnych obszarach życia artystycznego i kulturalnego. Nie bez znaczenia było też to, że jego żona *Czesława* wspierała go w tych zamierzeniach, a dbałością o rodzinę umożliwiała im osobisty rozwój.

Zmarł przedwcześnie i niespodziewanie 4 kwietnia 1965 roku w Limanowej i tu spoczywa. W ostatniej drodze towarzyszyło mu kilkanaście orkiestr, a pogrzeb stał się wielką manifestacją wyrażającą szacunek, podziękowanie i wdzięczność. Był bowiem osobą bardzo lubianą i cenioną w całym środowisku.

Fotografie: arch. Leszka Mordarskiego



„Echo Podhala” – 1958 r. Stoją od lewej: Stanisław Zajac, Władysław Binda, Szczepan Giza, Jan Strug, prof. Ludwik Mordarski, Franciszek Pyrc, Stefan Karaim, Władysław Dyrek, Eugeniusz Knapik, Jan Śliwiński (prezes), Jan Dutka, Stanisław Ryś, Jan Zybura, Jan Jasica, Edward Twaróg. Siedzą od lewej: prof. Mieczysław Mordarski (dyrygent), Władysław Skrzekut, Bronisław Mordarski, Walenty Seruga, Karol Gasidło. Na pierwszym planie: Jan Stanis i Władysław Mordarski

„Poskromicielka ognia” z Kamienicy – na stulecie OSP

Zbigniew Sułkowski

Wpadł mi w oczy ciekawy dokument czasu – wydruk uroczystego zaproszenia z 1946 roku na poświęcenie motopompy Ochotniczej Straży Pożarnej w Kamienicy, na którą to uroczystość ma zaszczyt podpisany Zarząd J.W.P. najuprzejmiej zaprosić.

J.W.P. – co za wytworność języka – jedyna wersja rozszyfrowania skrótu, jaka mi przychodzi do głowy to „Jaśnie (!) Wielmożny (-a) Pan (Pani)”.



Zaproszenie na uroczystość poświęcenia motopompy

Bardziej godna podziwu jest sama nowo nabyta motopompa i to rok po zakończeniu wojny, i w ogóle w czasach, gdy wiejskie straże pożarne w Polsce dysponowały raczej tylko ręcznymi pompami. Z tym, że gorczańska Kamienica, choć na terenie byłej zacoferanej Galicji, taką przeciętną wsią nie była, a zawdzięczała to głównie miejscowemu dziedzicowi Maksymilianowi Marszałkowiczowi, który w latach 1838 – 78 nie tylko uprzedmyślił Kamienicę i wsie ościennie (tartaki, papiernia, huty szkła i żelaza), ale też założył szkołę i wybudował drogi łączące wieś ze światem. Wszystko to miało znaczący wpływ na poziom życia i świadomość miejscowych górali.

Ochotnicza Straż Pożarna w Kamienicy powstała w 1925 r., a więc okragle 100 lat temu, gratuluję jubileuszu! Dotarłem do zdjęcia z 1928 r. – kamienicki „fojermani” przy zdobytej na powiatowych zawodach w Limanowej czterokołowej sikawce, oczywiście ręcznej. Trzy lata od założenia straży i już pożyteczny sukces, zwrócę też uwagę na zdjęcie – wiadać, że umundurowanie i wyposażenie

osobiste strażaków kompletne, a nie wszędzie tak nawet w czasach nam nieodległych było. Jednym słowem – poziom.

Miała też przed wojną Kamienica strażacką orkiestrę dętą. W 1939 r. jej instrumenty zrabowali czasowo okupujący wieś Słowacy księdza Tiso wspierający Niemców w agresji przez Karpaty.

I wróć do pamiątki z roku 1946, blankietu zaproszenia na poświęcenie bohaterki. „Bohaterki” to właściwe słowo, o czym za moment przekonam. Bowiem na rewersie zaproszenia zamieszczono laudację wierszem:

Poskromicielka ognia

*Po długim czasie wojny, po sześciu latach,
Po posiedzeniach, wnioskach i debatach
Zarząd Straży podjął myśl skorą,
Kupić sikawkę motorową.*

*Lecz gdy sikawka zacznie być czynną,
Gdy pokazuje sprawność swą zwinną,
Gdy do jej ramion przyprowadzić węże,
To nimi zewsząd ognia dosięże.*

*Gdy żywioł ognia wciąż się rozszerza,
Sikawka prądem w niego uderza,
W płomienie bije, chłosta i kuje
I dalszą grozę lokalizuje.*

*Nie robi tego gromada cała,
Co motorowa sikawka działa,
Bo tłokiem węza tłokiem napelnia,
Powinność swoją wzorowo spełnia.*

*Bliższe sikawki jej otoczenie
Pragnie urządzić jej poświęcenie
I pod opiekę Floriana
Na zawsze będzie oddana.*

*Jej i nam życzymy wśród serca żarów,
Aby nie było nigdy pożarów,
Gdy będą, niechaj dzielnie się zмага,
W czym Bóg jej niech dopomaga.*

Każdy po przeczytaniu przyzna, że nie Zarządowi, nie zaproszonym Jaśnie Wielmożnym, ale JEJ – „sikawce motorowej” hołd składa anonimowy autor. Kto nim mógł być? Miejscowy nauczyciel, urzędnik czy okazjonalny lokalny wierszodziej od przyśpiewek weselnych.

Na pewno amator, ale mający jakieś pojęcie o warsztacie pisarskim; pomijając pewną nieporadność stylistyczną, całość wiersza jest logicznie rozwinięta, a nadanie cech ludzkich sikawce (poetycka personifikacja) jest pomysłem oryginalnym i dość śmiałym – gdy np. autor prosi, by w razie pożaru Bóg nie strażakom, a motopompie pomagał. A w kwestii autorstwa ostatecznie postawiłbym na strażaka, skłania mnie ku temu fachowa znajomość rzeczy, a zwłaszcza użycie słowa „lokalizować”. Bo co, proszę państwa, straż czyni z pożarem? Gasi? Otóż nie, nie, nie...

Odwołam się do innego tekstu literackiego. Legendarny przed wojną humorysta, aktor kabaretowy Leon Wyrwicz szczególnie uwielbiany był przez publiczność za swoje satyryczne monologi, niektóre bawią i dziś, wśród nich „A tu się pali jak cholera”. Przytoczę fragmencik:

...Jak my przyjechali na miejsce, już cała kamienica (nie wieś, tylko kilkupiętrowa murowanica w mieście) stała w ogniu. No to my – Pierwsza woda naprzód! Druga woda, trzecia ... I nic, pali się jak cholera. Wreszcie i przycwałował bryczką komendant. I pyta – Gdzie się pali?

Tu się pali jak cholera, a on się pyta, gdzie? No to mówimy – Tu się pali! No to on popatrzył, pomyślał i do nas – Chłopaki! Lokalizować!

Kto nie wiedział, to już wie, że pożar się lokalizuje. Autor „Poskromicielki ognia” idzie mocniej, w hiperbolę – „sikawka ... grozę lokalizuje”. Trzeba przyznać, że to metafora oryginalna i udana. Wymyślić taką, nigdzie wcześniej nie użytą, to właśnie sztuka słowa jaką jest poezja.

Gdyby ktoś uważał, że tak przesadne uwielbienie jakiegś tam pompy jest po prostu śmieszne, nie zaprzeczałbym, ale przypomnę, że to dokument czasu, pisany w rzeczywistości innej niż dzisiejsza. Dziś, gdy nawet do niewielkiego pożaru zjeżdża od razu pięć, siedem i więcej sekcji ratowniczych, patrzmy na świat inaczej. A wtedy? Kamienica gorczańska tuż po wojnie, jeszcze liże rany, to duża wieś o zabudowie poza nielicznymi wyjątkami drewnianej, często zwartej, ośrodki, z których może nadejść pomoc odległe i za górami. I motopompa dla własnej OSP. Nie napiszę, że to już wystarczająco „grozę lokalizuje”, ale w walce z ogniem ma znaczenie istotne.

I chylę kapelusza przed nieznanym, przynajmniej dla mnie, autorem okolicznościowego wierszyka.



Strażacy kamienicy w 1928 r. Fot. ze zbiorów OSP w Kamienicy



Prace przy regulacji potoku Mordarka po powodzi w 1934 roku

Jaka motopompa?

Dociekliwy regionalista mógłby spytać o markę „motorowej sikawki” z Kamienicy. Może w papierach OSP jest jakaś wzmianka, może nie.

Na pewno motopompa nie była nowa, w 1946 r. tego sprzętu jeszcze u nas nie produkowano. Poniemiecka? Wątpliwe, hitlerowcy raczej wywozili (rabowali) wyposażenie straży niż je uzupełniali. Niemniej, wiele polskich motopomp, ukrytych przed konfiskatą na przełomie 1944/45, przetrwało i służyło nadal. Bardzo prawdopodobne więc, że nabytek OSP Kamienica pochodził z polskiej produkcji przed

wojną. Motopompy – najczęściej z licencji (Magirus lub austriacki Rosenbauer) powstawały u nas od lat 20-tych w Bielsku – „Silesja”, Warszawie – „Polonia” i „Syrena” (o „Syrenie” jeszcze będzie) oraz we Lwowie słynna „Leopolia” o wydajności 600 l/min, od 1934 z polskim silnikiem inż. Fryderyka Bluemke.

Produkcję nowych podjęto w 1947 r. w Bielsku-Białej. Była to zmodernizowana przez Bluemkego „Leopolia” (udało się przemycić do PRL przedwojenną nazwę) PO-1 o wydajności 800 l/min. Produkowana do 1958 r. była podstawowym wyposażeniem straży pożarnych, od lat 60-tych zastępowana przez wersję PO-3.

I wróćmy do „Syreny”, ale FSO – wytworu rodzimej motoryzacji z lat 60-tych pożądanego, ale i wyśmiewanego w dziesiątkach dowcipów. W złośliwej opinii auto miało powstać przez „obudowanie” samochodem motopompy strażackiej. I było to prawdą, ale na odwrót – opracowany dla samochodu „Syrena” silnik S-14 o mocy 23 KM został później wykorzystany również w motopompach PO-3. Inna sprawa, że w służbie pożarniczej lepiej się sprawdzał niż w pojazdach FSO.

I jeszcze zdjęcie z Limanowej z lat 30-tych dla ilustracji, że chcemy czy nie chcemy, postęp wkracza.

Był osobowością niebanalną Jerzy Jurkowski (1955 – 2025)

Pochodził z rodu leśników gorceńskich, żyjących na styku walczącej o byt przyrody i bezwzględnej ekonomii leśnej grubizny. Ludzi z musu twardych, nie oplakujących szczególnie śmierci stuletniej jodły czy „dwunastopiennego” buka z jednego korzenia na skraju Nowej Polany.

Jurek był inny, choć lepiej powiedzieć – był nową twarzą świata, z którego się wywodził i z którym więzi nie utracił, chociaż ukończył studia z historii i podjął pracę w szkolnictwie. Specjalista przedmiotu w systemie edukacji traktuje swe obowiązki – a dziś to już prawie reguła – w zakresie przydziału czynności, co w praktyce ogranicza się do realizacji wymagań programu nauczania na oczywiście dobrze przygotowanych lekcjach czy jakichś dodatkowych zajęciach. I wystarczy. Tym bardziej, że zajęcia z uczniami podejmowane np. poza szkołą wiążą się dziś z różnego rodzaju ryzykiem, a uznanie zyskują bardzo rzadko.

Ale Jerzy należał do tych, którzy zdobyli to na studiach, czy przez samokształcenie wiedzę traktując nie tylko jako (mało płatny) sposób na chleb codzienny – po prostu historią jest wraz z wynikającymi z tego zobowiązaniami i osobistymi refleksjami.

Karol Modzelewski, zasłużony za PRL-u opozycjonista i wybitny historyk, zapytywany o przewidywania na przyszłość, odpowiadał – Ja jestem od dziejów, a nie od „będziejów”. Cóż więc z antyczną jeszcze sentencją „Historia vitae magistra est” – *historia jest nauczycielką życia* –?



Jerzy Jurkowski



Spotkanie graniczne ze Słowakami na Przeł. Jałowieckiej 1994 r. Jurek pierwszy z lewej Fot.: arch. Zbigniewa Sułkowskiego



Spotkanie ze Słowakami na Turbaczu – jesień 2003 r.
Jurek siedzi pierwszy z lewej. Fot. arch. Zb. Sulłowskiego

Może to tylko moje odczucie, ale w swoistym Jurka zamykaniu się w sobie dostrzegałem jakby nutę żalu, bo jest zbyt mało dowodów, że historia uczy nas czegokolwiek. Na pewno nie był to jedyny powód, że był on – także w opinii kolegów z limanowskiego środowiska turystyczno – przewodnickiego – „taki trochę z boku”. Zresztą nikt tego nie ganił, bo nie był przy tym mizantropem „mającym za złe”; małomównym był w sensie nierozprzestrzeniania się w słowach o byle czym, a także o sprawach osobistych. Uzyskał natomiast uprawnienia przewodnickie, a w zarządzie PTTK pełnił różne funkcje zwieńczone stanowiskiem Prezesa Oddziału. Nastąpiło to na przełomie tysiącleci, kiedy sytuacja organizacji turystycznej stała się, jak i innych masowych, szczególnie trudna w nowej sytuacji społeczno-ekonomicznej. Wobec faktu, że Oddział PTTK w Limanowej, prowadzący wcześniej działalność gospodarczą, został pozbawiony własnych finansów, koszty organizowanych skromniejszych niż dawniej imprez turystycznych i wycieczek dotowane być mogły z niewysokich dotacji władz samorządowych lub innych dobrodziejów, o które trzeba było pokornie zabiegać. No i zainteresowanie zorganizowaną turystyką gwałtownie spadło. Kłopotu z chętnymi dorosłymi



Podsumowanie rajdu im. Leopolda Węgrzynowicza

na jednodniowe wycieczki nie było, ale dla kogoś, kto na co dzień był nauczycielem, istotne było szukanie form turystyki i krajoznawstwa atrakcyjnych dla młodzieży szkolnej.

Udaną tego propozycją były „Rajdy Przyjaciół Natury” (o ile nazwy trochę nie przekreśliłem), które Jerzy współorganizował z Dyrekcją Gorczańskiego Parku Narodowego. Były to dwudniowe wycieczki w Gorce, GPN opłacał nocleg uczestników, a po różnych trasach prowadzili społecznie przewodnicy beskidzcy

i pracownicy naukowcy Parku. Fajne to były przedsięwzięcia, szkoda, że nie dotrwały do dziś. Ale może są inne?

Jerzy Jurkowski, Jurek, ale nigdy nie Jerzyk – to zdrobnienie po prostu do niego nie pasowało. A z imieniem tym wiąże się pewna międzynarodowa anegdota.

Jechaliśmy kiedyś na spotkanie ze słowackimi górskimi przyjaciółmi na Kubińskiej Holi. Było to jeszcze przed wejściem do strefy Schengen i w Chyżnem następowała zwyczajna kontrola graniczna. Słowacki „filanc” ►



Wycieczka na Ostrą, Jerzy Jurkowski pierwszy z prawej

► wszedł do autobusu, wziął zebrane dokumenty i zaczął procedurę. Pierwszy w kolejności trafił się dowód osobisty naszego Jurka – Jer ... Jer – ży, Je Co to za meno?! – Pocieszyliśmy strażnika, że jedzie jeszcze takich czterech.

– Nech to! – i zrezygnował z kontroli, co nas uradowało, bo byliśmy trochę spóźnieni.

Kilka lat temu Jurek podjął się ambitnego dzieła monograficznego opisu dziejów limanowskiego Oddziału PTTK – stowarzyszenia, które szczególnie w minionej epoce dawało wielu przyjemność obcowania z górami i towarzystwem ludzi pozytywnie zakręconych, mających raczej pozytywny stosunek do świata. Pracę wykonywał z drobiazgową starannością, wynalazł nawet spod jakiejś szafy moje niepodarzone zapiski z pierwszego okresu działania koła przewodników górskich w latach 70-tych. Dał mi nawet do ręki owe manuskrypty z prośbą o korektę usterek formalnych i zastrzeżeniem nie zmieniania niczego merytorycznie ani nawet stylistycznie – bo chciał jako rzetelny historyk, by owe zapiski były „dokumentem czasu”. Oczywiście tematyka objęła szereg innych zagadnień i działań, niektóre naprawdę byłyby godne ocalenia w pamięci. Nie rozwijam tematu, bo mam nadzieję, że praca Jerzego nie pójdzie na marne. Tym bardziej, że była zasadniczo skończona, pandemia skomplikowała finalizację edycji, potem ...

No cóż sam powiem; lepiej odwołać się do „Lalki” Prusa, najwybitniejszej polskiej powieści wszech czasów:

Doktor Szuman z Ochockim pędem zajechali przed dom, w którym mieszkał Rzecki. W bramie zastąpił im drogę Maruszewicz – No wyobraź pan sobie, miałem do niego ważny interes...a ten tymczasem umarł sobie!

Weszli do mieszkania. W pierwszym pokoju był już Szlangbaum i radca Węgrowicz (...) Straszna rzecz – odezwał się doktor – ci giną, wy wyjeżdżacie... Kto tu w końcu zostanie?

– *My!* – odpowiedzieli jednogłośnie Maruszewicz i Szlangbaum.

– *Ludzi nie zabraknie – dorzucił radca Węgrowicz*

– *Tymczasem idźcie panowie stąd! – krzyknął doktor (...) – Przypatrz mu się pan – rzekł do Ochockiego – Jak oni się wynoszą... Jak oni się wynoszą ...*

No właśnie ... Kto pozostanie? W „Lalce”: aferzyści – większego kalibru i drobniejszy, oraz piwny safandula Węgrowicz.

Więc kto, Panie Jerzy ?



W limanowskiej bibliotece – 2010 r.



Cap Arcona – niemiecki luksusowy liniowiec zbudowany w stoczni Blohm & Voss w Hamburgu

W 80. rocznicę „Zbrodni w Zatoce Lubeckiej”

Karol Wojtas

3 maja 2025 roku minie 80 lat od tak zwanej „Zbrodni w Zatoce Lubeckiej” lub inaczej „Masakry w Zatoce Lubeckiej”, kiedy to na pięć dni przed kapitulacją III Rzeszy na wodach Bałtyku w Zatoce Lubeckiej dokonana została, cynicznie zaplanowana przez Niemców a wykonana niestety rękoma aliantów, zbrodnia wojenna.

Był to ostatni masowy mord w czasie II wojny światowej podstępnie zaplanowany przez dowódcę SS i policji niemieckiej w Hamburgu Gruppenführera Georga – Henninga Grafa von Bassewitz – Behr. To wtedy na statkach w zatoce na Bałtyku Niemcy zgromadzili kilka tysięcy więźniów ewakuowanych z niemieckich obozów koncentracyjnych. Wydawało im się, że to ostatnie chwile ich niewoli. Niestety, zamiast wyzwolenia większość z nich znalazła niespodziewaną śmierć od alianckich bomb i hitlerowskich kul lub utonąła w wodach Bałtyku. Tragiczne wydarzenia w Zatoce Lubeckiej przeżył Michał Czachura z Limanowej, a zginęły tam także osoby związane z Ziemią Limanowską, a także z Sądecczyzną i Podhalem, w tym więźniowie z pierwszych transportów do KL Auschwitz.

Ewakuacja obozów koncentracyjnych i cyniczny plan Niemców

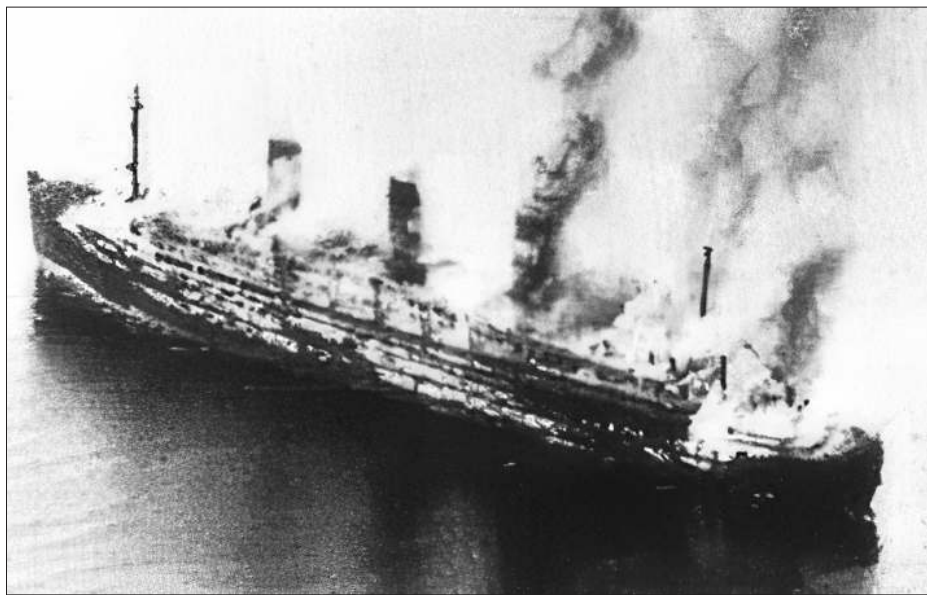
Na przełomie kwietnia i maja 1945 roku nad Zatoką Lubecką znalazły się tysiące więźniów obozów koncentracyjnych, różnej narodowości, ewakuowanych głównie z obozu KL Neuengamme. Więźniowie (około 9400, inne źródła podają 10 000) znaleźli się nad zatoką z polecenia dowódcy SS i policji w Hamburgu Gruppenführera Georga – Henninga Grafa von Bassewitz – Behr, który odpowiadał za ewakuację KL Neuengamme. 26 kwietnia 1945 roku więźniów załadowano na statki morskie: „Athen”, „Cap Arcona” i „Thielbek”. 4500 więźniów znalazło się na pokładzie transatlantyku „Cap Arcona” – ówczesnie jednego z największych niemieckich statków

pasażerskich. Około 2000 więźniów wsadzono na statek „Athen” a około 2800 więźniów na statek „Thielbek”, które były frachtowcami. Wszystkie te trzy jednostki, z tysiącami więźniów zamkniętych w ładowniach i zgromadzonych na pokładach, zakotwiczone na wodach Zatoki Lubeckiej w pobliżu miasta Neustadt in Holstein kilkaset metrów od brzegu.

2 maja 1945 roku dowództwo brytyjskie podało drogą radiową komunikat wzywający wszystkie jednostki morskie pływające pod banderą III Rzeszy do natychmiastowego zawinięcia do najbliższego portu. W przeciwnym razie miały one zostać zbombardowane następnego dnia po godz. 14:00. Taki komunikat dotarł także do kapitanów wszystkich trzech statków z więźniami obozów koncentracyjnych, stojących na redzie w Zatoce Lubeckiej. Część badaczy II wojny światowej uważa, że Niemcy chcieli zatopić statki z więźniami, a część uważa, że więźniowie mieli być kartą przetargową w rękach poddających się wysoko postawionych Niemców. ►

► Alianccy piloci bombardują statki, a Niemcy zabijają rozbitków

3 maja 1945 roku niemieckie jednostki morskie zostały zlokalizowane przez aliancki samolot rozpoznawczy. Po otrzymaniu meldunku od pilota, brytyjscy dowódcy wydali drogą radiową polecenie niemieckim załogom statków wywieszenia białych flag i zawinięcia do portu w Neustadt in Holstein. Żądania tego jednak nie wykonali kapitanowie statków „Cap Arcony” i „Thielbeka”, którym zabronili tego esesmani znajdujący się na pokładzie. Prawdopodobnym celem SS mogło być doprowadzenie do zatopienia statków i pozbycie się w ten sposób więźniów, którzy byli świadkami zbrodni popełnionych przez nich w obozach koncentracyjnych. Sprowokowanie takiego ataku przez aliantów stanowiło w takim wypadku sytuację wręcz wymarzoną, pozwalającą zrzucić odpowiedzialność za śmierć osadzonych więźniów na brytyjskich pilotów. Wśród więźniów zgromadzonych na pokładzie statku „Cap Arcona” znajdowało się wielu Polaków, w tym ponad 400 mających za sobą pobyt w KL Auschwitz, w tym grupa około 30 więźniów z pierwszego transportu do tego obozu z 14 czerwca 1940 roku. Po ogłoszeniu ultimatum przez brytyjskie dowództwo tylko statek „Athen” zawinął do portu. Natomiast dwa pozostałe „Cap Arcona” i „Thielbek” oraz statek z wojskową załogą „Deutschland IV” pozostały na wodach zatoki. Po godzinie 14:00 wszystkie trzy statki zostały ostrzelane rakietami i zbombardowane



Palacy się po ataku lotniczym s/s „Cap Arcona”, 3 maja 1945, fot. domena publiczna



Pomnik upamiętniający tragedię „Cap Arcona” na cmentarzu w Neustadt in Holstein, fot. domena publiczna

przez brytyjskie samoloty myśliwsko – bombowe. Statki po zbombardowaniu przez samoloty po pewnym czasie zatonały, a większość więźniów zginęła w płomieniach lub utonąła w morzu. Akcję ratunkową uniemożliwiali SS – mani, którzy wcześniej zabezpieczyli dla siebie wszystkie szalupy ratunkowe i strzelali do pływających rozbitków – więźniów obozów koncentracyjnych. Do tonących więźniów strzelali także z broni pokładowej samolotów alianccy piloci, będąc przekonani, że uniemożliwiają w ten sposób ucieczkę Niemcom do Danii i Norwegii. Większość więźniów – rozbitków, którym udało się dopłynąć do brzegu, została zabita przez broniących wybrzeża młodych Niemców

ze szkoły podoficerskiej okrętów podwodnych Kriegsmarine. Brytyjczyści żołnierze, którzy dotarli na plażę w pobliżu Neustadt uratowali tylko około 350 więźniów. Tak te tragiczne wydarzenia wspominał Zbigniew Foltyński ps. „Foka” powstaniec warszawski i więzień KL Neunengamme: „*Raptem usłyszeliśmy strzały, wybuchy, dym, śwąd. Okazało się, że Anglicy nie wiedzieli, kto jest w środku i zaczęli bombardować ten okręt. Rzucali bomby wybuchowe i zapalające. W każdym razie okręt zaczął się palić. Tutaj przeżyłem wielką tragedię. Byłem trzy piętra niżej poniżej pokładu. Zaczęła się palić góra. Jakoś, walcząc, udało mi się wydostać na pokład już wtedy, kiedy ogień zaczął obejmować cały okręt. Okręt zaczął się już pochylać. (...) Skoczyłem do wody. Musiałem najpierw walczyć w tej wodzie. Walczyć dlatego, że raz człowiek miał szczęście, jak nie wskoczył na innych będących w wodzie i dwa – nie dać się innym utopić, bo każdy się ratował i chwycił się czego mógł. Więc jeszcze walczyłem w wodzie z innymi, żeby odplynieć od okrętu i swobodnie płynąć do brzegu. A brzeg widzieliśmy. Udało mi się przepłynąć może półtora kilometra. Całego dystansu nie przepłynąłem, bo bym chyba nie przepłynął. Anglicy zmobilizowali już niemieckich rybaków, którzy płynęli w naszą stronę, któraś z łodzi mnie wyciągnęła i dowiozła do lądu. Tak się uratowałem”.*

Tragiczny bilans i nierozliczona zbrodnia

Na wodach Zatoki Lubeckiej zginęło co najmniej 6600 więźniów (niektóre źródła podają ponad 7000), w tym wielu Polaków, którym udało się przeżyć KL Auschwitz i inne obozy koncentracyjne takie jak KL Sachsenhausen czy KL Ravensbrück. Więźniowie, którzy zginęli znajdowali się na statkach „Cap Arcona” i „Thielbek”. Tragicznego losu uniknęli więźniowie zaokrętowni na statku „Athen”. Dowodzący tym statkiem kapitan Dietrich Nobmann miał odwagę przeciwstawić się SS oraz uzbrojonym marynarzom Kriegsmarine. Uratował tym samym życie 1998 więźniom. Frachtowiec „Athen” został po wojnie przekazany Polsce w ramach reparacji wojennych i pływał pod polską banderą jako „Ludwik Waryński”. Po pewnym czasie nad Zatoką Lubecką upamiętniono pomnikami i tablicami ofiary zbrodni. Natomiast do końca nie rozliczono wszystkich osób odpowiedzialnych za zatopienie statków i tysiące ofiar śmiertelnych.

Limanowianin, który przeżył zatopienie statku

Osobą, która przeżyła „Masakrę w Zatoce Lubeckiej” był Michał Czachura z Limanowej. Michał Czachura urodził się 19 lipca 1895 roku w Starej Wsi jako syn Józefa Czachury i Rozalii z Dębskich. W młodości podczas I wojny światowej był żołnierzem armii austro-węgierskiej, walczył między innymi na froncie włoskim. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku. W okresie II Rzeczypospolitej i podczas okupacji niemieckiej pracował jako gajowy w lasach należących do rodziny Turskich z Tymbarku. Został aresztowany przez Gestapo za pomoc limanowskim Żydom, słuchanie radia i kontakty z partyzantami. Do KL Auschwitz trafił w transporcie z 16 lutego 1943 roku. Otrzymał numer obozowy 102711. Pod koniec 1943 roku został przeniesiony do obozu koncentracyjnego KL Sachsenhausen, a następnie KL Bergen – Belsen, a później obozu koncentracyjnego KL Neuengamme. W kwietniu 1945 roku został ewakuowany przez Niemców z obozu w kierunku Lubeki. 3 maja 1945 roku przeżył „Zbrodnię w Zatoce Lubeckiej”.

Z prawej: Tablica poświęcona Henrykowi Stepkowi, który zginął w Zatoce Lubeckiej



Michał Czachura – fragment oficjalnego dokumentu o zatrudnieniu w lasach Z. Turskiej

Michał Czachura wraz z Jakubem Bodzionym nr ob. KL Auschwitz 967 (urodzony w 1886 r., zmarły w 1953 roku – poseł na Sejm II RP w latach 1935 – 1938) znajdowali się na statku „Cap Arcona”, z którego uratowali się i dryfowali po morzu do momentu, gdy zostali uratowani. Później zostali zaopiekowani przez Szwedzki Czerwony Krzyż i trafili do Szwecji. Po pewnym czasie Michał Czachura powrócił do Polski i w Limanowej włączył się w działalność samorządową. Był bezpartyjnym członkiem Powiatowej Rady Narodowej, a później Miejskiej Rady Narodowej. Michał Czachura w okresie II RP ożenił się z Anną z domu Lusińska i zamieszkał w jej rodzinnym gospodarstwie w Limanowej „Pod Górą” dziś ulica Leśna. Mieli troje dzieci: Adama (ur. 1923), Irenę po mężu Wojtas (ur. 1925) i Edwarda (ur. 1927).

Po II wojnie światowej od pewnego momentu na przełomie lat 50. i 60. XX wieku spotykał się z innymi więźniami niemieckich obozów koncentracyjnych z Limanowej i Ziemi Limanowskiej. Starał się o odszkodowanie od Niemców za aresztowanie i pobyt w obozach koncentracyjnych, niestety przedwcześnie zmarł. Umarł w Limanowej 14 czerwca 1964 roku i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Limanowej.

Inne osoby – tylko kilka informacji

Kilka lat temu lokalne media donosiły o odnalezionych w niemieckich archiwach osobistych rzeczach innej ofiary „Zbrodni w Zatoce Lubeckiej”. Rzeczy należały do Walerego Bronickiego z Pisarzowej. Walery urodził się 28 marca 1910 roku, a zginął 3 maja 1945 roku i jest pochowany na cmentarzu Neustadt. Niestety nic, poza tym, że Walery był więźniem obozu KL Neuengamme i datami nie wiadomo więcej.

Na limanowskim cmentarzu parafialnym w jego najstarszej części znajduje się także grób, na którym znajduje się tablica poświęcona Henrykowi Stepkowi, który zginął w Zatoce Lubeckiej. Niestety poza datą narodzin i śmierci oraz tym, że Henryk Stepek nr ob. 24712 był więźniem obozów KL Auschwitz i KL Neuengamme i spoczywa na cmentarzu Neustadt więcej nie wiadomo.

Jeśli ktoś czytelników Echa posiada informacje o tych dwóch wyżej wymienionych osobach – ofiarach „Zbrodni w Zatoce Lubeckiej” i może coś więcej powiedzieć o nich czy ich rodzinach, to proszony jest o kontakt z Redakcją „Echa Limanowskiego” lub autorem tekstu.



Z notatnika niedzielnego przyrodnika

Czas śpiewających sów i inne ptasie nowalijki z okolic Limanowej (styczeń-marzec 2025)

Tegoroczna zima i wczesna wiosna przyniosła kilka ciekawych obserwacji na terenie powiatu limanowskiego, którymi chciałbym się podzielić z czytelnikami „Echa”. W dniu 9. 02. 2025 r. w czasie ptasiarskiego spaceru z Ryszardem Zielińskim nad Zalesiem napotkaliśmy **sóweczkę**, nomen omen najmniejszą polską sowę. Ten pękaty opierzony „ziemniaczek” z żółto-czarnymi oczami, bywa aktywny za dnia i w czasie spacerów po górskich lasach w okresie zimowym można usłyszeć jego śpiew, przypominający monotony dźwięk fletu, powtarzany z krótkimi interwałami. Jak większość sów, jest to gatunek niepłochliwy i dający się łatwo sfotografować, czego dowodem jest portretowe zdjęcie Ryszarda na ilustracyjnej wkładce. Warto dodać, że miejsce spotkania znajduje się niedaleko górskiego przysiółka na grzbiecie łączącym Przełęcz Słopnicką ze Zbludzkimi Wierchami. W czasie nieco późniejszej wycieczki w tamto miejsce Dariusz Ocieпка i Ryszard Zieliński ponownie słyszeli głosy 2 osobników, ale nie udało się ich zobaczyć. Jest to jak dotąd jedyna znana mi obserwacja *Pygmy owl* na terenie powiatu limanowskiego, choć z pewnością występuje ona jeszcze w innych miejscach na terenie Beskidu Wyspowego. Moja poprzednia (i pierwsza w życiu) obserwacja miała miejsce w grudniu 2024 r. na górze Sularzówka (617 m) k. Myślenic, sóweczka na pewno też występuje w Gorcach.

Przy okazji tej świeżej obserwacji, chciałbym wspomnieć o dwóch jeszcze innych „borealno-alpejskich” (to znaczy występujących w Polsce głównie w górach i w puszczach na północno-wschodzie) gatunkach sów, które napotkać można także w naszych stronach. Jednym z nich jest **włochatka**, zbliżona pokrojem do sóweczki, choć nieco większa „śpiewaczka” o wielkich zdziwionych oczach. Trudniej ją zobaczyć, ale

niekiedy spacerując po górnoregłowym lesie, pod wieczór można usłyszeć jej charakterystyczne, wysokie tonalnie i bardzo szybkie pohukiwanie, zbliżone tempem i tonem do głosu dudka. Jak dotąd ten nietypowy dźwięk słyszałem tylko raz, 1 maja 2023 r. na kraju częściowo jeszcze wtedy zaśnieżonej (a w części porośniętej kwitnącymi krokusami) Polany Cioski w Gorcach, o godzinie 18.00. W tamtym czasie nie znałem jeszcze tego śpiewu, lecz zaintrygowany nagrałem go i zwerifikowałem u ptasiarza-specjalisty wysokiej klasy. Naoczna obserwacja jeszcze przede mną ...

Natomiast kilka już razy widziałem **puszczyka uralskiego**. Nie zdradzę chyba ptasiarskiej tajemnicy, gdy nadmienię, że prawdziwą ostoją tej dużej i niekiedy groźnej sowy (lepiej nie zbliżać się w okresie lęgów i opieki nad podlotami!), o pustych, ciemnych oczach upiora, jest Puszcza Niepołomska. Wszystkie moje obserwacje miały miejsce tam właśnie, w okresie jesienno-zimowym, na pewnej mało uczęszczanej podmokłej leśnej dróżce, odwiedzanej chyba częściej przez jelenie i łosie, niż przez ludzi. Jedno z tych spotkań udało mi się nawet uwiecznić portretowym zdjęciem pozującego *urala* z odległości 10 metrów. Puszczuki uralskie występują również w Beskidach – w czasie wycieczki na Modyń z Łącka 21 listopada 2021 r. Piotr Ocieпка napotkał i sfotografował tę sowę tuż przy szlaku, całkiem niedaleko granic naszego powiatu, co uzasadnia wzmiankę w „Echu Limanowskim”.

Płynnie przechodząc od sów typowo leśnych do gatunków występujących także w obrębie osiedli ludzkich, warto odnotować kolejne już doniesienia o okołolimanowskich **uszątkach zwyczajnych**. Głosy tej sowy, przypominającej mniejszą wersję puszczyka („uszy”, ubarwienie, pomarańczowe tęczyki) słyszał tej zimy po raz kolejny Robert

Widzisz w Łososinie Górnej, zaś Adam Kapturkiewicz nagrał w Tymbarku uszatkę, która przez cały marzec śpiewała wieczorem w lasku niedaleko jego domu (godowy śpiew uszatki to powtarzane w dużych odstępach czasu pojedyncze, niskie tonem „huknięcia”). Z pewnym niepokojem natomiast stwierdzam, że aktywne dawniej w limanowskim parku **puszczyki zwyczajne**, znacznie rzadziej odzywały się tej zimy – właściwie to tylko raz, w lutym usłyszałem głos tej sowy w pobliżu dworu Marsów*.

Do parku warto jednak chodzić i dla ptasiej drobnicy, która wiosną robi się aktywna. Na ilustracyjnej wkładce możemy zobaczyć piękne zdjęcie **pełzacza leśnego** wykonane przez Ryszarda Zielińskiego z niedużej odległości.

W poprzednim numerze „Echa” (364) wspomniałem, że różnego rodzaju urządzenia hydrotechniczne przekształcające naturalne środowisko niekiedy stwarzają ptakom nowe możliwości żerowania, czy lęgów. W tym kontekście warto odnotować, że na stawku w naszym parku pojawiły się tej wiosny, obok stale tam obecnych krzyżówek, także trzecie **nurogęsi** (widziałem tam nawet 3 pary). Z kolei niedawno oddany do użytku most nad Sowlinką przy ulicy Lipowej w lutym br. posłużył za czatownię **zimorodkowi**.

Na zakończenie tego krótkiego sprawozdania wypada podać, że w lutym odwiedziła nasze miasto **czapla biała**, przebywająca przez parę dni nad Sowlinką.

*Niech chcę zamieniać tej rubryki popularnonaukowej w plotkarską, ale z kronikarskiego obowiązku podam, że wg doniesień poważnych obywateli naszego powiatu, puszczyk ma, prawdopodobnie w obronie gniazda, atakować ludzi odwiedzających ośrodek zdrowia w jednej z gmin sąsiednich. Niektórzy wyzłosiwiają się przy okazji, że został wynajęty przez NFZ, czemu nie godzi się jednak dawać wiary.



Pliszka górska, fot. R. Zieliński



Puszczyk uralski, fot. P. Ociepka



Półzacz leśny, fot. R. Zieliński



Czapla biała, fot. B. Sułkowski



Zimorodek, fot. B. Sułkowski



CENTRUM POGRZEBOWE

KULMA



WIOLETA KULMA

www.kulmapogrzeby.pl



Kompleksowa organizacja ceremonii pogrzebowych:

- własna Chłodnia
- własna sala do pożegnań
- własna kwiaciarnia
- transport międzynarodowy
- kremacje



601 240 444
609 608 654

ul. Krynicka 7 Nawojowa
ul. Łazarskiego 16 Limanowa
ul. Piłsudskiego 61 Limanowa
ul. Nawojowska 45 Nowy Sącz



NIERUCHOMOŚCI

- Wynajem
i sprzedaż
mieszkań

- Wynajem
lokali
- Remonty



BIURO:

☎ 18 333 76 55
☎ 502 56 19 89

- 📍 ul. J. Piłsudskiego 20
34-600 Limanowa
- 📍 ul. J. Marka 15
34-600 Limanowa
- 📍 34-650 Tymbark 630

✉ wynajmy@tip-top.limanowa.pl

„Wszystko w życiu ma swój czas...” – prof. Janina Cybura

„Jestem nie po to,
aby mnie kochali i podziwiali,
ale po to, abym ja działał i kochał.
Nie obowiązkiem otoczenia pomagać mnie,
ale ja mam obowiązek troszczenia się
o świat, o człowieka”.

Janusz Korczak

Wciąż pamiętam Jej twarz: łagodne rysy twarzy, dyskretny uśmiech, przymrużone oczy. Mimo upływu czasu, wizerunek Pani Profesor Janiny Cybura, nauczycielki i wychowawczyni, nie znika w mrokach niepamięci.

Odkąd przybyła do Limanowej, dała się poznać jako kobieta ze wszech miar prawa i ofiarna, nieustrudzona w działaniu i odważna, zachwycająca skromnością i zawstydzającą pokorą.

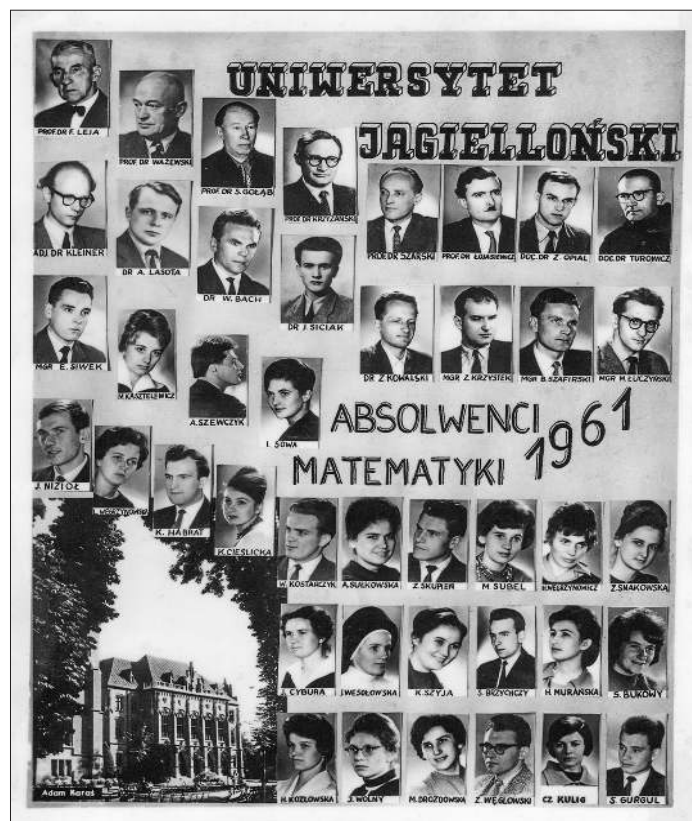
Dzieciństwo i młodość

Pani Profesor Janina Cybura urodziła się 18 marca 1937 roku w Krzeczowie pod Bochnią. Po ukończeniu szkoły podstawowej w rodzinnej miejscowości podjęła naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Bochni.

Początek nauki w szkole średniej był równocześnie początkiem rodzinnego dramatu. Najpierw zmarł ojciec, a dwa lata później, po ciężkiej chorobie, matka. Pani Janina, wraz z całym rodzeństwem, trafiła do Domu Dziecka. Niestety dzieci rozdzielono. Część z nich, w tym Janina, została w Bochni. Pomimo tak trudnej życiowej sytuacji, egzamin maturalny zdała z wyróżnieniem i w 1956 roku rozpoczęła studia na Wydziale Matematyczno-Fizyczno-Chemicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.



Janina Cybura (1937–2025)



Praca

Po ukończeniu studiów w 1961 roku, została skierowana do Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej na stanowisko nauczycielki matematyki. Okazało się, że nie ma pełnego etatu, więc uzupełniono go lekcjami fizyki. Pani Cybura była profesjonalistką i w związku z tym podjęła studia podyplomowe na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Łódzkiego.

Będąc nauczycielem z powołania, pozostawiła trwałe ślady w życiu swoich uczniów, którym poświęciła całe swoje zawodowe życie. Nie myślała o sobie, lecz o nas, swoich uczniach i wychowankach, o naszych problemach i troskach. Zawsze miała dla nas czas i dobre słowo. Własnoręcznie przygotowywała dla każdego ucznia śliczne, okolicznościowe karteczki-niespodzianki, na których zapisywała złote myśli i zadania matematyczne. ►

Absolwenci matematyki Uniwersytetu Jagiellońskiego rocznik 1961

► Za pełną oddania pracę, przygotowywanie podopiecznych do konkursów matematycznych, matury, na studia była wielokrotnie nagradzana.

W oczach innych

Jako osoba zorganizowana wszystko miała precyzyjnie zaplanowane. W ciągu roku szkolnego intensywnie pracowała, ale gdy przychodziły wakacje, odpoczywała i nabierała sił do pracy w kolejnym roku szkolnym.

Pani Janina Cybura nie tylko przekazywała wiedzę, ale też wprowadzała młodzież w dorosłe życie. Uczyła odpowiedzialności, systematyczności i obowiązkowości. Była wymagająca, ale przede wszystkim wymagała od siebie. Poświęcała swój prywatny czas, by zapewnić uczniom dodatkową pomoc. Często przychodziła pół godziny przed lekcjami, aby w ramach osobistego wolontariatu wytłumaczyć trudne zadania z matematyki. Jej maksyma brzmiała: *Jak się ktoś uczy, to ma wątpliwości i trudności, a jak ktoś się nie uczy, to myśli, że wszystko umie*. Zachęcała do podejmowania wysiłku. Pomagała potrzebującym, ale i upominała błędzących. Pomagała nam skupiać się na tym, co istotne, na własnych możliwościach i przedmiocie nauki. Wspierała też swoje koleżanki i kolegów z pracy oraz sąsiadów. Płaciła rachunki, wyręczała w obowiązkach, wspierała finansowo, gdy zachodziła taka potrzeba. Była lubiana i ceniona za poczucie humoru, otwarte serce i stałą gotowość niesienia pomocy w potrzebie. W trudnych czasach przemian ustrojowych zachowała godność, nie dała się zmanipulować. Przez całe swoje życie troszczyła się o człowieka.

Zasady najważniejsze

Sama w życiu kierowała się wartościami chrześcijańskimi. Była osobą głęboko wierzącą i praktykującą różne formy pobożności. Żyła zgodnie z Bożymi przykazaniami i nie bała się przyznawać się do Chrystusa. Dbała nie tylko o umysłowy, ale i duchowy rozwój swoich uczniów. Po maturze zabierała chętnych na pielgrzymkę połączoną z rekolekcjami na Jasną Górę. Pamiętała też o studentach. Z Jej inicjatywy odbywały się w parafii opłatkowe spotkania studiującej młodzieży. Przez blisko 45 lat uczestniczyła w wakacyjnych spotkaniach oazowych w Ochotnicy, które organizował Zakon Pallotynów.



Spotkanie z okazji 45-lecia ukończenia studiów - 2006 r. Janina Cybura pierwsza z lewej



Przez blisko 45 lat Janina Cybura uczestniczyła w wakacyjnych oazowych spotkaniach w Ochotnicy organizowanych przez zakon Pallotynów



W czasie pielgrzymki do Medjugorie



Spotkanie absolwentów Liceum Ogólnokształcącego w Bochni. Janina Cybura stoi z lewej



55-lecie matury rocznika 1967 – 2022 rok. Janina Cybura siedzi z lewej



Janina Cybura została uhonorowana w 2017 r. tytułem i odznaką „Za Zasługi dla Miasta Limanowa”. Fot. arch. UM w Limanowej

W wolnym czasie

W 1991 roku przeszła na emeryturę. Nie potrafiła jednak żyć bez pracy, dlatego przez wiele lat udzielała korepetycji. Pomagała potrzebującym, chociaż samej brakowało już sił. Dbała też o teren wokół limanowskiej Bazyliki Matki Boskiej Bolesnej w sposób, na jaki pozwalały Jej siły. Zawsze powtarzała, że bazylika jest wizytówką Limanowej i trzeba o nią dbać.

Będąc na emeryturze, pielgrzymowała po Europie i Ziemi Świętej. Latem zawsze chętnie wyjeżdżała do Ochotnicy.

W 2017 roku, po ukończeniu 80 lat życia, Rada Miasta Limanowa uhonorowała Panią Profesor tytułem i odznaką „Za zasługi dla Miasta Limanowa”. Listy Gratulacyjne z tej okazji skierowali na ręce Pani Profesor Biskup Tarnowski Andrzej Jez oraz Dyrekcja, Grono Pedagogiczne, uczniowie i pracownicy I Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Orkana w Limanowej. ►



► Ciężar choroby

Wiele lat cierpiała z powodu różnych chorób, ale nigdy się nie skarżyła. Cierpliwie znosiła trudy choroby, a cierpienie ofiarowała w sobie wiadomych intencjach. Jej życie było niezwykle w swej prostocie i pokładane, jak w matematyce. W lutym br. Pani Profesor trafiła do szpitala i spędziła tam trzy tygodnie, dając, nie tylko swoim uczniom, ostatnią lekcję – lekcję pokory.

Pani Janina Cybura zmarła 28 lutego 2025 roku i spoczęła, zgodnie ze swoją wolą, na cmentarzu parafialnym w Łapczycy, w grobie swoich Rodziców.

Polecamy Ją w swoich modlitwach – nie – Ona wstawia się za nami przed tronem Boga. Po takim pięknym życiu bramy Nieba są dla Niej szeroko otwarte.

Artykuł opracowali byli uczniowie Pani Profesor: ksiądz Jan Burdek, Renata Setmajer-Chylińska i Grażyna Ociepka.



Janina Cybura spoczęła na cmentarzu parafialnym w Łapczycy, w grobie swoich Rodziców



W imieniu Pani Profesor pragnę podziękować wszystkim ludziom dobrej woli i przyjaciółom, którzy wspierali Ją w potrzebie, za okazaną życzliwość i pomoc. Szczególne podziękowania kieruję do: Księdza Sławomira, Pana Romana, Lekarzy, Pielęgniarek, Pani Stanisławy z przychodni przy ul. M.B.Bolesnej, Pani Magdaleny i Pani Kingi z MOPS w Limanowej, Hospicjum domowego: Pani Doktor Doroty, Pani Pielęgniarki Anny, Pani Doktor Danuty, Pani Doktor Marii i Personelu Oddziału Paliatywnego, Farmaceutów Apteki Centrum oraz Pań: Urszuli, Renaty, Asi, Ewy i Sąsiadów.

Grażyna Ociepka

ZABYTKOWY KOŚCIÓŁ w Łososinie Górnej

– Pierwotna świątynia zbudowana była z drzewa modrzewiowego metodą na zrąb z wieżą o konstrukcji słupowej. W wyposażeniu kościoła znajdują się elementy z wcześniejszego kościoła z 1591 r. Na początku kościół posiadał jedną dwuczłonową nawę, składającą się z prezbiterium oraz nawy większej. Był pokryty gontowym dwuspadowym dachem, na środku którego wznosiła się wieża z sygnaturką.

– Nie wiadomo, czy w czasie gruntownego remontu w XVII wieku, nie powstała zupełnie nowa konstrukcja. Kościół istniejący do dziś, był parę razy przebudowywany. W zabytkowym kościele znajdują się: rokokowe ołtarze, gotycka chrzcielnica z 1535 r., zabytkowy dzwon „św. Andrzej” z 1520 r., chór muzyczny z późnobarokowym parapetem (XVII w.) i obraz Chrystusa Miłosiernego z XVIII w.

W okresie I wojny światowej przez Łososinę przechodzą najpierw Rosjanie, a potem Austriacy.

W dworcu przez krótki czas stacjonują żołnierze Legionów Polskich. Parafia łososińska traci dwa dzwony, które zostają skonfiskowane przez Austriaków. Pozostał tylko zabytkowy dzwon św. Andrzeja z 1520 r.

Okres międzywojenny przyniósł Łososinie Górnej wspaniały rozwój. Mieszkańcy miejscowości pokazują na co ich stać. Powstaje dom parafialny. Ożywioną działalność prowadzi Związek Strzelecki.

11 XI 1934 r. odbyło się odsłonięcie i poświęcenie Pomnika Legionistów, upamiętniającego 20. rocznicę wymarszu „synów Ziemi Limanowskiej”.

To wtedy powstaje Ochotnicza Straż Pożarna, Parafialna Orkiestra Dęta, Spółdzielnia Mleczarska. Swoją wielką rolę w kształceniu młodzieży z okolicznych wiosek odgrywa Górską Szkoła Rolnicza kierowana przez inż. J. Drożdża. Aż trudno uwierzyć, że wszystko to wydarzyło się w okresie niespełna 20 lat.

II wojna światowa znów przynosi wielkie zmiany i rozczarowania. Niemcy konfiskują zakupione w 1925 r. dwa nowe dzwony. Parafianie uratowali rówieśnika dzwonu Zygmunta przez schowanie



Kościół, lata 30. XX wieku

go w stawie. Dzwon waży około 200 kg, a więc dało się go unieść. W 1945 r. spalona została przez wkraczających żołnierzy sowieckich Górską Szkoła Rolnicza. Okres komunizmu przyniósł kres istnienia szkoły. Na jej terenach zostały wybudowane nowe zakłady przemysłowe. Zmieniła się także struktura wsi. W dworcu miała swoją siedzibę Szkoła Podstawowa. Gdy pożar zniszczył zabytkowy budynek, zapadła decyzja o budowie nowej szkoły, której otwarcie nastąpiło w 1986 r.

W 1973 r. parafia łososińska została włączona do dekanatu ujanowickiego, a w trzy lata później została wybudowana nowa kaplica cmentarna. W 1976 r. centrum i południowa część Łososiny Górnej zostaje włączona w skład miasta Limanowa.

W latach osiemdziesiątych, gdy proboszczem został ks. prałat R. Stasik, ma miejsce dalszy rozwój parafii. Następuje wspomniany wcześniej remont kościoła. 9 XI 1986 r. odbyła się konsekracja nowego kamiennego ołtarza. Wykonano remont części ogrodzenia. Zbudowano nową kaplicę w Młynem. Wybudowano nową wieżyczkę na dzwony i bramę wejściową. Powstał nowy cmentarz. Został uporządkowany park przykościelny. Powstały alejki i odnowiono Pomnik Legionistów, przed którym stoją dwie armaty podarowane przez wojsko. Co roku 10 listopada odbywa się msza święta, a następnie apel poległych. Organizacją tych uroczystości zajmuje się mgr Stanisław Golonka, dyrektor Zespołu Szkół Samorządowych nr 4 w Limanowej mgr Albert Golonka i proboszcz parafii ks. dr Kazimierz Fąfara.



Pomnik legionistów – okres międzywojenny

Mam nadzieję, że artykuł pozwolił mieszkańcom Ziemi Limanowskiej poznać historię tej małej miejscowości, ukazując to, co stanowi o jej pięknie i wielkiej wartości w myśl zasady „cudze chwalicie, swego nie znacie”. Zamiast wyruszać w dalekie podróże poszukując zabytków, można tuż za rogiem znaleźć i odwiedzić perełkę polskiej architektury drewnianej.

¹ Tł. Również Santko (Sądek), pleban kościoła z Łososiny, z dochodów tegoż kościoła, ocenionych na 8 marek, płaci 11 skojców...

1 grzywna (marka) mennicza polska = 4 wiardunki = 24 skojce = 240 denarów = 480 oboli (przyp. autora)



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W LIMANOWEJ**

Twoje marzenia, nasze wsparcie.

Kredyt ze stałą ratą bez prowizji *-prosto i przejrzystie!*

- ✓ Kwota nawet **do 100 000 zł**
- ✓ Okres kredytowania **do 8 lat**
- ✓ **Kredyt z ubezpiečeniem**
lub bez ubezpieczenia
- ✓ Prowizja **0%**
- ✓ Oprocentowanie
stałe **9,90%**, opcja
z ubezpiečeniem
- ✓ **RRSO 12,96%** dla kredytu
z ubezpiečeniem

Wymagane zgody marketingowe,
elektroniczny kanał komunikacji oraz
rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy
w naszym banku.



Przykład reprezentatywny dla kredytu Bezpieczna Gotówka udzielanego w ramach oferty specjalnej „Kredyt ze stałą ratą bez prowizji” – opcja z ubezpiečeniem: Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) wynosi 12,96% przy następujących założeniach: całkowita kwota kredytu (bez kredytowanych kosztów) 20 000 zł spłacana w 24 miesięcznych ratach kapitałowo-odsetkowych po 921,88 zł. Stopa oprocentowania kredytu stała w wysokości 9,90% w stosunku rocznym. Całkowita kwota do zapłaty przez konsumenta wynosi 22 586,12 zł, w tym: całkowita kwota kredytu – 20 000,00 zł, całkowity koszt kredytu – 2 586,12 zł, na który składają się: odsetki – 2 125,12 zł, prowizja za udzielenie kredytu 0 zł, opłata przygotowawcza 0 zł, ubezpieczenie Życie Komfort Plus (Pakiet 1) 317 zł oraz opłata za prowadzenie rachunku standardKonto 144 zł. Kalkulacja została dokonana na 15 stycznia 2025 r. na przykładzie reprezentatywnym. Przyznanie kredytu przez bank uzależnione jest od pozytywnej oceny zdolności kredytowej. Niniejszy materiał ma charakter wyłącznie informacyjny i nie stanowi oferty w rozumieniu ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks Cywilny.



Oferta dostępna w okresie
od **1.10.2024 r.** do **31.05.2025 r.**

Regulamin i szczegóły na www.bs.limanowa.pl
oraz w placówkach banku.



www.bs.limanowa.pl



Okazja cenowa!

KLEJ DO PŁYTEK

GLAZURNIK

17,99zł/op

Cementowa zaprawa klejowa do płytek ceramicznych, mrozo- i wodoodporna.

DANE TECHNICZNE

Maksymalny czas użytkowania: około 6-8 godzin

Czas schnięcia otwartego: około 20 minut

Korygowalność: około 30 minut

Spoinowanie:

- ścian: po 3-6 godzinach

- podłóg: po 24 godzinach

Obciążenie ruchem pieszym: po 24 godzinach

Pełne obciążenie: po 14 dniach

Kolory: szary

Nakładanie: szpachla o nr 4, 5 lub 6

Przechowywanie: 12 miesięcy

Zużycie: 2-5 kg/m²

Opakowania: worki 25 kg



W ofercie szeroki asortyment produktów marki Mapei

ul. Piłsudskiego 14 c, 34-600 Limanowa,

tel. 600 045 045, profi@impuls-psb.pl

* oferta ważna do wyczerpania zapasów magazynowych.

